Jubileusz kapłański
Ojca św. Leona XIII.

Kilka już tylko dni oddziela nas od chwili, w któréj cały świat katolicki, jeśli nie osobiście, to sercem brać będzie udział w niezwykléj uroczystości, w obchodzie jubileuszu 50letniego kapłaństwa Papieża dziś rządzącego Kościołem, Leona XIII. Na ten obchód sposobią się wierne dzieci Kościoła rok prawie cały, zachęcone i pobudzone odezwami swych biskupów; całe kraje i narody, królowie i książęta, bogaci i ubodzy wszyscy ożywieni czcią i uwielbieniem bez granic dla tego wielkiego Papieża, usilują w najrozmaitszy sposób objawić swą miłość do Namiestnika Chrystusowego. Piszą wspaniałe adresy, ślą niezliczone a kosztowne dary, że je Watykan zaledwie pomieścić zdoła, urządzają pielgrzymki, wydają dzieła, słowem co serce miłości i uwielbienia pełne poddać tylko zdoła, to wszystko składa się u stóp Ojca wielkiéj rodziny Chrześciańskiéj, któremu Bóg, w nagrodę zasług i czynów wielkich, dozwolił dożyć tak pięknéj chwili w życiu kapłańskiem. I słuszna ta wielka, olbrzymia manifestacya miłości synowskiéj! Jest to bowiem święto naczelnika wielkiéj społeczności chrześciańskiéj; święto jedynego widomego na ziemi Zastępcy Jezusa Chrystusa, dzierżyciela najwyższego wszelkiéj władzy duchowéj, spadkobiercy niezmiennych obietnic uczynionych księciu Apostołów, rozdawcy najwyższego dóbr porządku nadprzyrodzonego; święto doktora wszystkich narodów, herolda nieomylnego prawd objawionych, a przedewszystkiem święto Papieża opatrznościowego, którego Bóg wybrał do kierowania łodzią Piotrową w trudnych i ciężkich czasach, do leczenia chorób i ran społeczeństwa dzisiejszego zadanych przez niedowiarstwo i bezbożność, a który zadaniu olbrzymiemu dorosł na każdem polu. Życie święte i pracowite,

wysoka i rozległa inteligencya, posiadająca w usłudze bogate skarby nauki, zdająca się otrzymywać z góry wielkie natchnienia, słodycz charakteru i szczera otwartość, pragnienie niezmierne i nienasycone chwały Bożéj i Kościoła jego — to są tytuły zapewniające Leonowi XIII cześć, wdzięczność i zaufanie wszystkich katolików. Po latach 10 działania Papieża Leona XIII, w obec tylu wielkich jego dzieł na pożytek nieśmiertelny ludzkości dokonanych, w obec tylu już błogich owoców osiągniętych z jego prac i czynów, w obec uznania tak ogólnego i powszechnego jego zasług nawet przez innowierców, można dziś już śmiało przepowiedzieć, że pontyfikat jego odznaczać się będzie pomiędzy najchwalebniejszemi i najpłodniejszemi, a imie jego unieśmiertelnione wspominane będzie pomiędzy największemi imionami, które sławą okryły katedrę Piotrową. Historya powie, z jaką odwagą i skutkiem zdzierał maskę z nieprzyjaciół religii i porządku socyalnego i zwalczał ich zamachy na Kościół i dobro społeczne, niosąc pochodnię rozumu chrześciańskiego do wszystkich kwestyi, stanowiących szczęście pojedyńczych ludzi i narodów, książąt i poddanych. Historya uwieczni i upamiętni, że za panowania Leona XIII urok zewnętrzny Stolicy Apostolskiéj powiększać się nie przestał, że powaga papiezka zdawała się odzyskiwać ten szczyt moralny znany i podziwiany z wieków przeszłych. Potomność wdzięczna sławić go będzie i błogosławić jeszcze więcéj za to, że doprowadził społeczeństwo do źródeł zmartwychwstania i życia przez zachęty częste do modlitwy i pokuty.

Nie może być zadaniem naszem wyliczać i oceniać wszystkie czyny, dzieła i prace Papieża Leona XIII, przedstawić wszystkie zasługi względem Kościoła i społeczeństwa ludzkiego, bo w tych szczupłych ramach, jakiemi rozporządzamy, niepodobna tak wielkiego obrazu, przedstawiającego tak rozległe działanie na wszystkich polach życia i ducha ludzkiego pomieścić. Nie ma bowiem pola prywatnego i publicznego życia, któregoby Ojciec św. w dokładnem i prawdziwem rozumieniu czasu i jego niedostatków nie rozświecił, rozjaśnił i świata nie pouczył. Każda encyklika, każda odezwa do świata głębokiego wymaga studyum, aby ocenić należycie jéj pożytki i skutki. Pole nauk i sztuk, rodziny i społeczeństwa, na każdem widzimy go jako Zbawcę, którego Bóg zesłał rozdartéj, zamieszanéj i błąkającéj po rozdrożach ludzkości. Jako lekarz przez Boga ze-

ślany przykłada rękę do tętna schorzałego społeczeństwa, bada gruntownie i dokładnie jego choroby, stawia znakomite diagnozy i odpowiednie zapisuje lekarstwa na choroby trawiące i niszczące organizm społeczny. Rządy jego w Kościele samym jaki nieprzejrzany szereg wielkich czynów przedstawiają, że wspomnimy tylko tyle nowych misyi i urządzeń hierarchicznych. Głęboki polityk, zręczny dyplomata, wielki mąż stanu zdołał odzyskać Stolicy Apostolskiéj w początku jego rządów opuszczonéj i pogardzonéj od wszystkich, cześć i szacunek wszystkich rządów we wszystkich częściach świata, a co więcéj, zdołał rozbudzić powszechny interes dla pogrzebanéj długo i zapomnianéj tak zw. kwestyi rzymskiéj, mającéj na celu rewindykacyą władzy doczesnéj i niezależności Stolicy św. Cały świat go sławi jako pacyfikatora i illuminatora, rządy wszystkie kupią się około téj wielkiéj władzy moralnéj Papieztwa, którą Leon XIII umiał otoczyć niezrównanym urokiem. Czyż to wszystko podobna w krótkim szkicu objąć, należycie przedstawić i ocenić?

Nie dla tego też wspominamy o téj wielkiéj uroczystości dla całego katolickiego świata, lecz aby przyłączyć się do tego hołdu, który mu wielcy i mali składają. Maluczcy wprawdzie tylko jesteśmy w skromnéj naszéj pracy, służącéj sprawie Kościoła, aleśmy sądzili, że i nas braknąć nie powinno w téj manifestacyi miłości synowskiéj i wdzięczności dla tak wielkiego Ojca chrześciaństwa. Składając u stóp Jego Świątobliwości powinszowanie nasze najpokorniejsze, wznosimy gorące modły do nieba, aby najdobrotliwszy Bóg użyczył Mu długich jeszcze lat życia na dobro Kościoła i ludów i błogosławiąc mu jego działaniu coraz świetniéj rozwijać się pozwolił, a przedewszystkiem doczekać się upragnionéj chwili, w któréjby w dawnym blasku monarszym w Rzymie swój urząd apostolski sprawował!

Uczony rosyjski o Darwinizmie.*)

Chociaż o Darwinizmie pozytywna (w prawdziwem znaczeniu tego słowa) nauka wypowiedziała już swe ostatnie słowo, i może teraz bezpiecznie przejść nad nim do porządku dziennego, to jednak nie od rzeczy będzie przypatrzeć się gruntownemu w tym przedmiocie dziełu rosyjskiego uczonego. Przeszło ono wprawdzie bez rozgłosu w europejskiéj uczonéj literaturze, lecz bynajmniéj nie z powodu swéj wartości wewnętrznéj, ale raczéj dla języka mniéj znanego, a najbardziéj dla tego, iż chciano je zabić milczeniem, jako przeciwne ogólnemu prądowi materyalistycznemu. Autor walczy z darwinizmem jego własną bronią, temi samemi co on naukowo-przyrodniczemi faktami; i na tym punkcie o wiele przewyższa dzieło Wiganda: *Der Darwinismus und die Naturforschung Newton's und Cuvier's* a jest także przystępniejszy od Wiganda, który pisał wyłącznie dla specyalistów. Główną jednak zaletą dzieła p. Danilewskiego, któréj brak wszystkim w jakimkolwiek języku pisanym o darwinizmie, jest jego wszechstronność krytyczna. I tak np. nikt z krytyków Darwina nie zwraca dostatecznéj uwagi na jego dzieło: „Odmiany zwierząt i roślin wskutek hodowli“, chociaż w niem znajduje się pierwsza i główna podwalina całéj hipotezy.

Tyle co do ogólnych przymiotów książki. Przejdźmy teraz do szczegółów i treści.

O przyczynach powodzenia w świecie naukowym téj tak mało naukowéj hipotezy, mówi autor, że jest nią materyalizm. Materyalizm bowiem przed Darwinem miał jakoby bielmo na oku; to jest cały ogromny dział żywych organizmów czyli cała prawie historya naturalna, ze swoją każdemu w oczy wpadającą rozumną celowością, protestowała nieustannie przeciwko mechaniczno-przypadkowemu systemowi materyalizmu, usiłującemu w te pęta zakuć całą naturę. Darwinizm obiecywał zdjąć

---

*) *Darwinizm, Kryticzeskoje izsledowanje* (Darwinizm. Rozbiór krytyczny N. Danilewskiego. Petersburg 1885. — Patrz *Prawosławnoje Obszyenie.* Marzec 1887.

to bielmo, choć w rzeczywistości tylko je utatuował, żeby nie było widać plamy; obiecywał oniemieć świadka Bożéj prawdy, ale go tylko swym hałasem zagłuszył na chwilę. — Lecz dajmy co do tego głos samemu autorowi:

„Przed pojawieniem się Darwina materyaliści zmuszeni byli opierać swój pogląd na naturę, nie na podstawie ścisłych danych naukowych (bo nie mogli objaśnić wszystkiego mechanicznie), lecz mimo, albo i wbrew tym danym, świadomie lub nieświadomie odwracali oczy od całéj ogromnéj kategoryi zjawisk świata organicznego. Musieli apelować do niejasności i zawiklania tych zjawisk. Lecz nauka, mówili, która coraz szersze kręgi przyrody podciąga pod mechaniczne tłomaczenie, nie omieszka wkrótce i tych zjawisk poddać pod to wszystko objaśniające prawo mechaniczne. Na miejsce takiéj nieokreślonéj nadziei w postępie nauki, darwinizm, jak mniemano, dawał pewność podciągnięcia i świata organicznego pod ogólny materyalistyczny szablon. Nawet tajemnicza kwestya, zkąd się bierze tak zadziwiająca rozmaitość form organicznych, była, jak się zdawało, wytłomaczoną, i to za pomocą kilku oczywistych, prostych i dających się łatwo sprawdzić aksyomatów. Dla najwyższego rozumu nie było już miejsca w naturze, a przynajmniéj stawał się on czemś zbytecznem, bez czego bardzo dobrze można było — a więc i należało — się obejść (str. 7). Tym sposobem materyalizm z nauki niekonsekwentnéj, z systemu apryorystycznego, stawał się od razu i sam tylko, wyłącznie konsekwentnym, nie podlegającym żadnym dowolnościom, a przeciwnie idealizm tracił z pod nóg wszelki grunt aktualny — darwinizm pozbawiał go całéj jego naukowéj podstawy.“ — Jakżeż więc tak wiele obiecująca materyalizmowi teorya nie miała mieć w podbitym przezeń świecie naukowym powodzenia?

Godny jest też uwagi pogląd autora w ogóle na powodzenie dzieł naukowych: „Doświadczenie swoje i cudze, a nawet daleko ważniejsze, doświadczenie historyczne poucza, że to co w danym peryodzie czasu przekonywa umysły — to nie jest prawda jako taka, ale jest to ta przypadkowa okoliczność, że ta prawda — lub falsz (co do tego nie ma różnicy) odpowiada panującemu w tym peryodzie nastrojowi umysłowemu, czyli tak zwanéj opinii publicznéj, temu co się szumnie tytułuje obecnym, teraźniejszym poglądem na świat, nowoczesną nauką. I dziwna rzecz, że temu epitetowi, który przecież właściwie znaczy to samo co „czasowy“, przemijający z obecną chwilą, nadaje się znaczenie jakiejś pochwały i lepszości, identyfikuje się go prawie z wręcz mu przeciwnym przymiotnikiem: „wieczny, niezmienny.....

...„Każdoczasowy nastrój umysłów składa się z mieszaniny w rozmaitych proporcyach prawdy i fałszu. Lecz w oczach większości współczesnych ludzi, te obie ingredyencye jednakowo są święte i nietykalne — jednako uznają się za prawdę.“

Aby się przekonać jak gruntownie autor swoje poglądy uzasadnia, przypatrzmy się np. jego dowodzeniu, że darwinizm polega na przypadkowości (czego się Darwin wypiera). „Przypadek doskonale jest określony u Baer'a: »Jeśli przechodzę, mówi on, koło domu, a z dachu leci dachówka, to dla mnie będzie przypadkiem czy ona padnie mi na głowę czy pod nogi. Dla dachówki ten upadek z pewnością nie jest przypadkiem ale koniecznością, czy to że pozbawioną została swego umocowania, czy też z innéj jakiéj przyczyny; ale dla niéj znów jest przypadek to, że ja tamtędy właśnie przechodziłem, jeśli tylko nie była na mnie rzucona umyślnie. Przypadkowość więc jest, jeśli jéj damy określenie filozoficzne, zderzeniem się dwóch szeregów zjawisk lub faktów niezależnych od siebie. I dla tego przypadkowość, czyli takie spotykanie się dwóch przebiegów zjawisk, nie mających pomiędzy sobą związku przyczynowego, musi się często w naturze zdarzać. Czy z przypadku albo z połączenia przypadków powstać może coś rozumnego — to inne pytanie« (Baer. *Stud. aus dem Geb. der Naturwiss.* II Th. S. 70. 71). Po tem prostem ale przekonywającem objaśnieniu, nie może być wątpliwości, że przypadkowość rzeczywiście istnieje, mimo ogólnie panującéj konieczności. Przypadkowość też tak pojętą, przeciwnicy Darwina przypisują jego nauce o pochodzeniu gatunków, utrzymując, że jest główną i charakterystyczną jéj cechą. Łatwo się przekonać, że mają słuszność, jeśli tylko wnikniemy nieco w istotę i ogólny charakter tego procesu biologicznego, przez który, według Darwina natura wytwarza wszelkie nowe formy organiczne, a który Darwin nazywa doborem naturalnym. W tym procesie można odróżnić dwa momenta, zupełnie od siebie niezawisłe. Pierwszy moment jest to szereg zjawisk określonych prawami ścisłéj konieczności, jakiemi są zjawiska fizyologiczne organicznego osobnika, jego cechy i odmiany indywidualne, sposób życia określony jego naturą i otoczeniem zewnętrznem, w którem znów zachodzą zjawiska odbywające się według stałych i koniecznych praw, jak np. walka o byt itd. Drugi moment jest szeregiem zjawisk stanowiących wewnętrzne życie pewnego typu organicznego, ujawniającego się w wielu osobnikach, i rozwijającego się w coraz nowe a doskonalsze formy. Spotykanie się pierwszego szeregu zjawisk z drugim jest ni mniéj ni więcéj tylko przypadkowością. Albowiem pierwszy szereg, wyrażający powstające w organizmie indywidualnym zmiany,

stoi od drugiego niezawiśle, odosobniony, nie podporządkowując się pod cel zachowania i rozwijania się organizmu typowo; warunkuje się on wprawdzie prawami konieczności, ale zupełnie przypadkowemi ze względu na ten cel. Najjaśniéj dowodzą tego słowa samego Darwina, broniącego się od zarzutu przypadku: »Ja mówiłem o doborze, jako o głównym czynniku, lecz jego działanie zależy bezwarunkowo od tego, co my, w naszéj nieświadomosci uważamy za samowolną czyli przypadkową zmienność. Każmy np. budowniczemu wystawić dom z kamieni nieociosanych, które się były stoczyły z urwiska; kształt każdéj bryły może być przypadkowy; jednakże był on określony siłą ciężkości, własnościami skały i spadzistością urwiska, tj. okolicznościami, które wszystkie zależą od praw natury, chociaż nie ma żadnego stósunku między temi prawami a celem, dla którego budowniczy tych kamieni używa. Tak samo zmiany każdego indywiduum, warunkują się przez prawa nieodmienne; lecz to nie ma żadnego stósunku z żyjącą budową, która powoli powstaje za pomocą doboru, tak naturalnego jak i sztucznego« (*Zwierzęta przyswojone i rośliny hodowane* t. 2 str. 270).

Lecz jeżeli pomiędzy prawami zmian dokonywających się w organizmach indywidualnych, a tem co z nich ma wyniknąć (żyjąca budowa), nie ma żadnego stósunku, jeśli one idą swojemi drogami i nie podporządkowują się pod ten sam cel, tj. aby służyły na korzyść organicznego typu, to jakże nazwać dokładne i ustawiczne schodzenie się i zgadzanie się tych zmian indywidualnych, warunkowanych jedynie prawami mechanicznéj konieczności, z tym celem, według którego zawsze ma tak wypadać, żeby zmiany korzystne dla postępu organizmu, nagromadzały się i zachowywały, a szkodliwe ustępowały, — jakże, mówię, ten ustawiczny szczęśliwy traf nazwać, jeśli nie przypadkiem? Lecz przypadek, jak wszędzie tak i tu, niczego nie tłomaczy — przeciwnie pozostawia temu zjawisku cechy cudowności jeszcze większéj niż ta, jaka się znajduje w zwykłem biblijnem zapatrywaniu, tj. że rośliny i zwierzęta stworzone są od Boga „według rodzaju ich.“ Tu znajdujemy wystarczającą przyczynę (ratio sufficiens) téj harmonii i odpowiedniości celowi, która nas tak uderza w dziedzinie życia organicznego, widzimy tego budowniczego, który w porównaniu Darwina, nawet z nieociosanych kamieni wznosi podziwienia godną budowę. Prawda, że Darwin często przypisuje samemu doborowi naturalnemu predykaty tego architekta: „dobór“ a także „natura“ ukazują się jakiemiś rozumnemi i potężnemi działaczami, czynią to i owo, a czynią zawsze dobrze;

lecz przez te nic nieobjaśniające uosobienia abstrakcyjnych pojęć, hipoteza jego nie tylko nic nie zyskuje, ale owszem traci, i to tak dalece, że przechodzi do rzędu hipotez nazwanych przez pozytywną filozofią kantowską: niedojrzałemi pokuszeniami nierozwiniętego naukowo umysłu."

Inny przykład daru spostrzegawczego i samodzielnego poglądu autora: „Prócz geologii, drugiego nie mniéj silnego wroga ma teorya Darwina, w wiele mówiącym fakcie wymierania gatunków.

„Wiadomo, że według Darwina, wymieranie gatunków jest zjawiskiem współrzędnem z doborem naturalnym, z powstawaniem gatunków nowych: jedno warunkuje drugie. I tak np. jakiś gatunek wytwarza w sobie pewną drobną odmianę; ten nabytek bardzo mało, i pod pewnym tylko względem jest lepszy dla gatunku niż forma normalna; ale jednak przez tę małoznaczną korzyść, gatunek tak udoskonalony wypiera nietylko swą macierzystą formę, ale i formy, które były jéj znów przodkami, i staje się w końcu nowym, odrębnym gatunkiem, który zastąpił i wyparł dawny. Przyznaje to i Darwin w bardzo jasnych wyrazach np. »pojawienie się form nowych i znikanie starych.... związane są ściśle ze sobą... zmienione potomstwo jakiegobądź gatunku będzie w ogóle sprawiać wymieranie gatunków poprzedzających, które mu dały początek...« (*Orig. of. spec.* ed. VI p. 295. 296). Lecz zastanówmy się czy temu, a priori nakreślonemu planowi wymierania gatunków odpowiadają warunki i okoliczności wymierania rzeczywistego, jakiego nieraz, że tak powiem, byliśmy naocznymi świadkami; i osądźmy, czy te wymarłe gatunki były istotnie wyparte z oblicza ziemi przez szczęśliwsze, doskonalsze, lepiéj uorganizowane ich potomki, — czy też wymieranie to musi być przypisane innym jakim przyczynom. Bez żadnéj wątpliwości innym. Wymarcie gatunku krów morskich (Rhytina Stelleri), który w ciągu 26 lat znikl zupełnie, tłómaczy się wielu przyczynami, tylko nie temi, jakieby podał Darwin. Krowy te miały mnóstwo pasożytów, źle pływały, tak że się rozbijały o nadbrzeżne skały i kamienie, tępili je ludzie, były bardzo żarłoczne, a nie znajdowały pokarmu (wodorośli) w dostatecznéj ilości na danéj przestrzeni. Takim samym sposobem tj. bez żadnego związku z wypieraniem się wzajemnem form organicznych, tłómaczy się wymarcie malpy morskiéj, żubra, ptaka dronta, pustelnika i ptaka św. Nazarego, które zamieszkiwały wyspy Madagaskaru; tak samo wymarly: Mogo, Moa (3 rodziny i 12 gatunków nowozelandzkich ptaków), żółw o słoniowych kształtach, mamuth, rhinoceros tichorhynus i konie amerykańskie."

Albo jeszcze następujący cios zadany hipotezie Darwina. „Jak-

kolwiekby była długą geologiczna historya ziemi, to jednak wszystkich jéj wieków nie wystarczy, aby w nich mogły powstać wszystkie organiczne królestwa przyrody drogą doboru naturalnego, dokonywającego się podług Darwina nadzwyczaj powolnie i nieznacznie. Cały przyrodzony system organizmów rozpadający się na wielkie i małe oddziały (od klasy do gatunku) miał się ukształcić drogą transformacyi pierwotnéj komórki; ze względu na to, trzeba w téj transformacyi przypuścić przynajmniéj 100,000 przejść jednego gatunku w drugi. Lecz jakże znaleźć miejsce dla tylu przejść, w historyi geologicznéj, choćby nie wiedzieć jak powiększać jéj długość, jeśli weźmiemy na uwagę badania uczonych, którzy przyznają niektórym formom organicznym trwanie dwóchset tysięcy lat, jak to twierdzi Agassiz o koralach florydzkich? Mamy wiele takich gatunków, których życie daleko jest dłuższe od istnienia na ziemi człowieka i wyższych ssących, tak np. szpilkowe drzewo *Libocedrus chilensis* istniało już w mijacenicznym peryodzie. Większa część ślimaków, które żyły w ostatniéj tercyerskiéj epoce, zwanéj plijoceniczną, żyją i teraz; blizko połowa mijocenicznych istnieje do dziś dnia, a nawet pewien procent eocenicznych gatunków żyje i za dni naszych. Do tych faktów nie potrzeba nic dodawać."

Kończy autor swój rozbiór streszczeniem, t. j. podaje 25, jakoby tez, dowiedzionych obszernie i gruntownie w ciągu swéj pracy. Piętnaście z nich tyczy się błędów faktycznych hipotezy — a dziesięć wykazuje błędy jéj logiczne. Podajemy z nich niektóre:

1) Błędy faktyczne: Przy dziczeniu organizmów oswojonych czyli hodowanych widoczny jest powrót ich do swego pierwotnego typu, a to każe przypuszczać, że w typach gatunkowych jest jakaś siła, która się nie daje wygluzować i zniszczyć żadnemi wpływami, jakim organizmy podlegały przy przyswajaniu ich.

Wniosek, że zdolność odmian zwierząt i roślin dzikich w porównaniu do domowych jest tylekroć większa, ilekroć natura potężniejszą jest niż człowiek — jest czystym sofizmatem. Podobnie jak gdyby się ktoś spodziewał, że natura zbuduje kiedyś maszynę parową, na téj zasadzie, że siła pary, którą rozporządza, jest bez porównania większa niż ta, która jest w rękach człowieka; tak samo nie można oczekiwać żeby zmienność i dziedziczność nie kierowana przez rozum, mogła sprawić takie wyniki, do jakich się dochodzi za pomocą doboru sztucznego.

Walka o byt, która w naturze, według mniemania Darwina, zastępuje określone i systematyczne działanie człowieka przy doborze sztucznym, nie posiada wcale niezbędnych do doboru warunków: dostatecznego natężenia, ciągłości i dążności do jednego celu.

Gdyby dobór naturalny rzeczywiście istniał w sensie Darwina, to świat organiczny, któryby był jego wynikiem, miałby zupełnie inny charakter niż ten, jaki obecnie widzimy:

Gdyby dobór naturalny istniał w przyrodzie, to musiałby zostawić pewne ślady swojéj działalności, tak w dziś żyjącym zwierzęcym i roślinnym świecie — jak i w świecie paleontologicznym, lecz tych śladów, tj. form przelewających się jedna w drugą za pomocą niedostrzegalnych odcieni — nie ma ani tu ani tam.

Główne objaśnienie braku tych śladów, jakie Darwin podaje, tj. nadzwyczajna szczupłość, niepełność i niedostateczność geologicznych i paleontologicznych dokumentów, jest wymówką i nie wytrzymuje krytyki.

2) Błędy logiczne:

a) Nieprawidłowe i stronne ocenianie prawdopodobieństw.

b) Podwójna albo dwulicowa logika, według któréj ten sam fakt służy Darwinowi do dwóch wprost przeciwnych wywodów. W jednym przypadku dawny fakt ma dlań pełną siłę dowodową, a w drugim zupełnie jest jéj pozbawiony. I tak np. kiedy mu chodzi o dowiedzenie, że wszystkie rasy swojskich gołębi pochodzą od jednego dzikiego gatunku, mówi: „Wszystkie domowe rasy gołębi bardzo łatwo krzyżują się między sobą, i co równie jest ważnem, mieszańce ich tak samo są płodne jak i nie mieszańce“ (*Zwierzęta przyswojone* t. 1 str. 192). Ale kiedy mu chodzi o to, żeby ta fizyologiczna różnica między gatunkiem a rasą nie zaszkodziła hipotezie, powiada: „można dowieść, że ani niepłodność ani płodność nie stanowią właściwéj różnicy między gatunkiem a rasą“ (Orig. of. spec. ed. IV. p. 237).

c) Zwracanie uwagi na korzystną dla teoryi stronę zjawisk i niezmierne jéj powiększanie, a niezwracanie uwagi na takąż stronę dla teoryi niekorzystną.

d) Logiczna niekonsekwencya. Tak np. Darwin uznaje słuszność niektórych czynionych sobie zarzutów, ale nie zmienia odpowiednio do nich swojéj teoryi.

e) Jednostronna analiza. Objaśniając np. powstawanie rozmaitych odmian rodowych Darwin doprowadza swój rozbiór tylko tak daleko, dopóki to jest korzystne dla jego teoryi — nie daléj.

f) Zadowalnianie się w dowodzeniach analogiami, których nie można ściśle przeprowadzić, bo porównywają się fakta w niejednakowych warunkach uważane.

g) Miesza ciągle oddziaływanie form gatunkowych zupełnie wykształconych na siebie, z oddziaływaniem tychże na formy i organizacye dopiero powstające i jeszcze w zarodzie.

h) Niejasność i nieścisłość w określeniach i rozróżnieniach pojęć podstawowych teoryi.

i) Zamiłowanie w swojéj teoryi aż do zapominania o rzeczywistości, aż do niespostrzegania faktów bezwątpienia doskonale mu znanych.

k) Nieprawidłowe pojmowanie warunków, jakie posiadać powinna każda naukowa hipoteza: »Jeśli, mówi Darwin, czyjaś konstytucya umysłowa zniewala go, aby przypisywał większe znaczenie niewyjaśnionym trudnościom niż objaśnieniu pewnéj liczby faktów, taki z pewnością odrzuci moją teoryą« (Orig. of. spec. ed. VI p. 422). Czyli, że Darwin widzi w tem jakoby jakąś nielogiczność, szykanę i zbytnie pretensye — jeśli ktoś wymaga od teoryi zupełnego objaśnienia całéj kategoryi zjawisk, którą ona się podjęła objaśnić, i jakoby nie przyznając słuszności takiemu wymaganiu, czyni z niego zarzut swoim przeciwnikom. Lecz dotychczas wszyscy sądzili, że spełnienie takiego właśnie wymagania jest *conditio sine qua non* wszelkiéj naukowéj teoryi. Tak np. sądził Newton, który gotów był się wyrzec swojéj genialnéj myśli co do objaśnienia ruchów ciał niebieskich za pomocą siły ciężkości, dla tego tylko, że ruchy księżyca nie dawały się jeszcze wówczas podciągnąć pod to, zresztą wszystko objaśniające tłómaczenie. Tak dziwne żądanie tj. żądanie, aby przy ocenieniu naukowéj teoryi byle czem się zadowalniać, równa się żądaniu, aby przyjmować bez wyboru każdą teoryę; bo jeśli autorem takiéj teoryi będzie człowiek nie zupełnie pozbawiony zdrowego rozsądku, to jego teorya bez wątpienia będzie objaśniać pewną ilość faktów. Bo któżby tworzył teoryę nie zupełnie nieobjaśniającą? Ztąd się pokazuje, jak mało wymaga Darwin od teoryi naukowéj. Jeśli ona w ogóle cośkolwiek objaśnia, to to ma już wystarczać do jéj przyjęcia.“

Po tem wszystkiem wydaje P. Danilewski taki mniéj więcéj wyrok: Ogólny a gruntowny sąd o teoryi Darwina powinien być wydany z dwojakiego punktu widzenia: ściśle naukowego i filozoficznego:

I. Wszelka teorya prawdziwie naukowa ma zadość czynić następującym warunkom: najprzód, aby te fakta i zjawiska, których tłómaczenia się podejmuje, rzeczywiście istniały i mogły być stwierdzone doświadczeniem i obserwacyą, a nie były tylko mniéj lub więcéj prawdopodobnemi przypuszczeniami, zrobionemi na korzyść teoryi; powtóre, aby dawane przez nią tłomaczenie było możliwe, nie sprzeciwiające się ani niewątpliwym danym empirycznym, ani zasadniczym wymaganiom logiki, a przytem, aby objaśniało cały dział zjawisk, mających być objaśnionemi.

Teorya zaś Darwina, któréj zadaniem jest objaśnić powstanie form świata organicznego, pozbawiona jest n a j p r z ó d swego przedmiotu,

ponieważ nie posiada wszystkich faktów, jakie chce objaśnić i to ważniejszych; albowiem w naturalnym systemie organizmów brak jéj form przechodnich. Dla tego też najpowszechniejszy fakt, który Darwin podjął się wytłómaczyć — musiał być suponowany, dosztukowany, że tak powiem, i narzucony naturze *in gratiam* hipotezy. Powtóre samo tłómaczenie darwinistyczne nie może być uważane za naukowe i zgodne z logicznemi wymaganiami naszego umysłu. Przeciwko téj teoryi można na podstawie tego co się wyżéj dowiodło, zbudować następujący niezbity sylogizm: dobór osobników rozplodowych polega na usunięciu nieodpowiednich celowi krzyżowań; co się ma dziać według Darwina za pomocą walki o byt; lecz walka o byt bynajmniéj takiemu krzyżowaniu nie zapobiega: więc w naturze nie ma żadnego doboru osobników ku wytworzeniu nowych gatunków. Teorya jednak Darwina ma zupełnie przeciwną logikę.

Ale nadto nie objaśnia ona téj kategoryi zjawisk, których objaśnienia się podejmuje, co przyznaje i sam Darwin.

Z prawdziwie naukowego stanowiska, gatunki, tak samo po Darwinie jak i przed nim są dla nas stałemi i niezmiennemi w swojéj istocie. Lecz stałość gatunku nie jest jeszcze jego wiecznością; przyjęcie któréj byłoby równie sprzecznem z obserwacyą jak i przechodzenie jednego gatunku w drugi. Wiadomo nam z wszelką pewnością, że gatunki mają granice swego istnienia w czasie, tak samo jak i jednostki; wiemy także, że miały one swój początek, tj. że jakimś sposobem powstały, i że to powstawanie gatunków powtarza się po wielekroć; że mają i swój zgon, wymierają, co się także powtarzało nie zmiernie wiele razy; lecz z powodu braku wszelkich spostrzeżeń i doświadczeń nad procesem powstawania, a w wielkiéj części i wymierania gatunków, — oba te procesy znajdują się dotychczas po za dziedziną naukowego tłómaczenia; a są to dla teoryi transformacyi takie przeszkody, że ich w żaden sposób nie może przeskoczyć bez sponiewierania godności hipotezy naukowéj. Przyznawał to i Cuvier i Baer, lecz woleli zostawić kwestyą pochodzenia gatunków bez dokładnego rozstrzygnięcia, niż przeniewierzyć się zasadom naukowego tłómaczenia zjawisk. Darwin wybrał drugie.

II. Teorya Darwina, o ile chce objaśniać odpowiedniość i harmonię istniejącą w świecie organicznym, wprowadzając ku temu celowi zasadę absolutnéj przypadkowości — wychodzi już po za granicę umiejętności ścisłéj, a wchodzi na pole abstrakcyi. Darwinizm z téj swojéj filozoficznéj strony nie jest czemś nowem; w łagodniejszych tylko formach zawiera on tę samą ogólną ideę co i system Empedoklesa, wy-

śmiany swego czasu przez Arystotelesa. Twierdził on, że obecne formy jestestw organicznych wykształciły się dopiero po długiéj walce, przypadkowo zderzających się sił natury, bez żadnego kierującego niemi celu. Empedokles mniemał, że natura z początku nie miała powodzenia, i że natworzyła mnóstwo takich rzeczy, które nie mogły się utrzymać. Z czasem dopiero, mówił, dał się osiągnąć ten wzajemny stósunek pierwiastków, jaki widzimy w roślinach i zwierzętach w ich obecnym doskonałym i zdolnym do rozmnażania się stanie. I tak np. sądził Empedokles, że wiele głów z początku wyrastało bez szyj, a ręce ruszały się bez barków, bywały oczy bez czoł, trafiali się ludzie z dwoma twarzami i podwójnemi piersiami, bydlęta z ludzkimi przodami, ludzie z byczemi głowami. A choć u Darwina głowy nie hasają jeszcze bez szyj, to jednak irlandzkie jelenie musiały hasać z głowami o rogach daleko cięższych, aniżeli to mogły normalnie znosić ich szyje, kości pacierzowe, kolana ze swemi wiązadłami, ścięgnami i muszkułami; ba nawet nie tylko hasały te jelenie, ale musiały jeszcze odnosić zwycięztwa nad swemi przodkami, pomimo oczywistego w obec nich upośledzenia!"

Zakończmy ten przegląd słowami sprawozdawcy rosyjskiego: „Autor, mówi p. Świetłow, chciał w 2 tomie swéj pracy szczegółowo rozebrać naukę Darwina o pochodzeniu człowieka od małpy, i o doborze płciowym — a następnie przedstawić swoje własne naukowo-filozoficzne rozstrzygnięcie téj kwestyi nie rozstrzygniętéj przez Darwina; lecz na nieszczęście wziął te zamiary ze sobą do grobu. Ale i za to co napisał, przyjaciele prawdziwéj nauki pozostaną mu na zawsze wdzięczni... Niepodobna nam było w téj krótkiéj ocenie podawać wszystkich dowodów, ani nawet jednego w całem rozwinięciu, gdyż dzieło p. Danilewskiego jest tak obszerne, że pojedyncze jego części są specyalnemi wykładami o botanice, zoologii, geologii, paleontologii, kulturze organizmów, z których każdy mógłby przynieść zaszczyt niejednemu uczonemu przyrodnikowi. Książka więc p. Danilewskiego stanowi cenny nabytek dla nauki. Odtąd kto chce na seryo określić swój stósunek do darwinizmu, nie może i nie powinien pomijać pracy p. Danilewskiego. Trzeba przyznać, że w tym rosyjskim uczonym darwinizm znalazł surowego i dzielnego przeciwnika, z którym niepodobna wyjść zaszczytnie z walki i ten też wzgląd, jak sądzimy, jest przyczyną, że wielu uznało za lepsze dla siebie przemilczeć książkę p. J. N. Danilewskiego, niż wypowiedzieć w jakikolwiek sposób o niéj swe zdanie.

Stósunek
kościołów filialnych, brackich, śpitalnych i kaplic i kościołów klasztornych do proboszcza.

(Dokończenie.)

IV. Pozostaje jeszcze określenie stósunku kościołów i kaplic klasztornych do proboszcza. Może da P. Bóg, że i u nas w praktyce te zasady będzie można zastósować i że nie zostaną tylko zimną literą na papierze.

1. Do wzniesienia klasztoru w ogóle potrzebne jest podług postanowienia Soboru Trydenckiego pozwolenie biskupa. „Nec de caetero similia loca erigantur sine Episcopi, in cujus dioecesi erigenda sunt, licentia prius obtenta," mówi ten Sobór. Kanoniści aż do nowszych czasów utrzymywali, że biskup, zanim da pozwolenie, musi wpierw znieść się pod tym względem z proboszczem, w którego parafii klasztor ma stanąć. Tak Petra, Schmalzgrueber, Reiffenstuel, Leurenius — wszyscy wielkie powagi na polu prawa kościelnego. Powołują się oni na konstytucyą Klemensa VIII *Quoniam* z 23 lipca 1603, która mówi: Biskupi mogą na wzniesienie nowych konwentów w dyecezyach swoich dać pozwolenie tylko po wysłuchaniu w tej sprawie przeorów albo prokuratorów tych klasztorów, które już istnieją w mieście albo na miejscu, gdzie nowy ma być założony i innych, którzy w tem mają interes (et aliis interesse habentibus). Na te ostatnie słowa powołują się przytoczeni autorowie i twierdzą, że to nie ulega wątpliwości, iż ci interesse habentibus są proboszczowie albo kapituła katedralna lub kolegiacka, sprawująca na tem miejscu dusz pasterstwo. „Requiritur, mówi Schmalzgrueber In tit. 36 lib. 3 decret., ut accedat consensus Parochi vel Capituli, penes quos residet cura animarum, et intra cujus parochiae limites monasterium aedificandum est. Estque hic adeo necessarius, ut absque eo fundatio novi monasterii non sustineatur." Reiffenstuel znów przytoczywszy zdanie Passerina i innych, którzy utrzymują, że biskup nie potrzebuje ani powoływać ani wysłuchać proboszcza, mówi:

„zdanie zaś przeciwne, że przed zezwoleniem (biskupa) i proboszczowie wysłuchani być muszą, zdaje się być probabilior i bardziéj prawu odpowiadać.“ Na poparcie tego zdania powołuje się na wyroki Roty, na Barbozę, Donata, Guido, Navarra i innych, i opiera dowód swój na słowach wyżéj przytoczonych z bulli Klemensa VIII. „Proboszczowie mają także w téj sprawie wielki interes, gdyż wskutek wzniesienia klasztoru nowego mogłyby przysługujące im ofiary i inne prawa proboszczowskie doznać tak wielkiéj ujmy, żeby ostatecznie i nie znaleźli odpowiedniego utrzymania. Temu odpowiada reguła ogólna: nie wolno budować żadnego kościoła (tem mniéj klasztoru) z niekorzyścią drugiego (Ne ecclesia in alterius praejudicium aedificetur).“ Nad tem samem zastanawiają się konstytucye Grzegorza XV *Cum alias* z 17 sierp. 1622 i Urbana VIII *Romanus Pontifex* z 26 sierpnia 1624, ale przytaczają tylko i stwierdzają słowa Klemensa VIII. Decyzya ostatecznie zależy tu od sposobu w jaki się objaśni słowa: „et aliis interesse habentibus.“ Jeżeli się przez nie rozumie proboszcza miejscowego, natenczas musi biskup przed udzieleniem pozwolenia na wzniesienie nowego klasztoru w dyecezyi, powołać i wysłuchać proboszcza (vocare et audire). Przyjąwszy jednakże że i to tłomaczenie jest dobre, to nie wynika z tego wcale, żeby biskup koniecznie musiał tu uwzględnić proboszcza i żeby przeciwne jego postępowanie miało być nielegalne. Konstytucya bowiem mówi: „Ordinarios non posse licentiam ad novos conventus erigendos impertiri, nisi vocatis et auditis aliorum conventuum prioribus seu procuratoribus, et aliis interesse habentibus... et constiterit novos conventus sine aliorum detrimento commode sustentari posse.“ Tu jest mowa tylko o przywołaniu i wysłuchaniu, ale nie ma ani słowa o przyzwoleniu. Mówi wprawdzie konstytucya Klemensa, że w razie oporu stron ma się biskup wstrzymać z wzniesieniem klasztoru nowego, ale to tylko w przypuszczeniu, że strony apelowały do Stolicy Apost., wedle zasady: appellatione pendente nihil innovetur. Więc nawet i przyjąwszy, że do tych aliis interesse habentibus proboszcz miejscowy należy, nie potrzebuje koniecznie biskup od niego pozwolenia do wzniesienia nowego klasztoru w tem rozumieniu, że wzniesienie bez niego uskutecznione nie miałoby być ważne. Grzegorz XV mówi w bulli *Cum alias*, że zezwolenia innych istniejących już na miejscu, na którem ma być wzniesiony nowy klasztor, zgromadzeń, nie można rozciągać na proboszczów, bo o nich bulla nic nie wspomina.

Inni jednak autorowie, do których odnoszą się Bouix i Craisson, rozumieją przez tych „et aliis interesse habentibus“, nie proboszczów, lecz tylko zakonników i tak dowodzą: Jak widać z wstępnych słów

konstytucyi, ma ona na celu tylko uchronienie istniejących zgromadzeń od niekorzyści, jakieby przynieść im mogło wzniesienie nowych klasztorów i dla tego żąda uwzględnienia tych już istniejących i zbadania, czy nowo powstające będą miały dostateczne utrzymanie. Wynika to ze słów końcowych § 1, wedle których biskup nie powinien pozwolić na wzniesienie nowych klasztorów, dopóki się nie okaże, że nie zrobią one ujmy pod względem utrzymania zakonom starym. Jest tu więc mowa tylko o klasztorach, a nie o proboszczach. Gdyby Papież był miał ostatnich na względzie, byłby dodał na tem miejscu „et parochiarum.“ „Porro, mówi Bouix, si per alios interesse habentes intellexisset alios praeter regulares, vocibus *sine detrimento aliorum* (conventuum) procul dubio addidisset: vel saecularium ecclesiarum.“ Tak więc słowa „et aliis interesse habentibus“ można tylko rozumieć o zakonnikach, gdyż ani cel dekretu, ani jego brzmienie nie pozwalają na inne ich tłomaczenie. Nie można ich nawet inaczéj tłomaczyć, gdyż oprócz wspomnianych w konstytucyi przeorów i prokuratorów zakonnych, inni jeszcze zwierzchnicy zakonni i oficyałowie przy wznoszeniu nowéj kongregacyi interesowani być mogą a ich pominięcie mogłoby udaremnić zamiary. Ci tedy zwierzchnicy zakonni są zdaniem autorów, o których mówimy, owi aliis interesse habentibus i dla tego nie ma o tem mowy, aby biskup musiał przywoływać i przesłuchiwać w téj sprawie proboszcza. Innych przepisów prócz tych trzech konstytucyi nie ma i na nie tylko powołują się autorowie na poparcie swego zdania; dla tego jest wątpliwe to ich zdanie; a jeżeli biskup nie potrzebuje wysłuchiwać wcale proboszcza przy wznoszeniu nowego zakonu, to tem mniéj potrzebuje się oglądać za jego zezwoleniem.

Na to jednak zgadzają się autorowie, że proboszcz może biskupowi uczynić przedstawienie, aby nie wznosił nowego zakonu, jeżeliby przez to uszczupliły się jego prawa. „In concedenda hujusmodi licentia debet Episcopus maxime attendere, mówi Barboza (de officio et potest. Eppi), si monasterium aut alterius cujuscumque erectio praejudicet quoquo modo ecclesiae parochiali: eo namque casu assentiri minime debet; et curato licet contradicere audiendusque est in sua praetensione.“ Prawo kanoniczne ma formułę na to prawo, jakie ma proboszcz do protestowania: „si nova fundatio cedit in praejudicium ecclesiae parochialis.“ Bouix tak tę formułę tłomaczy: Praejudicium to jest szkoda, jaka powstaje dla proboszcza wskutek wzniesienia nowego zakonu w parafii. To praejudicium jest albo jako takie w ścisłem znaczeniu słowa, jeżeli przez to korzyść ginie, do któréj ktoś ma ściśle prawo, tak że przez to narusza się sprawiedliwość; albo też rozumie się w niewła-

ściwem znaczeniu, o ile przez to proboszcz traci korzyść, do któréj nie miał ścisłego prawa. W naszéj kwestyi zachodziłoby praejudicium w ścisłem rozumieniu, gdyby przez to jego prawa proboszczowskie doznały ujmy. Do tych jura parochialia należą: udzielanie Komunii św. w czasie wielkanocnym udzielanie Wiatyku, namaszczanie Olejem św., udzielanie Chrztu uroczystego, łączenie węzłem małżeńskim, pogrzeb parafianina, jeżeli nie ma grobowca familijnego, oddawanie dziesięciny i ofiary, jak je oznaczają statuta dyecezalne i zwyczaj. Gdyby tedy jedno z tych praw miał proboszcz utracić, może protestować przeciw wzniesieniu nowego zakonu, a gdyby biskup nie miał na to zwrócić uwagi, może apelować do Stolicy Apost. Biskup bowiem nie może działać przeciw prawu powszechnemu, a prawo powszechne przepisuje: „Nulla ecclesia in praejudicium est alterius construenda“ (Cap. Intelleximus, De novi operis institut.). Że zaś to prawo brzmi bardzo ogólnie i że, jak widać ze związku dekretalów, chodzi tu właśnie o zbudowanie kościoła klasztornego jako o przyczynę dekretu papiezkiego, więc odnosi się to do kościołów świeckich i zakonnych. W tym przypadku może tedy proboszcz zanieść protest a biskup musi go wysłuchać.

Jeżeli jednak chodzi o inne korzyści, nie uzasadnione prawami proboszczowskiemi, natenczas nie ma proboszcz tego prawa, jakie mu wzgląd powyżéj oznaczony przyznaje. I chociażby pod innym względem zachodzilo rzeczywiście praejudicium, nie ma prawa protestowania. Tak np. gdzie chodzi o dobrowolne ofiary, które straci, jeżeli nowy zakon w parafii wzniesiony będzie; a nawet i ten wzgląd nie daje prawa do protestowania, że wierni nie będą potem tak licznie przychodzili na nabożeństwo do kościoła parafialnego, nie będą przystępowali tam do Sakramentów św. To bowiem może utrudniać pracę pasterską, mianowicie, jeżeli chodzi o zakon kaznodziejski, misyonarski, ale Stolica Apost. i w jéj imieniu Kongregacya nie uwzględniała nigdy tych zażaleń, w których nie chodziło o ujmę praw proboszczowskich. W dekretach takich pisano zawsze: można pozwolić na wzniesienie nowego konwentu, salvis tamen juribus parochialibus (Bouix de jure regular.). Gdyby ostatecznie proboszcz mógł się oprzeć wzniesieniu konwentu z tego powodu, że lud do kościoła parafialnego mniéj będzie uczęszczał, że ofiary wypadną, natenczas uniemożebniłoby się w ogóle wznoszenie zakonów trudniących się dusz pasterstwem, a nawet udaremniłoby się aprobacyą zakonu. Jeżeli bowiem Stolica Apost. aprobuje zakon, to wypowiada w tem, że Kościół umożebni mu egzystencyą wedle jego reguł, że będzie mógł wznosić domy, kościoły albo kaplice i w nich odprawiać nabożeństwo. Że zaś wiernym wolno jest w niedziele i święta

uczynić zadość obowiązkowi kościelnemu w każdéj publicznéj kaplicy, to wielu z nich będzie uczęszczało do kościoła klasztornego, tam słuchało Mszy św. i z wyjątkiem czasu wielkanocnego przystępowało do Sakramentów św. Proboszcz więc będzie zawsze miał powód do skargi, że wierni jego nie będą tak często chodzili do jego kościoła, jak przed wzniesienim klasztoru; a tak zawsze mógłby się znaleźć powód utrudniający a nawet uniemożebniający wzniesienie zakonu; aprobacya Papieża byłaby iluzoryczna a zakonom pozostałaby chyba tylko czynność misyjna. Dla tego też Kościół nie uwzględnia takich skarg proboszczów i tak było od najdawniejszych czasów aż do dziś, jak to dowodzi na rozlicznych przykladach Bouix. Jeden by tylko mógł tu zachodzić wyjątek pod względem godziwości: gdyby proboszcz był wskazany z utrzymaniem swojem na ofiary dobrowolne parafian, a wskutek wzniesienia klasztoru możnaby się obawiać, że jego dochody do tyla się zmniejszą, iż nie będzie miał przyzwoitego, stanowi odpowiedniego utrzymania. Wtenczas może też ten powód przedłożyć biskupowi resp. Stolicy Apostolskiéj.

2. Z tego, cośmy aż dotąd powiedzieli, wynika, że zakonnicy, którzy w parafii mają klasztor i sprawują curam animarum, nie powinni się mieszać do właściwych praw proboszcza, a gdzieby się mieszali, tam służy proboszczowi prawo wytoczenia im skargi przed biskupem. W przebiegu czasów powstawały jednakże spory pomiędzy zakonnikami i proboszczami ze względu i na te funkcye kościelne, które nie należą w ścisłem rozumieniu do praw proboszcza i różne tworzyły się w tym względzie opinie; dla tego Stolica Apost. wydala dekreta i pociągnęła w nich widoczniejsze granice. Dekreta te odnoszą się do udzielania Sakramentów św., do nabożeństwa i grzebania umarłych — funeralia. Trudno przytoczyć tu na wszystko wszystkie dekreta, boby rozprawa nasza chyba dzieła musiała przybrać rozmiary; dla tego przytoczymy tylko autorów, którzy te dekreta przytaczają.

a) Co do udzielania Sakramentów św. Zakonnicy mają prawo na mocy misyi udzielonéj im przez Stolicę Apost. słuchania spowiedzi w kościołach swoich wszystkich wiernych, którzy do nich przychodzą, od chwili, w któréj uzyskali aprobatę od biskupa dyecezalnego. „W naszym czasie, mówi Pap. Urban VIII w konstytucyi *Cum sicut* z 12 września 1628, odnoszącéj się do Soboru Trydenckiego sess. 23 cap. 15 de refor. „nie ma przywileju, mocą którego mogliby zakonnicy bez aprobaty biskupa i bez poprzedniego egzaminu, jeżeli go biskup zażąda, słuchać spowiedzi ludzi świeckich.“ Sobór bowiem Trydencki zniósł wszystkie odnośne przywileje zakonników. Jeżeli tedy

zakonnicy mają aprobatę biskupa, mogą słuchać spowiedzi ludzi świeckich w kościołach swoich i proboszcz nie może stawiać im przeszkód, gdyż nie ma prawa zmuszania wiernych, ażeby przed nim albo przed jego wikaryuszami spowiedź odprawiali. Byli wprawdzie teologowie, jak belgijski profesor prawa Verhoeven, którzy utrzymywali, że biskupi tylko wtenczas powinni przypuszczać zakonników do służby Bożéj, kiedy nie ma wystarczającéj liczby kleru świeckiego, bo kler zakonny ma tylko wyręczać i dopomagać; że to nie dobrze, aby się inni wciskali w miejsce i prawa proboszczów, bo to wywołuje nieporządek i anarchią; ale nie znalazło to nigdzie posłuchu, a dzieło Verhoevena „de regularium et saecularium juribus“ uległo wcale niemiłéj krytyce nowszych Bolandystów. Podobne zdania wyglosil synod w Pistoji (1786), ale odrzucil je Pius VI w bulli *Auctorem fidei.* I chociażby ktoś mniemal, że na tem cierpi jego powaga, że wierni nie przychodzą do niego do spowiedzi, lecz idą do zakonnika, nie może biskup ograniczyć téj ich czynności, ale idoneos ad confessiones audiendas generaliter musi ogólnie przypuszczać do sluchania spowiedzi w dyecezyi swojéj, bo Klemens X postanowił w konstytucyi *Superna* z 21 lipca 1670: „Illos religiosos, qui ad Confessiones audiendas idonei generaliter reperti sunt, ab Episcopis generaliter quoque et indistincte, absque alia limitatione temporis certorumque locorum aut generis personarum, in dieocesi propria admittendos.“ Tylko ci, których biskup nie znalazł adeo idonei, muszą przyjąć ograniczoną aprobacyą. Zakonnicy więc aprobowani mogą i bez pozwolenia proboszcza przez caly rok, nawet i w czasie wielkanocnym, słuchać spowiedzi jego parafian. Tę samą władzę posiadają i n a d c h o r y m i, do których ich wołają; ale muszą w tym przypadku albo ustnie albo piśmiennie uwiadomić proboszcza, jeżeli chory ma przyjąć wiatyk.

Mogą też każdego czasu, nawet i w czasie wielkanocnym, rozdzielać K o m u n i ą ś w. Święto tylko wielkanocne stanowi wyjątek wedle prawa pisanego; i w ten dzień nie wolno nawet tym jéj dawać w klasztorze, którzy spelnili obowiązek co do Komunii wielkanocnéj. Do tego przecież dodaje św. Alfons Liguori (VI, 240), że ciągły zwyczaj łagodzi surowość prawa i daje zakonnikom pelnomocnictwo do udzielania i w ten dzień Komunii św.: „In hoc constantem esse consuetudinem in contrarium, quae jurisdictionem praebet.“ Gobat mówi, że za jego czasów wszędzie to praktykowano, z wyjątkiem tylko Fryburgu w Szwajcaryi; inni autorowie podobnie utrzymują. Jeżeli jednak zakonnicy chcą to czynić, mówi Bouix, natenczas trzeba się pytać, czy

mają za sobą prawny zwyczaj, bo bez wszystkiego nie wolno im udzielać Komunii św. w święta wielkanocne.

Pod karą ekskomuniki zastrzeżonéj simpliciter Papieżowi nie wolno zakonnikom bez pozwolenia proboszcza i extra necessitatem udzielać wiatyku i ostatniego namaszczenia Olejem św. Cenzurę tę zawiesił już Klemens V na Soborze we Vienne, a odnowił ją Pius IX w konstytucyi *Apostolicae Sedis*, gdzie mówi: „Religiosos praesumentes clericis aut laicis extra casum necessitatis Sacramentum extremae unctionis aut Eucharistiae per viaticum ministrare absque parochi licentia.“ W konstytucyi Klemensa został umieszczony następujący wyjątek: „Tych zakonników, którym Stolica Apost. pozwoliła udzielać Sakramenta kościelne domownikom swoim albo biednym mieszkającym w ich śpitalach, nie dosięgają powyższe postanowienia.“ Ten wyjątek przejęło prawo powszechne z Klementyny, jak to widać z Soboru Trydenckiego sess. 24 c. 11 de refor., i dla tego nie jest on zniesiony przez cenzurę wymienioną konstytucyi *Apostolicae Sedis*. Zakonnicy mają tedy prawo udzielania wiatyku i ostatniego namaszczenia Olejem św. nietylko profesom swoim i nowicyuszom, ale i domownikom (sługom), mieszkającym w klasztorze (intra domos) i jego ogrodzeniu (intra septa), usługującym rzeczywiście w zgromadzeniu i stojącym pod jego posłuszeństwem. Do nich jednakże nie należą rzemieślnicy i robotnicy, tylko wśród dnia zatrudnieni w klasztorze, i słudzy, mieszkający może w ogrodzie należącym do klasztoru, ale w budynku od właściwego klasztoru oddzielonym. „Licet ejusmodi famuli in aede, quae pertineat ad monasterium ipsiusque circuitu per muros exteriores includatur,“ mówi Benedykt XIV w *Instit.*, przytaczając dekreta Kongregacyi Soboru. Tylko do domowników w samym klasztorze mieszkających odnosi się przywiléj; gdyż, jak mówi Benedykt, Sobór Tryd. przez domos rozumie monasteria, przez septa — claustra. Słudzy osobno mieszkający muszą przyjmować Komunią wielkanocną w kościele parafialnym, wiatyk i ostatnie namaszczenie z rąk proboszcza, w którego parafii klasztor się znajduje. Posłuszeństwo, w jakiem zostawać muszą ci domownicy, nie rozumie się oboedientia voti albo professionis, lecz to posłuszeństwo, które wynika ze stosunku służby: oboedietia ratione famulatus. Czy wychowańcy konwiktu klasztornego i wtenczas, kiedy religiosi nie posiadają szczególnego przywileju (Jezuici posiadają go dla swych konwiktów), podpadają pod wyjątkowe postanowienia Soboru Trydenckiego, jest res sub lite, podczas gdy w pensyonatach panien w klasztorach żeńskich nie ma proboszcz prawa pensyonarkom, przebywającym na wychowaniu, udzielać wiatyku i nama-

szczenia Olejem św. Znajdują się one bowiem na miejscu, wyjętem z pod jurysdykcyi proboszcza, podległem klauzurze, którego nie wolno proboszczowi przekraczać. Taka jest praktyka w Rzymie i w całych Włoszech. Do tych znów zgromadzeń, które nie są regulares i moniales w ścisłem znaczeniu, nie odnoszą się ani groźby kar konstytucyi *Apostolicae Sedis*, ani przywileje bulli Klemensa i Soboru Trydenckiego; te zależą od biskupów, o ile ich oni wyjmą z pod jurysdykcyi proboszcza. W Belgii i Francyi np. wyjęli biskupi wszystkie pensyonaty w ogóle przez zakonników kierowane i seminarya kierowane przez świeckich księży z pod pasterstwa proboszcza; superyor domu, albo przy żeńskich pensyonatach kapelan lub nauczyciel religii są proboszczami uczniów i uczennic, przyjmują ich do pierwszéj Komunii św. i udzielają namaszczenie Olejem św. Na pytanie, czemu takie surowe przepisy pod względem wiatyku i namaszczenia Olejem św. krępują zakonników, odpowiada de Angelis w prelekcyach prawa kanonicznego (II, 2): „quia ipsi facilius hoc praesumere valent occasione suorum privilegiorum.' Prawo udzielania Sakramentów św. jest prawem proboszcza w ścisłem znaczeniu i tego prawa broni Kościół w obec wszelakiéj presumcyi ze strony zakonników sprawujących dusz pasterstwo. Św. Alfons mówi, że nawet do chorych z Komunią św. zwykłą, nie z wiatykiem, nie wolno bez pozwolenia biskupa lub proboszcza, iść zakonnikowi, bo przez to uchybiłoby się prawu proboszcza przez zwyczaj uświęconemu. W tym jednak razie nie podlega zakonnik karze zagrożonéj kanonem, bo ta kara odnosi się do wiatyku.

O chrzcie, zapowiedziach i ślubach małżeńskich nie ma tu co mówić, bo do nich zakonnicy nie mają żadnego prawa. Jedyny wyjątek może tam tylko zachodzić, gdzie zakonnik jest administratorem parafii.

b) Co do nabożeństwa. Są nabożeństwa, które przepisuje zakonnikom reguła albo zwierzchnik, które stanowią część zakonnego ich życia jak: modlitwy w chórze, msza konwentualna, święta zakonne; i te są niezawisłe od biskupa dyecezyi, w któréj klasztor się znajduje. Zakon przez Stolicę Apost. aprobowany, ma prawo służyć Bogu podług reguł swoich i podług nich odprawiać kościelne swe funkcye, ani biskup ani proboszcz do tego mieszać się nie powinien. Nie o te więc funkcye tu chodzi, ale o te raczéj, w których nie tylko członkowie zgromadzenia, ale i świeccy udział biorą, jak: o wielkie nabożeństwo, wystawienie Najśw. Sakramentu, procesye itd. I tu stawiamy pytanie: czy zakony podlegają jakiemu ograniczeniu pod względem publicznego i uroczystego nabożeństwa w niedziele i święta? Czy proboszcz ma

prawo oznaczenia czasu dla wielkiego nabożeństwa rano albo dla nieszpór po południu w kościele klasztornym do tyla, aby nie przeszkadzały nabożeństwu w kościele parafialnym; czy w wyborze godziny musi klasztor z nabożeństwem albo uprzedzać albo iść po nabożeństwie w kościele parafialnym? Pytanie to ma o tyle praktyczne swoje znaczenie, o ile uczą teologowie, że parafianie mogą obowiązek słuchania Mszy św. w niedziele i święta spełnić i w kościolach klasztornych, jak w ogóle w kościolach i kaplicach publicznych. Biskup może wprawdzie wedle Soboru Trydenckiego upominać dyecezan swoich, aby spełniali ten obowiązek w kościołach parafialnych, ale nie może nakazywać; bo przywiléj ten wiernych przeszedł już w prawo powszechne, w którem powaga biskupa nic zmienić nie może. (Episcopi et Ordinarii loci moneant etiam populum, ut frequenter ad suas parochias, saltem diebus dominicis et majoribus festis accedant sess. 22 de observ. et vitand in cel. mis.). Ponieważ w klasztorze jest większa liczba księży, a ztąd zwyczajnie przepych w nabożeństwie, dla tego zdąża lud więcéj do kościołów klasztornych z pominięciem kościoła parafialnego. To daje też powód do niezadowolnienia i do zażaleń w obec biskupa. Na takie zażalenie proboszcza w r. 1875, w którego parafii zakonnicy odprawiali nabożeństwa, dzwonili, nie pytając się o kościół parafialny, a które biskup sformułował w pytaniu do Kongregacyi Biskupów i Zakonników: „An Ordinarius vetare possit campanarum pulsationem ante vel tempore Missae paroecialis in omnibus dioecesis ecclesiis, officiatis per sacerdotes saeculares aut regulares?“ odpowiedziała Kongregacya — causa pluries discussa — 14 marca 1879: „Quoad presbyteros saeculares, Episcopus utatur jure suo, nisi laudabilis consuetudo vel privilegium obstet. Quoad regulares negative, excepto Sabbato sancto.“ Dekret ten nie przedstawia bynajmniéj nowéj zasady; gdyż już Papież św. Pius V pozwolił Dominikanom i Franciszkanom w konstytucyi *Etsi mendicantium* § 2 n. 8: „Volumus, quod Missas et divina Officia hujusmodi, etiam in diebus dominicis et festivis, etiam antequam rector parochialis ecclesiae celebraverit, celebrare et facere, quando eis videbitur... possint.“ Na innem miejscu mówi w téj konstytucyi (§ 2 n. 22): „Prohibemus insuper iisdem Ordinariis ac aliis quibuscumque personis, ne impediunt ipsos Fratres, quando eis placuerit, tam in diebus dominicis seu festivis aut aliis totius anni temporis campanas pulsare et etiam tempore, quo ipsi (biskupi i inni kapłani) celebraverint, Missas celebrare.“ I w następnych wiekach wydały Kongregacye Biskupów i Soboru podobne dekreta, w których chodziło to o Dominikanów i Franciszkanów, to o Karmelitów i Reformatów, a wszystkie pozwalają im w kościołach

odprawiać Msze św. i nabożeństwa o każdéj godzinie bez względu na nabożeństwo parafialne i dzwonić na ich początku (Ferraris Bibl. v. Campana n. 18, Bouix). Podług dekretu z r. 1879, któryśmy przytoczyli ostatniego zapewne z wydanych w téj materyi, nie ulega wątpliwości, że zdanie Benedykta XIV wyrażone w dziele de synodo dioeces,, że to zależy od rozsądnego zdania biskupa, czy pozwoli wedle okoliczności w publicznych kaplicach i kościołach, które nie są parafialnemi, w niedziele i święta odprawiać Msze św. i naznaczy dla nich godzinę ze względu na nabożeństwo w kościele parafialnym, nie odnosi się do kościołów zakonnych. Zresztą przypatrzywszy się bliżéj przytoczonym tu dekretom, pozna każdy, że autor ma na myśli tylko publiczne kaplice i kościoły filialne, przy których duchowieństwo świeckie spełnia funkcye: kościołów zaś zakonnych nigdzie on wyraźnie nie wspomina. Tego znów co mówi o tych kościołach, nie można rozszerzać bez wszystkiego na kościoły zakonne, gdyż te mają szczególne przywileje. Jeżeli biskup urządzając nabożeństwo w kościołach filialnych i kaplicach publicznych, podług dekretu najnowszego, musi uwzględniać zwyczaje chwalebne i przywileje (nisi laudabilis consuetudo vel privilegium obstet), to tem więcéj przy kościołach klasztornych. Dekret z r. 1879 usuwa tu wszelką wątpliwość. Jeżeli tedy biskup nie może zakonnikom ograniczyć przywileju, to tem mniéj godzi się to proboszczowi i nie może on przeszkadzać zakonnikom w odprawianiu w ich kościele takich funkcyi, które nie są parafialnemi. W kilkakrotnie wspomnianym dekrecie Kongregacyi Biskupów i Zakonników z 14 marca 1879 jest postawione na drugiem miejscu pytanie: „An sacerdotes saeculares, Capellani aut Rectores, et an Superiores Regulares possint introducere functiones extraordinarias, alterare consuetas in respectivis ecclesiis et processiones facere absque praevia Ordinarii licentia?“ i odpowiedź na nie, że w kościołach świeckich może biskup korzystać z swego prawa — quoad regulares, affirmative, exceptis processionibus extra ecclesiae ambitum salvis, pro aliquibus processionibus, specialibus privilegiis.“ Tu więc znów ani biskup ani proboszcz nie mają praw żadnych.

W takiem położeniu rzeczy mogą oczywiście parafianie odwyknąć od kościoła parafialnego; ale z tego nie wynika jednak, aby w tem miało być do tyla niebezpieczeństwo dla ich duszy, jak się tego nieraz obawiają dusz pasterze. Jeżeli tylko wierni słuchają słowa Bożego, spełniają obowiązki, słuchają nabożeństwa z pożytkiem, to o ich zbawienie nie ma obawy, a to już jest obojętne, czy impuls wychodzi od duchowieństwa zakonnego czy też świeckiego. Tu można zastósować co Ap. Paweł św. pisze do Filip. (1, 18) o przepowiadaniu Ewangelii.

„Quid enim? Dum omni modo, sive per occasionem, sive per veritatem, Christus annuntiatus; et in hoc gaudeo, sed et gaudebo.“ Tu chodzi o zbawienie dusz, a kiedy to jest zapewnionem, powinien pasterz dusz cieszyć się z tego; temu względowi powinny ustępować wszelkie małe względziki. Nie widzimy zresztą, jakby w tem prawa proboszczowi z rąk uchylać się miały, a skoro lud będzie pobożny, będzie zawsze wiedział, że w proboszczu swoim ma ojca swego i pasterza i zawsze do niego jako do pasterza udawać się będzie.

Ponieważ proboszcz nie może zakonnikom zakazywać sprawowania funkcyi kościelnych, które nie są funkcyami parafialnemi (functiones ecclesiasticae non parochiales), dla tego mogą zakonnicy odprawiać wszystkie funkcye wielkiego tygodnia, z wyjątkiem naturalnie poświęcenia wody do Chrztu św. Do tego trzeba także zaliczyć poświęcenie gromnic 2 lutego i pobłogosławienie i sypanie popiołu na głowy w popielec. Dekret Kongregacyi Obrzędów z r. 1703 mówi, missam solemnem feria quinta in coena Domini spectare ad parochum — ale ma tu na myśli brackie kościoły; do kościołów zakonnych to się nie odnosi, gdyż te mają prawo do téj Mszy św. na mocy przywileju i powszechnego zwyczaju. Inaczéj znów ma się rzecz z dzwonieniem na Gloria w wielką sobotę. Dekret Leona X mówi: „prima pulsatio campanorum in Sabbato sancto spectat ad ecclesiam digniorem.“ Pod względem onéj godności stoi kościół katedralny po nad kościołami parafialnemi, a nad kościołami klasztornemi kościół parafialny. Gdzie więc w parafii są kościoły klasztorne, odzywają się dzwony kościoła parafialnego, a dzwony kościoła klasztornego milczą. To ma też na względzie dekret Kongregacyi Biskupów z 14 marca 1879, kiedy mówi: „excepto Sabbato sancto.“

Po rozproszeniu zakonników w różnych krajach Europy powstało pytanie, jak się ma rzecz z przywilejami kościołów klasztornych? Penitencyarya wydała w r. 1867, a potem w r. 1872 odpwiednie obszerne objaśnienia i regułę dla zakonników wydalonych z klasztorów i w tych objaśnieniach jest też podana odpowiedź na nasze pytanie (de Angelis, Praelectiones juris can. tom. II). Zakonnicy wydaleni z domów swoich i żyjący w świecie odosobnieni, są pod względem kościelnéj dyscypliny i porządku zawiśli od biskupa w dyecezyi, w któréj mieszkają; pod względem znów klasztornéj dyscypliny i zobowiązań płynących z ich ślubów, o ile one pogodzić się dadzą z chwilowemi stósunkami, są oni podlegli własnym przełożonym zakonnym i są im winni posłuszeństwo. Domy zakonne zniesione przez władzę rządową mają zostawać pod jurysdykcyą prowincyała, jeżeli w nich mieszka razem co najmniéj trzech

członków zakonu, z których jeden musi być kapłanem i wtenczas powinien domem tym zarządzać jeden przełożony, który powinien być mianowany. Zakonnicy ci razem tam żyjący, ich kościoły i domy mają wtenczas te same przywileje, które dawniéj mieli i są zwolnieni z pod jurysdykcyi biskupa. Mają oni to wszystko i wtenczas, kiedy jeden tylko żyje w klasztorze, a inni mieszkają w pobliżu klasztoru, przychodzą codziennie do kościoła klasztornego, aby tam odprawiać Mszą ś. albo jéj słuchać, słuchać spowiedzi i bądź w zakrystyi bądź też w celi klasztoru się zbierają na narady w sprawach zakonnych. Proboszcz nie ma prawa pociągania ich do funkcyi kościelnych w kościele parafialnym; chyba że z osobnego tytułu odprawiać je muszą. Zakonnikom we Francyi z klasztorów wydalonym, którzy muszą żyć jako świeccy kapłani, przepisał Leon XIII 30 lipca 1881, że muszą słuchać biskupów, w których dyecezyach mieszkają „etiam in muneribus sacri ministerii obeundis ac praesertim in cura animarum exercenda.“

Do nabożeństwa należą także p r o c e s y e. Jest to regułą powszechnie przyjętą, że tylko proboszczom służy prawo urządzania procesyi publicznych w obrębie parafii i dla tego mogą zakonnicy urządzać procesye tylko w swych kościołach i klasztorach albo na około kościoła. Sprawę tę uregulował najprzód dekret Urbana VIII z 27 lipca 1628 r.: „Sacra Congregatio (umyślnie do tego przez Urbana zamianowana) censuit Regularibus et Confraternitatibus in Regularium ecclesiis erectis esse permissum, in eorum ecclesia et claustro tantum processiones facere et non extra. Si vero ecclesia claustro careat, eisdem Regularibus et Confraternitatibus licere processiones facere intra ambitum dumtaxat eorumdem ecclesiarum, hoc et prope muros ecclesiae sive exeundo ab una janua et intrando per aliam, sive per eandem, et semper prope muros ecclesiae et non extra dictum ambitum, nisi de consensu et licentia Ordinarii, aut cum cruce parochi... Privilegiis tamen Apostolicis per hoc decretum minime derogatum censeatur.“ To postanowienie Urbana powtórzył prawie dosłownie dekret ogólny z r. 1703. W obszerniejszym więc zakresie mogą zakonnicy odbywać procesye tylko kiedy biskup na to pozwoli. „Jest to zupełnie pewnem, mówi Benedykt XIV w Inst. 105, że samo pozwolenie biskupa wystarcza, chociażby proboszcz wpierw się był sprzeciwiał i pozwolenia nie dał“ i powołuje się w tem na dekreta Kongregacyi Obrzędów i Soboru. Co się tyczy przywilejów apostolskich, o których wspomina Urban VIII w przytoczonym dekrecie, to Pius V dał Dominikanom konstytucyą *Dudum felicis* przywiléj odprawiania procesyi z Najśw. Sakramentem w niedzielę wśród oktawy Bożego Ciała w tych miejscach, gdzie

się znajdują ich zgromadzenia; tam mogą raz na zawsze oznaczyć część miasta, ulice i rynki, przez które chcą przechodzić, a nikt nie ma prawa im w tem stawiać przeszkody. Ci sami zakonnicy mogą na mocy przywileju Benedykta XIII w pierwszą niedzielę w październiku odprawiać uroczystą procesyą różańcową i do tego obrać sobie drogę, kędy zechcą (ingrediendo limites cujuscumque parochiae, Ordinarii licentia minime requisita et absque assistentia parochi, ac cum omni pompa). Papież Grzegorz XIII pozwolił w r. 1573 konstytucyą *Cum interdum* wszystkim zakonnikom odprawiać procesye wśród całej oktawy Bożego Ciała a szczególniéj w niedzielę i to bez pozwolenia proboszcza, z własnym krzyżem na czele. Dla tego mówi Bouix de jure reg.: „In dictis processionibus impedire nequit parochus, ne Regulares propriam crucem erigant.“

Pod względem w y s t a w i e n i a N a j ś w. S a k r a m e n t u stósują się tu te same zasady, któreśmy wyłożyli mówiąc o stósunku kościołów brackich. Jest to regułą ogólną, że i zakony exemti potrzebują osobnego pozwolenia biskupa dyecezalnego do publicznego wystawienia Najśw. Sakramentu. „Quaecumque in dioecesi ad Dei cultum spectant, mówi Sobór Trydencki (sess. 21 cap. 8 de reform.), ab Ordinario diligenter curari atque iis ubi oportet provideri aequum est.“ Dla tego też Kongregacye decydowały zawsze, że zakonnikom nie wolno jest i we własnych kościołach robić wystawienia ku uwielbieniu Najśw. Sakramentu, lecz tylko, kiedy Ordinarius loci rozporządzi z ważnéj publicznéj przyczyny prywatnéj, mogą zrobić wystawienie „dummodo sanctissimum Sacramentum e tabernaculo non extrahatur et sit velatum, ita ut ipsa sacra Hostia videri non possit.“ Że przy ostatniem są wierni w kościele, to nie znosi charakteru prywatnego. Prywatne jest wystawienie i w monstrancyi, jeżeli drzwi kościoła są zamknięte, gdyż wtenczas tylko zakonnicy przy tem obecni być mogą; albo jeżeli wystawienie jest w kaplicy klasztornéj, do któréj wstęp świeckim jest wzbroniony. Jeżeli zakonnicy mogą się powołać na zwyczaj prawnie przedawniony jako na prawo publicznego wystawienia, wtenczas nie potrzebują, jak mówi Benedykt XIV, osobnego do tego pozwolenia ze strony biskupa.

Proboszcz nie może stawiać przeszkód zakonnikom w m i e w a n i u k a z a ń w godzinie, któréj chcą je miewać i w zapowiadaniu wigilii, postów i świąt w następnym tygodniu, jeżeli biskup zgodził się na to, aby miewali kazania. Jeżeli o téj saméj godzinie miewają kazania, w któréj miewa je proboszcz, natenczas może proboszcz im to spokojnie przedłożyć, aby zmienili; może poprosić biskupa, aby im rzecz przedłożył, ale „nequit regularibus injungi, ne in suis ecclesiis praedicent eadem

hora, qua concio in ecclesia parochiali habenda est" (Bouix). Jedyny tylko wyjątek stanowi ta okoliczność, kiedy biskup sam ma kazanie, albo z ważnego powodu zwoławszy wiernych, każe mieć do nich kazanie w obecności swojéj; wtenczas nie może być téj saméj chwili kazanie w klasztorze (Benedykt XIV de synodo dioec. lib. 9 c. 17).

c) W kwestyi pogrzebów: mieli zakonnicy, dopóki świecka władza pozwalała na pogrzeby w kościele, prawo grzebania swych umarłych z wszystkiemi do tego należącemi uroczystościami. Superyor klasztoru jest poniekąd proboszczem podwładnych sobie zakonników i dla tego ma prawo pogrzebów. Podług dawniejszego prawa miał je i wobec tych zakonników, którzy umarli przypadkowo za klasztorem, ale nie w zbyt wielkiéj od niego odległości. „Religiosi, postanowił Pap. Bonifacy VIII (cap. Religiosi 5 de sepult. in 6°) nisi a propriis monasteriis adeo forsitan sint remoti, quod ad ea, cum moriuntur, commode portari non possint, nequeunt, cum velle vel nolle non habeant, sibi eligere sepulturam; sed sunt apud sua monasteria tumulandi." Kiedy w Belgii i Francyi zakazano chować w kościołach, klasztorach i przy nich i postanowiono wspólne cmentarze, poruszono kwestyą, czy wskutek nowych stósunków nie zmieniły się i prawa. Tak przejął Arcybiskup w Cambrai to do statutów synodalnych, że przy nowych stósunkach proboszczowie mają prawo grzebania zakonników. Rzym jednak odrzucił to, bo się to sprzeciwiało przywilejom zakonników. Prawo towarzyszenia ciału do grobu stanowi tylko jednę część prawa pogrzebu i tego nie można odmówić prawnie zakonnikom. Dekret Kongregacyi Soboru z 24 lutego 1872 wydany w sprawie spornéj pewnego domu Jezuitów z proboszczem miejscowym uregulował ostatecznie tę sprawę. Podług dekretu tego przełożony klasztoru towarzyszy ze stułą i krzyżem ciału z kościoła klasztornego na wspólny cmentarz, na prostéj drodze, bez okazałości. Reszta funkcyi kościelnych należy tu sama z siebie do przełożonego, a proboszcz nie ma prawa żądania tak zwanych quarta funeralia. Z zakonnikami stoją na równi nowicyusze i słudzy. Zakonnice (sancti moniales) mogą grzebać wedle tego samego dekretu ich spowiednicy. Na pytanie: „An et ad quem competat associatio cadaveris sanctimonialium in casu?" taką dano odpowiedź: „Affirmative favore confessarii, dummodo cadaver deferatur cum stola et cruce, sed absque pompa et recto tramite ad coemeterium." Późniéj żądano od zakonników, aby na tym wspólnym cmentarzu posiadali odrębne i własne miejsca, ale Kongregacya Soboru odrzuciła to żądanie 14 sierp. 1875. Na pytanie: „An Regulares proprium ac

distinctum sepulcrum habere debeant in communi coemeterio, ut funerandi jure gaudeant?“ odpowiedziała Kongregacya: Negative.

W nowszych czasach poruszono kwestyą, jak się ma rzecz z pogrzebem rozproszonych i w rozproszeniu żyjących zakonników. Zakonnicy ci, jakeśmy to wyżéj już zaznaczyli, podlegają wedle decyzyi Penitencyaryi ze względu na dyscyplinę kościelną biskupowi dyecezyi, w któréj mieszkają; a z tego wyciągano wniosek, że proboszcz miejscowości ich zamieszkania ma prawo do ich pogrzebu. Tak też zawyrokowała Kongregacya Biskupów i Zakonników 20 lut. 1864 na przypadek, że żyją w zupełnem rozproszeniu i nie mają ze sobą żadnego połączenia i wspólności. Ta sama Kongregacya odpowiedziała jednakże późniéj na zapytanie biskupa z Kazerty: „An et ad quem spectat in hodiernis circumstantiis jus funeralia peragendi quoad religiosos dispersos in casu?“ „Affirmative favore Regularium, quoties religiosi sub legitimo superiore saltem in ternario numero convivant, et alii extra degentes ab eodem dependeant; alias favore parochorum.“ Wedle tego dekretu potrzeba więc jest dla tego, aby zakonnicy w rozproszeniu żyjący mogli korzystać z przywileju grzebania członków zakonu, jak go mieli przed rozproszeniem, dwóch warunków: muszą stać pod rozkazami przełożonego i w domu, w którym mieszka ten przełożony, musi co najmniéj trzech zakonników razem mieszkać. Gdzie tych warunków nie ma, tam ma proboszcz miejscowy prawo pogrzebu.

To, cośmy dotąd o pogrzebie powiedzieli, odnosi się do zakonników w ściśle kościelnem rozumieniu i do zakonnic exemtae, które składają śluby uroczyste. Inaczéj ma się rzecz z kongregacyami żeńskiemi i męzkiemi, których członkowie składają śluby pojedyńcze. Kongregacye żeńskie są podległe proboszczowi i ten ma prawo do dania wiatyku, namaszczenia Olejem św. i do pogrzebu. Biskupi jednak mogą ustanowić dla nich spowiednika lub kapelana, a wtenczas ten wykonuje te prawa jako quasi-parochus. Biskupowi w ogóle przysługuje prawo dla pewnych ważnych przyczyn wyjmowania pewnéj communitas w parafii z pod jurysdykcyi proboszcza, dla tego może i te kongregacye wyjmować i oddawać je osobnemu kapłanowi. Z tego powodu też i Stolica Apost. zrównała je pod względem dusz pasterstwa z właściwymi zakonnikami. Kongregacye męzkie z ślubami pojedyńczemi są wyjęte z pod jurysdykcyi proboszczów. Superyor albo rektor jest quasi-parochus członków kongregacyi, udziela im wiatyk, namaszczenie Olejem św. i ma prawo do ich pogrzebu. „Hinc (scilicet ex universali consuetudine) et ad religiosas virorum familias, etsi votis solemnibus carentes, extendendum videtur, quod supra dictum est de jure regularium exemptorum:

suos nempe defunctos religiosos ad commune coemeterium absque parochi interventu deducendi," mówi Bouix.

Nasuwa się jeszcze w końcu pytanie, czy zakonnicy i teraz, kiedy się stósunki zmieniły, mają jeszcze prawo dawniéj im przyznane powszechnem prawem kościelnem i przywilejami, grzebania tych osób do klasztoru nie należących, które mają w ich kościele lub na ich cmentarzu grobowiec familijny albo sobie u nich grób swój obrały. Nowsi kanoniści odpowiadają na to, że wskutek nowego prawodawstwa nie ma dziś wolnego wyboru grobu. „Klasztor, mówi M. Daris de parochis, nie ma już dziś własnego cmentarza; prawo świeckie zakazuje a Kościół odradza od grzebania w kaplicy publicznéj. Ponieważ tedy tam umarłego pochować nie można a wybór grobu nie ma dziś żadnego znaczenia, więc też ten wybór jest bez skutku co do egzekwii." Autor uważa tutaj pogrzeb (inhumatio, tumulatio cadaveris) a egzekwie za jednę nierozdzielną czynność; zna on tylko jedno prawo — pogrzebu (jus funerandi includitur in jure inhumandi); gdzie upada prawo pogrzebu, tam musi również upaść wszystko inne jako accessorium. Jednakże, gdyby to zapatrywanie było słuszne, wtenczas klasztory byłyby rzeczywiście utraciły prawo do egzekwiów, nie mogąc grzebać umarłych na swoich cmentarzach. Kościół jednakże i w nowszych czasach z powodu nowych praw cywilnych zaznaczył wyraźnie wolność wyboru miejsca pogrzebu; uważa on to za prawo duchowne, zawisłe jedynie od jego powagi. Tak samo broni on prawa starego kościołów i klasztorów do własnych miejsc pogrzebu, którego wykonaniu mogą państwa stawiać przeszkody, ale którego znieść nie mogą, bo nie mają do tego kompetencyi. Tu można zastósować regulę prawa, mówi Avanzini (Acta S. Sedis I) „non praestat impedimentum quod de jure non sortitur effectum," a Kongregacya Soboru mówi in causa Forton. z r. 1821: „cmentarz wspólny został substytuowany z powodu zdrowia publicznego w miejsce pogrzebowych miejsc pojedyńczych kościołów i klasztorów. Ten więc kościół, który miał dawniéj prawo grzebać na własnych miejscach pogrzebu, wykonuje to samo prawo na publicznych i ogólnych cmentarzach; nie prawo zostalo zniesione lecz miejsce zmienione, co nie przeszkadza wcale pobieraniu akcydensów ani wykonywaniu prawa egzekwiów." W słowach tych inna jest jeszcze wypowiedziana zasada: grzebanie umarłych i odprawienie egzekwiów są dwa różne na równi z sobą stojące prawa, gdyż ostatnie mogą być w innym kościele odprawione a nie w tym, który musi dopełnić pogrzebu (ecclesia tumulans). Na pytanie: An liceat testatoribus vel haeredibus designare ecclesiam pro funere explendo, antequam cadavera ad ecclesiam tu-

mulantem vel ad coemeterium deferantur in casu? odpowiedziała Kongregacya Soboru 16 czerwca 1827 r.: Affirmative ad formam synodi. W takim tedy razie zniesienie jednego prawa nie szkodzi drugiemu; kościoły klasztorów zatrzymują w przypadku, że w nich albo na ich cmentarzach znajdował się grobowiec familijny albo że tam sobie ktoś wybrał miejsce spoczynku, prawo wystawienia ciała, odprawienia egzekwiów i wyprowadzenia ztąd ciała na cmentarz ogólny. Kongregacya Bisk. i Zakon. postawiła tu taką zasadę: „Cum jus funerandi plane distinctum sit a jure tumulandi, si secundum sublatum est a lege coemeteria respiciente, primum firmum manet.“ Podług tych tedy zasad: jeżeli ktoś podług dawniejszych stósunków miał w kościele albo na cmentarzu klasztornym, czy to wskutek wolnego wyboru czy też dla grobowca familijnego miejsce spoczynku, natenczas musi proboszcz zmarłego prowadzić ciało z krzyżem klasztornego kościoła jako ecclesiae tumulantis na czele do kościoła klasztornego. Na tem kończy się prawo proboszcza; zakonnicy odprawiają funeralia a ztamtąd przenosi się ciało na cmentarz wspólny. Proboszcz nie ma w tym razie prawa domagać się, aby egzekwie i w jego kościele były odprawione, gdyż to podwojenie kosztów pogrzebowych utrudniłoby wolność wyboru miejsca spoczynku. Emolumenta funerum przypadają klasztorowi, „dempta quarta pro parocho;“ proboszczowi przypada więc tylko tak zwana quarta funeralium (Kongr. Soboru z r. 1875); i tego prawa zakonników nie może zmieniać ani biskup ani też zwyczaj przeciwny (Pignatelli, Consultationes canonicae, tom IV 208).

Kilka uwag o ministrantach.

Dziwna to rzecz, że z pośród chłopców usługujących do Mszy św. tak mało wychodzi ludzi prawdziwie pobożnych, uczciwych i zacnych. Opowiadają o trybunie rewolucyjnym Blumie, że kiedy go we Wiedniu w r. 1848 prowadzono na szubienicę i dzwonek śmiertelny się odezwał, wspomniał na lata swoje dziecięce, w których do Mszy św. służył, bo tam upatrzył początek swojego upadku. Że ministranci zbyt często odznaczają się nieskromnością, niesfornością, lekkomyślnością a nawet i pogardą spraw najświętszych, to przyczyna tego w tem leży, że za mało się zwraca na nich uwagi, że za nadto popuszcza się im cugli w kościele, że się ich bierze do téj służby bez najmniejszego przysposobienia i nie zwraca im się uwagi dość często na świętość miejsca i służby. I dla tego u źródła wiary i życia zatruwa się nieraz życie, zabija się wiara. Ztąd też zwracamy uwagę gorliwych dusz pasterzy i na ten przedmiot, bo ztąd nieraz wiele płynie zgorszenia i niechęci w kościele.

1. W Kościele nie jest nic maluczkiem, co na ziemi schodzi się z religią, służbą Bożą, zbawieniem duszy, bo po nad to nie ma na ziemi nic wznioślejszego, świętszego. Dla tego też Kościół wydał przepisy nietylko dla kultu sprawowanego przez kapłanów i kleryków wyższe święcenia mających, ale i dla usług, które sprawują zwyczajnie organiści, kościelni, ministranci. Pierwotnie używano i do tych usług tylko poświęconych osób, a dzisiaj toleruje tylko Kościół, że je sprawują ludzie świeccy. Jeżeli dla tego nie mają oni tego charakteru poświęcenia, to zawsze domaga się od nich Kościół moralnego charakteru, a wyraził to jasno w przepisach dla kleryków niższych święceń, jakie znajdujemy w pontyfikale. Dla zoryentowania się tedy w tem, czego żądać od ministrantów i jak ich prowadzić, trzeba przedewszystkiem uprzytomnić sobie przepisy pontyfikalu pod tym względem.

Kościół dopełniając postrzyżyn i oblócząc kleryka w komżę przy udzielaniu tonzury, przypomina mu, że zewłóczy starego człowieka z niego a obłóczy nowego i kładąc mu w usta słowa: „Dominus pars

haereditatis meae", zwraca mu uwagę, że do służby około oltarza potrzeba mu ludzi bogobojnych, Bogu oddanych. Biskup udzielając tego poświęcenia, wzywa wiernych do modlitwy za kleryka, „aby mu Bóg udzielił Ducha św...., aby, jak się zewnętrznie przemienia, sprawiła w nim potężna prawica Boża wzrost w cnocie," a na końcu upomina go: „synu najmilszy, strzeż się, abyś nie utracił udzielonych ci dzisiaj przywilejów, a staraj się o to, abyś zewnętrzną postawą i dobremi obyczajami i uczynkami Bogu się podobał." Tego tedy domaga się Kościół od tych, którym najmniejsze powierza usługi, a więc i od tych, którzy ich miejsce zastępują. Tymczasem ile to razy przychodzi czytać na czołach naszych ministrantów: quotidiana vilescunt; chłopcy zachowują się u oltarza, w zakrystyi, jak gdyby wcale nie wiedzieli, że chodzą około Najświętszego, że w ich oczach największe dopełniają się tajemnice; ubrani w białe komże, ale często zewnętrznie bez najmniejszéj ogłady, brudni, zaniedbani, tak że nieraz do stołu swego wahałby się wziąść ich kapłan, a jednak przypuszcza się ich do ofiarnego oltarza, na którym nieskalany Baranek, „biały i rumiany" składa ofiarę i ofiarą się staje.

„Ostyaryusz, mówi pontyfikał, musi dzwonić, otwierać kościół i zakrystyą... Dla tego uważajcie na to, aby wskutek niedbalswa waszego nic nie zginęło z tych rzeczy, które są w kościele, i abyście w oznaczonéj godzinie otwierali dom Boży wiernym... Pamiętajcie też o tem, abyście, jak otwieracie i zamykacie kluczami żelaznemi kościół widzialny, tak otwierali i niewidzialny dom Boży, to jest serca wiernych dla Boga słowem waszem i przykładem, a zamykali je szatanowi... Sprawujcie się jako tacy, którzy Bogu sprawę zdać muszą z tego, co się kryje pod temi kluczami." Staranie więc o czystość w aparatach, o porządek w kościele i zakrystyi poleca Kościół ostyaryuszowi i jego zastępcy, ministrantowi, zaleca pewną punktualność w dzwonieniu. Pod tym zaś względem ileż nadużyć w kościele, zakrystyi, dzwonnicy, ile nieporządku, hałasów, jak gdyby] aparaty najzwyczajniejszemi były rzeczami z kuchni wziętemi, a dzwony przedmiotem zabawki, igraszki. Warto przypominać raz po raz ministrantom, że te rzeczy są poświęcone, że do najświętszych spraw przeznaczone, że są własnością Boga samego i dla tego przedmiotem zabawki, igraszki być nie powinny, nie mogą. Ileż to nadto nieraz dystrakcyi sprawia pobożnym w kościele to nieznośne, niezręczne zapalanie i gaszenie świec, zrzucanie knotów niedopalonych na obrazy, kobierce, oblewanie ich woskiem; zabawy niepotrzebne z ogniem w turybularzu, z dymem z niego się unoszącym i zapełniającym niepotrzebnie zakrystyą i kościół; ile nadużyć nieraz

z kadzidłem, z winem, opłatkami, u niejednego chłopca obudza się namiętność łakomstwa, kradzieży. Nieraz się też już zdarzyło, że chłopiec złośliwszy, wyrafinowany, w miejsce wypitego wina wody nalał i w ambaras wprawił kapłana sprawującego ofiarę Mszy św. Dla tego winien kapłan na to wszystko zwracać uwagę i złe przytlumiać w samym zarodku, aby zakrystya, kościół nie były dla chłopca źródłem i szkołą zepsucia.

Święcenie i urząd lektoratu przypomina obowiązek ministranta odpowiadania kapłanowi przy Mszy św. i sprawowaniu Sakramentów św. Biskup udzielając to święcenie, upomina kleryka, aby św. słowa „wymawiał wyraźnie, zrozumiale i ku zbudowaniu wiernych, aby wskutek niedbalstwa prawda się nie przekrzywiała. A co wymawiają ustami, w to mają wierzyć sercem i uczynkami tego dopełniać.“ Tymczasem jak to dziwnie nieraz odbijają „Confiteor — suscipiat“ o uszy pobożnego kapłana, przedstawiając konglomerat najdziwaczniejszych wyrazów, brzmień żadnego nie mających znaczenia, pobudzających raczéj do śmiechu, aniżeli do pobożności, wyglądających raczéj na pośmiewisko i pogardę, zdradzających najgrubszą ignorancyą. Aby ustrzedz od tego, temu zapobiedz, powinienby kapłan od czasu do czasu przypominać chłopcom znaczenie słów, które wymawiają, w ojczystym języku, i usilnie tego przestrzegać, aby wolno i zrozumiale wymawiali słowa pojedyncze.

Biskup święcąc akolitów, mówi do nich: „ponieważ, najmilsi synowie, macie objąć urząd akolitów, dla tego rozważcie dobrze, co podejmujecie. Akolita bowiem musi nosić świeczniki, zapalać świece, podawać wino i wodę przy Mszy św. Starajcie się więc o to, byście godnie sprawowali służbę waszą; bo nie będziecie mogli podobać się Bogu, jeżeli w rękach przynosić będziecie światło Bogu, a w uczynkach służyć ciemności.“ Przypomina potem słowa Pisma św. u św. Mateusza 5, 16 (sic luceat lux vestra...) i do Filip. 2, 15 i Rzym. 13, 15. W innéj zaś modlitwie prosi biskup Boga, aby przez Chrystusa Jezusa, z którego boku kiedyś popłynęła krew i woda, raczył poświęcić tych slug swoich na urząd akolitów, „aby przez zapalanie światła w kościele Twoim i przez podawanie wina i wody do przemiany w krew Chrystusa przy ofierze Mszy św. sprawowali wiernie usługi swoje przy ołtarzach Twoich.“ Akolita więc, a w jego zastępstwie ministrant stawa tutaj w tak bliskiéj styczności z ofiarą przez kapłana sprawowaną, jak tylko wymarzyć sobie może każdy świecki. Ileż tedy potrzeba tu godności, żywéj wiary, prawdziwéj pobożności, czci i szacunku, aby odpowiedzieć godnie temu zaszczytowi; a jednak ile i tu niestósowności, lekkomyśl-

ności nieraz razi oko wierzącego? Jakże to przykro patrzeć na obojętność ministranta, na to bezustanne obchodzenie około ołtarza bez celu, na to rozglądywanie się od ołtarza po kościele, którem grzeszą przedewszystkiem ministranci już starsi, spoufaleni poniekąd z ołtarzem i jego służbą i zobojętniali dla tego na najświętsze sprawy. Jeżeli kapłan spotyka z téj strony wiele niedogodności, i niejedno ztąd płynie zgorszenie, to niedobrze jest niemniéj brać do służby ołtarza zbyt młodych ministrantów, chociażby i najbiegléj umieli recytować ministranturę, bo się raczéj bawić będą i dzwonkami i ampułkami, aniżeli usługiwać. Nie dobry jest też to obyczaj, kiedy starszy ministrant bierze do ołtarza młodziutkiego chłopczynę, aby go pouczyć, bo to pouczanie wiele sprawia roztargnień i przeszkadza w nabożeństwie. Ołtarz i Msza ś. nie jest szkołą dla ministrantów, a kto do nich przystępuje, już ministrantem wykształconym być musi.

2. Kto tedy chce mieć dobrych ministrantów, powinien się o to postarać, aby jak najwięcéj chłopców od 10 lat począwszy pozyskał dla téj służby. Monopol w ręku jednego lub drugiego chłopca jest najzgubniejszy; bo z niego wyradza się obojętność dla spraw najświętszych, mianowicie, jeżeli jeden i ten sam chłopiec codziennie, albo kilka razy na dzień pełni tę usługę. „Quotidiana vilescunt.“ Ci ministranci powinni zostawać pod rygorem, rozkazami i rozporządzeniami samego proboszcza, a nie organisty lub kościelnego, bo w ten sposób najlepiéj się wśród nich utrzyma powagę, rygor i dyscyplinę.

Niedobrze też jest rekrutować ministrantów tylko z pośród biednych dzieci. Taka jest natura ludu, że, bądź co bądź, mało sobie to ceni i uważa, co od biednych wychodzi. Przykład pobożności bijący z klas bogatych i wyższych stanów, wywiera na lud wpływ znaczniejszy. Jeżeli nadto biednemu chłopcu podaje się w tem sposobność zarobkowania, to już blednieje i w końcu dochodzi do zera wszelki urok świętości i w oczach rodziców i dzieci. Służba około ołtarza powinna być sprawą honorową i zaszczytną. I biedni i bogaci powinni tem powołaniem czuć się podniesionymi, a wykluczenie od tego uważać za najdotkliwszą karę. Cóż jednak powiedzieć o nauczycielu, który, chcąc chłopca ukarać, nakazał mu dnia następnego służyć do dwóch Mszów ś.? Do żadnéj nie pozwolić służyć, to kara, którą zdrowa pedagogika dyktuje.

Ministranci powinni i przy cichéj Mszy codziennéj ubierać się w rewerendę i komżą. Spowszednieje mu prędzéj Msza św., jeżeli w zwyczajnych sukniach, w których może przed kwadransem tarzał się w piasku i błocie, przystępować będzie do ołtarza. Ubiera się

kapłan w osobne szaty do ołtarza, niechaj i ministrant się ubierze. To i na obecnych, słuchających Mszy św., nie pozostanie bez wpływu, a my przecież wszyscy jesteśmy ludźmi od zmysłów zawisłymi.

Kapłan powinien zważać na to, aby i w zakrystyi i w kościele zachowali wszyscy milczenie i tylko w koniecznych i nadzwyczajnych przypadkach pytali się i odpowiadali cicho i spokojnie. Z wszelką przezornością i ścisłością powinien i sam tego przestrzegać. Ażeby zaś najmniéj dać do tego powodu, powinni ministranci jak najmniéj przebywać w zakrystyi, a za to powinni w kościele mieć pewne dla siebie przeznaczone miejsce, gdzieby przez innych mogli być widziani.

Kapłan powinien raz po raz wstrząsać ich sumieniem, przemawiać do nich i przypominać, że służba około ołtarza jest rzeczą sumienia, przy któréj grzechy popełnić można. Okazya do tego nastręcza mu się w konfesyonale i po za nim. Do serca trzeba im przemawiać, że przez nieskromne zachowanie się daje zgorszenie, że się popełnia świętokradztwo i przekleństwo się ściąga Boże na siebie, że to Bóg sam powiedział: „przeklęty, który czyni sprawę Pańską zdradliwie“ (Jer. 48, 10). Gdyby tak kapłan przynajmniéj raz w miesiąc zebrał ministrantów w około siebie i przemówił do serca, pouczył i przypomniał, jakżeżby ułożył serca i od ilu ustrzegłby grzechów.

3. Ministranci stoją po kapłanach z pośród wszystkich wiernych najbliżéj największych świętości i biorą czynny udział w służbie około nich. Jeżeli tedy Kościół w świętéj służbie urządził wszystko tak, iżby budował tem wiernych, podnosił ich wiarę, to ten wpływ zbawienny powinien w szczególniejszy sposób oddziaływać na tych, którzy stoją najbliżéj przy téj świętéj służbie, a tymi są ministranci. Wpływ zbawienny pod względem religijno-moralnym w ministrantach się objawiający, duch iście święty, cześć głęboka dla wszystkiego, co Kościół w sobie mieści, z ich serc bijąca, nie pozostanie bez wpływu na parafią, zwłaszcza jeżeli dusz pasterz jak najwięcéj ministrantów z pośród parafian sobie wychowa i ukształci. Może za mało zwraca się uwagi do dzisiaj na to źródło uświęcania dusz i zbawiennego prawdziwie pasterskiego wpływu na nie, w tych czasach mianowicie, kiedy duch czasu z taką nieubłaganą konsekwencyą odpycha kapłana od dzieci i nie chce mu przyznać na nie żadnego wpływu.

Ministranci powinni wiedzieć o tem zawsze, że służba ich jest służbą Bożą i że to, co tu czynią, zmierza wprost i wyraźnie do czci Bożéj; że więc, ilekroć dopuszczają się tu niewłaściwości, niedbalstwa, dopuszczają się grzechów przeciw czci Najwyższego, które w pewnéj mierze noszą na sobie charakter świętokradztwa. Jakąż by było np. bez-

czelnością, gdyby chłopiec bez wszystkiego miał chwytać za monstrancyą, obnosić ją, żartów albo dowcipów sobie z nią pozwalać; gdyby miał brudzić umyślnie alby, rozrzucać komże, rzucać kluczykiem od tabernakulum? Częstsze pouczanie w téj mierze i przestrzeganie ministrantów, mogłoby ich przepełnić bojaźnią Boga, która w latach późniejszych wielkie mogłaby wydać owoce. Ta myśl znów, że służą bezpośrednio Bogu, że przy ołtarzu przyczyniają się bezpośrednio do powiększenia chwały Boskiéj, wywierać będzie z pewnością wpływ uszlachetniający, podnoszący serca i rzuci w nie ziarno pobożności, które u stopni ołtarza rozgrzane, wydać zdolne kwiat najpiękniejszy cnoty i pobożności. Tak wychowywanych co rok kilku chłopców w parafii będą z pewnością apostołami prawdziwie religijnéj w niéj myśli i usposobienia i stokrotne przyniosą owoce.

Służba Boża kościelna z świętemi obrzędami jest poniekąd księgą, którą się otwiera co rano razem z mszałem przed oczami ministranta, aby w niéj się rozczytywał. Chodzi tylko o to, aby się nauczył w niéj czytać, zrozumiał co ona mu podaje i wziął to sobie do serca. To jest celem obrzędów kościelnych, że przenoszą jakby w świętym dramacie z przeszłości w teraźniejszość historyą, zdarzenia i tajemnice z historycznego życia, cierpienia i śmierci Zbawiciela i tem karm udzielają duszy i nastrajają na wyższe tony cudownéj pieśni Bożéj. A czyni to Kościół nieraz tak jawnie, wyraźnie, że i najniższa dusza od razu to zrozumie i w tem się zatapia, jak np. w procesyi z palmami, w niektórych obrzędach wielkiego tygodnia, to znów tak tajemniczo, że potrzeba osobnego pouczenia i popchnięcia, zapalenia duszy, jak n. p. przy pewnych obrzędach Mszy św. To wszystko winno dla ministranta mieć szczególniejszy urok; bo to pewna, że w elemencie historycznym religii jest coś, co szczególniejszy wpływ wywiera na młodzież, na jéj fantazyą, serce, umysł. Obrzędy są nadto żywym, praktycznym katechizmem nauki wiary i moralności, jak to powiedział Sykstus V w bulli *Immensa aeterni Dei:* „sacrorum rituum scopus eo tendit, ut... fideles instruantur.“ Chłopiec więc, młodzieniec uczy się u stopni ołtarza dogmatów, obyczajów, a nauczy ich się z pewnością, jeżeli tylko kapłan otworzy mu duszę i wskaże na pojedyncze rozdziały tego pięknego katechizmu.

Kończymy te uwagi, ale na jedno jeszcze zwracamy uwagę: Ministranci zostają w ścisłym związku z kościelnym, z organistą; dla tego kto chce mieć dobrych ministrantów, nie może i tego stosunku pomijać. Wpływ kościelnego, organisty jest w kościele niemały i nie może to być obojętną dla rządzcy kościoła rzeczą, jaką pod względem mo-

ralnym ma on wartość i jaki wpływ wywiera. Warto wziąść sobie do serca, co mówi pod tym względem Dubois w dziele swojem: *Praktyczny dusz pasterz:* „Jest to pewną rzeczą, że zakrystyanie są nieraz obojętnymi albo i nawet wiary zupełnie pozbawionymi chrześcianami. Codzienne stykanie się ze świętościami wyrabia albo — Janów albo Judaszów. Pamiętajmy o tem i dla siebie i dla innych. Jeżeli kościelny nie będzie z każdym dniem pobożniejszy, to będzie z każdym dniem gorszy. Czyńmy, co w siłach naszych, aby rozpalić w duszy jego cześć dla świętości i zamiłowanie pobożności. Nie zostawiajmy go samemu sobie. Nawet i nam kapłanom potrzeba ciągłéj zachęty, abyśmy nie stali się obojętnymi; jakżeż tedy żądać od sługi kościelnego pobożności i gorliwości, jeżeli nie poda mu się środków je rozbudzających i jeżeli mniéj o niego troszczyć się będziemy, aniżeli o każdego zwyczajnego człowieka?“ Wpływ może zawsze rządzca kościoła wywierać na sługę kościelnego, chociaż oczywiście w inny sposób aniżeli na ministranta; byle tylko umiał zawsze w obec niego zachować powagę, raz po raz do serca przemówił i czuwał nad tem, aby jak najczęściéj przystępował do Sakramentów św.

W każdym razie omnia probate, quod bonum est tenete (I Tess. 5, 21).

Uwagi i wskazówki pastoralne.

Brewe z 1 października rb. nadające odpusty z okazyi jubileuszu Papieża Leona XIII wymaga pewnego objaśnienia. Odpust ten pozyskać mogą wszyscy, co odprawią pielgrzymkę do Rzymu z okazyi jubileuszu, wszyscy co przynajmniéj duchem i sercem towarzyszą pielgrzymom i wszyscy, którzy się w jakikolwiek sposób zajmują organizacyą i powodzeniem pielgrzymki. Ojciec św. żąda dwóch nowen: jednéj stałéj przed 1 stycznia, dniem jego jubileuszu, drugiéj wedle wyboru w czasie odbywających się pielgrzymek. Modlitwą, którą każdego dnia w tych nowennach odmawiać należy, jest różaniec i za to w każdym dniu pozyskać można 300 dni odpustu; nadto można pozyskać odpust zupełny 1 stycznia jako dniu kończącym pierwszą nowennę i drugi odpust zupełny w święto następujące po drugiéj nowennie. Warunki: spowiedź, Komunia św., odwiedzenie kościoła i modlitwy tamże o zgodę pomiędzy książętami chrześciańskimi, zagładę herezyi, nawrócenie grzeszników i podwyższenie Kościoła św.

O kilkakrotnem udzielaniu Wiatyku św. w téj saméj chorobie. Jak często wolno udzielać choremu, nie będącemu na czczo, w téj saméj chorobie wiatyk z formułą „accipe frater"? Ponieważ różne pod tym względem są zdania, nie od rzeczy będzie pytanie, czego uczy Kościół? Monasterski *Pastoralblatt* daje na to następującą obszerną odpowiedź:

Rytuał rzymski postanawia w tytule *De commun. infirm.:* „Pro viatico autem ministrabit (sacram communionem) cum probabile est, quod eam amplius sumere non poterit. Quod si aeger sumpto viatico dies aliquot vixerit vel periculum mortis evaserit et communicare voluerit, ejus pio desiderio parochus non deerit." Słowa te rytuału wyjęte są z przepisów św. Karóla Boromeusza de visitatione et cura infirmorum cap. de communione. Święty dodaje jednak do tego następujące ograniczenie: „sed pro viatico illam iterum in eodem morbo non ministrabit ideoque in ministrando utetur illis verbis *Corpus Domini* etc.

Ograniczenie to, tutaj bliżéj nie uzasadnione, orzekł już dawniéj prowincyonalny synod medyolaneński i odwołując się na starodawny zwyczaj usilnie zalecił: „cum id a sanctis patribus olim fieri consuevisse traditum sit.“ Według komentarza do rytuału wydanego przez Catalanusa to samo ograniczenie wielu biskupów na synodach i w rytuałach poczyniło, że w téj saméj chorobie Komunia św. jako wiatyk raz tylko udzielona być mogła, o ile nowe niebezpieczeństwo nie zagrażało. Genett podaje także odnośne rozporządzenie S. C. C., lecz Catalanus nie ogłasza brzmienia tego dekretu. Bliżéj nad tą kwestyą zastanawia się Baruffaldus w swym komentarzu do rzymskiego rytuału. Pisze on: „Jeśli po przyjęciu Wiatyku zdrowie się polepszyło, można choremu na jego prośbę udzielić Komunią św., gdyż doktorzy według Tonnelli'ego dozwalają choremu przyjmować częściéj wiatyk w téj saméj chorobie: jedni z Villalobosem po 30 dniach, drudzy ze Sylviusem po 7 dniach, inni z Filliucim po 6 dniach, inni jeszcze z Ludwikiem od św. Jana po 3 dniach, podczas gdy Leander, powołując się na niektórych autorów, twierdzi, że chorzy tak długo, dopóki niebezpieczeństwo śmierci trwa, codziennie komunikować mogą, choć nie są na czczo.“ Inni jednak, mówi daléj Baruffaldus, uczą probabilius przeciwnie, o ile chory dla swéj wielkiéj pobożności nie doznaje ztąd wielkiéj przykrości, że pozbawiony jest niebieskiego pokarmu, jak zauważa Laymann. Gdy jednak niebezpieczeństwo śmierci ustąpiło i po 8 lub po 10 dniach na nowo powraca, żąda Quarti, aby chory nie tylko wiatyk mógł, lecz powinien przyjąć, przeciwko czemu Tonelli występuje twierdząc, że tego rodzaju obowiązek, ściśle wziąwszy, nie istnieje; bo gdy chory nie zupełnie wyzdrowiał, na czas trwania choroby niebezpieczeństwo moralnie wciąż zagraża, choć pierwsze fizycznie ustało. Przytoczywszy zdanie najznakomitszych komentatorów rytuału, przechodzimy do Benedykta XIV, któremu zawdzięczamy rytuał w dzisiejszéj postaci (a Benedicto XIV auctum et castigatum). Według jego nauki w dziele *de Synodo dioec.* l. 7 c. 12 n. 4) może i powinien biskup wyraźnie postanowić, że proboszczowie wzbraniać się nie powinni nosić Komunią św. kilkakrotnie chorym, którzy w czasie dłuższego trwania niebezpieczeństwa śmierci, nie mogąc naturalnego jejunium zachować, jako wiatyk ją przyjąć sobie życzą. Bo chociaż Vasquez jest zdania, że boskiemu przykazaniu przez jednorazowe przyjęcie wiatyku w téj saméj chorobie czyni się zadość nullum tamen invenimus alicujus nominis theologum, qui neget et licitum et pium ac laudabile esse, illud saepius repetere. Jedynie tylko przy ustanawianiu terminu pomiędzy pojedyńczemi Komuniami panuje pewna różnica zdań. Benedykt przytacza te różne zdania, któreśmy

za Baruffaldym powtórzyli i tak mówi daléj: „Niech Biskup w te kwestye się nie wdaje, lecz nakaże bez wszystkiego, ażeby proboszczowie wiatyk w téj saméj chorobie po raz drugi i trzeci udzielali, mianowicie gdy chorzy pragną tego chleba anielskiego; a jeśli potrzeba, niech nałoży karę na proboszczów, którzy pod pewnemi fałszywemi pozorami, po dłuższym czasie, temu samemu choremu, który o wiatyk prosi, podawać go uporczywie się wzbraniają.“

Zdaniem naszem jest tutaj właściwa myśl i znaczenie przepisu rytuału, który sam w sobie mógłby pewne wątpliwości budzić, jasno przedstawiona. Potrzeba tylko bliższego objaśnienia kwestyi, j a k c z ę s t o ciężko choremu wiatyk św. może i powinien być udzielany. Quarti Rubr. Missal. Rom. pag. 3 tit. 9 sect. 1 dub. 5 przemawia z Dianą, który tę kwestyą często podnosi, za terminem 2 dni; gdyż w ten sposób przestrzega się z jednéj strony przepis rytuału „si aeger dies aliquot vixerit“, z drugiéj strony należną Sakramentowi oddaje cześć, któraby łatwo przy codziennem administrowaniu ucierpieć mogła, a w końcu wzgląd konieczny na potrzebę i pożytek chorych, którzy bez wyjątku pomocy tego Sakramentu potrzebują. Jest tu więc, jak się zdaje, ostateczny termin podany i faktycznie Dianą, powolując się na przytoczone słowa rytuału, odrzuca zdanie, że wiatyk codziennie udzielany być może. Mimo to cały zastęp autorów przemawia za tem zdaniem, jak Hurtadus, Dicastillus, Castro Palao, Leander, Gobat, Sporer i inni. Posłuchajmy Sporera de Euchar. n. 478: „Alii communiter permittunt saepius (infirmo communicare non jejuno), quando infirmus ita desiderans non potest commode tamdiu usque ad tempus communionis expectare jejunus, idque toties quoties alias bene valens licite sumere posset vel saltem solitus est sumere vel sacrificare et modo propter devotionem et desiderium difficulter abstinet. Quo casu etiam altero statim die infirmum non jejunum posse Eucharistiam sumere concedit etiam Laymann, dummodo periculum mortis instare videatur. Dicastillus vero et Gobat absolute admittunt altero die ac saltem sacerdotem quotidie durante morbo periculoso. Ratio est, quia ecclesia eximit ejusmodi aegrotos a lege jejunii naturalis, et adaequata causa hujus exemptionis non est tantum, ne aeger moriatur sine viatico, sed etiam necessitas animae quae in illo articulo maxima est.“ Ztąd też Elbel De Sacr. confer. 15 n. 129 pozostawia gorliwości pasterza dusz i pobożności chorego, ile razy wiatyk św. udzielać zechce. — Jakżeż to zdanie pogodzić z postanowieniem rytuału rzymskiego, według którego przynajmniéj termin dwóch dni wymagany bywa? Na to odpowiada Jung w czasopiśmie insbruckim 1880 str. 723: „Rytuał nie postanawia, jak

często chory nie będący na czczo Komunią św. przyjąć, albo pasterz dusz w tem przypuszczeniu podawać ją winien; postanawia raczéj, jak często przynajmniéj proboszcz udzielać mu ją powinien. Znaczy to: Jeśli umierający po przyjęciu wiatyku jeszcze kilka dni przy życiu pozostaje i pragnie raz jeszcze komunikować, proboszcz winien zastósować się do tego pobożnego życzenia. Czy zaś to czynić powinien także i wtenczas, gdy chory zaraz w dniu następnym albo kilka dni po sobie następujących wiatyku żąda, nie jest powiedziane; nie można tego ogólnie każdemu proboszczowi nakazywać. Że zaś to czynić powinien, jeśli ma czas do tego i gorliwość, słowa przytoczone rzymskiego rytuału raczéj zalecają aniżeli wzbraniają.“ Nie postępują sobie zatem w myśl Kościoła kapłani, którzy trzymając się ściśle dosłownego wyrzeczenia rytuału, wtedy dopiero wiatyk udzielać gotowi, gdy śmierć rzeczywiście jest blizką. Bo przez niebezpieczeństwo śmierci probabile (brevi morituris) nie rozumie się, jak *Linzer Quartalschrift* 1886 str. 578 słusznie zauważa, moralną pewność, że chory wnet lub w ogóle w téj chorobie umrze, a daléj nawet nie prawdopodobieństwo śmierci, lecz wystarcza uzasadniona wątpliwość co do niebezpieczeństwa śmierci a nawet dłuższe trwanie choroby albo nawet gdy prawdopodobieństwo wyzdrowienia nie jest wykluczone. Każda ciężka choroba, która śmiercią skończyć się może, jak to już u wielu się stało, jest oznaczonem przez rytuał prawdopodobieństwem śmierci, które do przyjęcia wiatyku in statu non jejuno uprawnia.

W praktyce co do częstszego udzielania wiatyku należy, według Berardi'ego *Praxis confess.* n. 775, uwzględniać tak osobiste jak i miejscowe stósunki. Co zaś ten autor dodaje: „pro communione iterata non ita faciliter excusabitur a jejunio sicut pro prima, quatenus pro secunda non totaliter commoditati suae satisfacere poterit, sed etiam cum aliquo levi incommodo jejunium servare debebit et in hunc finem hora matutina, si circumstantiae id sinant, eligi debebit,“ to ograniczenie zdaje nam się być niedostatecznie uzasadnione, gdyż prawo jejunii nie jest dane dla chorych, jak to Sobór Konstancyeński sess. 13 wyraźnie oświadcza, cfr. św. Alfons VI 285 3°. Ztąd zgodzić się można na zdanie Lehmkuhla II 160 ad III, które też odnajdujemy w różnych synodach prowincyonalnych: „Neque solum unica vice, sed durante periculo toties quoties devotio et dispositio poenitentis hoc suadet, s. communio eodem modo repeti potest, jejunio neglecto.“ Powodem niejakoś uprawnienia byłoby nie przypuszczać do Komunii częstszéj chorego, który będąc zdrowym, rzadko Sakramenta św. przyjmował. Gury też w n. 308 czyni częstsze przyjmowanie wiatyku od częstszego

dawniéj przyjmowania Komunii św. zawisłem. Ballerini taką do tego czyni uwagę słuszną: „Quod quispiam dum bona valetudine utebatur, minus frequenter ad ss. Eucharistiam accedere consueverit id enimvero non foret ratio sufficiens, cur aegrotanti communio frequentior, si quidem eam exoptet, neganda videatur.“

Co się zaś tyczy udzielania w praktyce codziennie wiatyku (dozwolonego niewątpliwie) można go udzielać, jak Jung l. c. 731 zauważa, w klasztorach mężkich i żeńskich, w konwiktach chłopców i dziewcząt, w seminaryach, kapłanowi choremu, mieszkającemu zwyczajnie w pobliżu kościoła, w lazaretach a nawet domach prywatnych szczególniéj w czasie epidemii, gdzie jednym po raz pierwszy, drugim po raz drugi i trzeci wiatyk św. zanieść można. Gorliwy pasterz dusz znajdzie często sposobność korzystania z tego przywileju na rzecz ciężko chorych.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Msze za dusze zmarłych. Pisma pastoralne rozbierały w ostatnim czasie kwestyą: co jest lepiéj, czy fundować Msze za zmarłych, czy odpowiednią kwotę rozdać jako stypendya manualne? Kwestyi téj ciekawéj poświęcamy także kilka uwag.

Przedewszystkiem rozróżnić tu trzeba stronę teoretyczną i praktyczną téj kwestyi. Ze stanowiska teoretycznego pierwszeństwo zdaniem naszem przyznać należy Mszom fundowanym, gdyż fundacye noszą na sobie charakter urzędowych uroczystości kościelnych. Skutkiem tego, że fundator część majątku swego wciela do własności kościelnéj, odprawianie Anniwersarzy, Mszy ś., staje się obowiązkiem katol. Kościoła i spełnienie tego obowiązku nie dzieje się już prywatnie, lecz w imieniu Kościoła św. Kościół przyjął troskę o odnośną duszę w czyścu, ta troska stała się ogólną sprawą kościelną. Dla tego też ustanawia anniwersarze itd. na pewien dzień w roku i wciela niejako pamięć o zmarłym w swój rok kościelny, podobnie jak np. cześć kanonizowanych Świętych jako ogólną sprawę kościelną uważa i w roku kościelnym stałe im miejsce przeznacza, a jak Kościół obok pojedyńczych świąt dla Świętych obchodzi także uroczystość zbiorową 1 listopada, tak obok anniwersarzy za pojedyńcze dusze, odprawia nabożeństwo za wszystkie dusze w dzień Zaduszny. Ten przymiot fundowanych aniwersarzy, że posiadają charakter urzędowy i stają się poniekąd własną sprawą Ko-

ścioła, obejmuje w sobie przewagę nad prywatnemi Mszami w takim samym stopniu, w jakim modlitwa Kościoła przewyższa modlitwę prywatną. Jakkolwiek absolutnéj wartości ofiary Mszy św. nic ani zmniejszyć ani podwyższyć nie zdoła, to jednak w okolicznościowéj jéj wartości rozległa jest skala stopni, a pomiędzy niemi w każdym razie okoliczność, że Kościół urzędowo Mszą św. odprawiać każe, najwyższy stopień zajmuje; gdyż ten stopień jest wyższy, aniżeli ten, któryby np. sprawowanie Mszy św. przez jakiego Świętego, choćby Apostoła osięgnąć mogło.

A daléj solemnitas, z jaką fundowane aniwersarze odprawiane bywają, jest również zdolną podnieść akcydentalną wartość Mszy św. Jeśli Bóg w Starym Testam. z niejaką zazdrością nad dodatkami do ofiary, np. wkładaniem kadzidła, czuwał i swe upodobanie ze suavitas odoris wyraźnie objawił, to nie ulega wątpliwości, że obrzędy uroczystego aniwersarza z szczególniejszem przyjmuje Bóg upodobaniem.

Zarzut, jaki niektórzy czynią, że fundowane Msze w zbyt długich terminach się odprawiają, a ztąd ich skuteczność się zwłóczy, odpiera pewien kapłan alzacki w monaster. *Pastoralblatt*, dowodząc, że wszystkie aniwersarze do końca czasów spływają się w oczach Boga w jedno, a ztąd ich skutek płynie.

Inne powody, przytaczane przez wspomnionego kapłana, jako przemawiające za pierwszeństwem Mszy fundowanych, i to coroczne połączenie rozproszonych członków rodziny i ztąd płynąca jedność i zgoda między niemi, odświeżenie pamięci o zmarłym, jego cnotach, dobrych zasadach, obowiązkach względem niego, a daléj zawarte w tem regularne przypominanie śmierci dla całéj parafii — są zbyt podrzędne i przypadkowe, aby za pierwszeństwem fundowanych Mszy mogły przemawiać i nie są wcale motywami, któreby Kościół do przyjmowania i popierania takich fundacyi spowodować mogły.

Co się tyczy praktycznego stanowiska — to w czasach naszych zdaje się być daleko odpowiedniejszą i pewniejszą rzeczą rozdawać na Msze za zmarłych manualne stypendya, aniżeli fundacye tworzyć. Mówimy to ogólnie, pojedyńczych przypadków i ważnych powodów nie dotykając. Powody, jakie za zdaniem naszem przemawiają, są: 1) W ogóle niepewność wszelkich fundacyi za dni naszych. Wspomnieć tylko trzeba na czasy reformacyi, rewolucyi, sekularyzacyi, na tę pożądliwość majątków kościelnych, jaka co chwila ogarnia różne rządy i państwa, na tę łatwość zawięzywania i rozrywania układów z Kościołem — to czyż warto narażać tego rodzaju fundusze kościelne na stracenie? 2) Dla kapłana samego, jak to doświadczenie poucza, pro-

bostwo licznemi obdarzone fundacyami jest raczéj ciężarem, jak dotacyą. Podczas, gdy odsetki coraz są niższe, ceny przedmiotów do życia potrzebnych w nadzwyczajny sposób się powiększają, wartość fundacyi coraz bardziéj się obniża i nie tylko pożytku materyalnego nie przynoszą, lecz tylko ambaras ich pozbycia i przekazania innym kapłanom, zwłaszcza w parafii, gdzie jest dużo manualnych stypendyów i gdzie od wieków stare fundacye nadzwyczaj licznemi Mszami wyposażone, nie przynoszące stypendyum odpowiedniego najniższéj taksie dzisiejszéj. Wprawdzie lekarstwem na to jest redukcya, lecz ileż to kosztuje czasu studyum akt, dokumentów, ileż zachodów i starań. Zamawianie Mszy św. za stypendyum manualne wedle ustanowionéj odpowiednio do czasu taksy rozwiąże ku zadowoleniu tę wprawdzie materyalną lecz uprawnioną kwestyą. 4) Jeśli wreszcie, jak to się dzieje w Austryi i Bawaryi, państwo fundacye wlicza do fassyi i według kwoty ich rent dodatek własny do uzupełnienia kongruy zmniejsza, tedy fundacye te nie służą wcale do polepszenia stanowiska i losu proboszcza, lecz stanowią źródło dochodów dla państwa. — Ztąd wniosek: nie tworzyć fundacyi lecz kapitały na ten cel przeznaczone rozdawać na Msze św.

Jakie **lekcye** czytają się w II **Nokturnie** *infra octavam Patroni loci vel Titularis Ecclesiae, quando fit de Octava?*

Odp. Trudność może zachodzić tylko względem dies octava; rubryka (tit. VII *de octavis* n. 4) wyjaśnia dostatecznie, co czynić trzeba *diebus infra octavam.* Jeśli święto tytularne nie ma lekcyi specyalnych na oktawę i jeśli to nie jest Święty, powtarzać należy codziennie lekcye Święta, a jeśli jest Święty, bierze się lekcye e communi. Rubryka nic więcéj nie mówi; autorowie dodają, że można zmieniać, i jednego dnia brać lekcye e communi primo loco, drugiego dnia lekcye secundo loco.

Trudność dotycząca dnia oktawy pochodzi ztąd, że autorowie w swych zdaniach się nie godzą. Jedni jak De Herdt trzymają się po prostu rubryki, a ponieważ ta żadnego nie stanowi wyjątku dla dnia oktawy, i oni tego nie czynią, twierdząc, że się bierze lekcye e communi; wiele dyecezalnych rubryceli zdanie to przyjęły. Inni jak Carpo i Falise uczą, że trzeba czytać lekcye 2go nokturnu i na poparcie swego zdania odwołują się na *octavarium Romanum,* które jednak nic wyraźnie w tym względzie nie mówi. Lecz z jednéj strony rubryka (tit. XXVI, *de lectionibus*) rozporządza, że jeśli dzień oktawy spotyka się cum feria majori, a ztąd nie ma lekcyi de Scriptura occurente w I nokturnie, zastąpić je trzeba nie lekcyami e communi, lecz ze Święta; z drugiéj strony

octavarium romanum mówi, że jeśli święto tytularne ma ewangelią własną, czyta się dla odmiany, w officium i mszy ewangelią e communi, z wyjątkiem dnia oktawy, w którym się czyta znowu ewangelią święta. Bezwątpienia tedy przez analogią sądzą autorowie, że godzi się in die octava czytać lekcye II Nokturnu Święta. Kongregacya św. nie oświadczyła się stanowczo za żadnem z tych zdań. Dwukrotnie zapytywana odpowiadała, że należy brać lekcye z oktawaryusza rzymskiego (in Una Ord. Minor. Capucc. 8 Aug. 1875 ad I et in Asturicen. 7 sept. 1850 ad I — Gardell. n. 4767 et 5146). Jest to niezawodnie najlepszy sposób, a nie trudno nabyć oktawaryusz, który wyszedł niedawno u Pusteta w Ratysbonie.

Kondukt absente corpore. Mszał rzymski (Ritus celebr. Missam tit. XIII) przepisuje czynić ręką znak krzyża, gdy kaplan mówi lub śpiewa *Requiem aeternam* na końcu absolucyi (absente corpore). Rytuał o tem nic nie mówi. Do czego się stósować?

Odp. Trudno tę kwestyą rozstrzygnąć stanowczo. Mszał przepisuje czynić ręką prawą znak krzyża, gdy się mówi Requiem aeternam (Deinde celebrans faciens crucem manu dextra super tumulum dicit: Requiem aeternam etc.), podczas gdy Rytuał, który podaje także formułę absolutionis, nic nie mówi o znaku krzyża. Wprawdzie rytuał ma takie znaczenie, że go się ściśle trzymać należy, jak to wyraźnie podnosi autor tak poważny jak Bauldry. Sądzimy jednak, że godzi się czynić ten znak krzyża a to dla tego, że i Mszał ma powagę w tego rodzaju sprawach. Rytuał nie mówi o tem, ale też i nie zakazuje. Nadto *Caeremoniale episcoporum* (lib. 2 cap. XI n. 12) przepisuje biskupom czynić także ten znak krzyża św.: leget (Episcopus) versiculum *Et ne nos* etc., et alios versiculos, et orationem Missae, pro qua nullus tunc genuflectet, et in fine repetet versiculum *Requiem aeternam* etc. et cantores dicent *Requiescant in pace,* et Episcopus tunc producet signum crucis versus pannum... Widocznie wyraz *tunc* odnosi się do Requiem aeternam, gdyż rubryka mszału jest formalna; taką też czyni uwagę De Herdt w swéj *Praxis Pontificalis:* Produxit (Episcopus) signum crucis, dum dicit *Requiem aeternam* juxta Missale in ritu celeb. tit. 13. Autor ten opiera się na Bauldrym, którego przytacza w przypisku. Cavalieri mówi, że należy czynić znak krzyża ręką nad trumną, gdy się mówi Requiem aeternam. Zauważa wyraźnie, że Rytuał o tem zamilcza, lecz dodaje, że Mszał mówi wyraźnie; równy jest więc obrzęd tak praesente jak absente corpore. Owoż czego uczy z okazyi Requiem aeternam, które się mówi na cmentarzu po oracyi, przed powrotem do

kościoła: „Deinde sacerdos admota pectori sinistra manu, cum dextera signum crucis faciens super feretrum, dicit *Requiem aeternam dona ei*, elevante acolytho pluvialis fimbriam, et per clerum responso *Et lux perpetua*, cantores cantant *Requiescat* in singulari numero, et a clero respondetur *Amen.* Equidem de cruce super feretrum facienda ad *Requiem aeternam*, et de cantando *Requiescat* a cantoribus Rituale silet, sed id diserte mandat Rubrica XXII Missalis, cujus dispositionem rationis paritas ad casum indubie protendit“ (De exequiis adultorum t. III c. 15 decr. 62 n. 31). Zdanie to potwierdza Martinucci, prefekt ceremonii apostolskich (lib. IV cap. 9 n. 32) oraz wielu innych liturgistów jak Carpo, Le Vavasseur itd.

Aspersya i kadzenie w czasie konduktu — w jaki sposób się odbywa?

Odp. Rytuał rzymski nic w tym względzie nie przepisuje, mówi tylko: „parochus vero, antequam cadaver efferatur, illud aspergit aqua benedicta. „Co do autorów uczą dość jednomyślnie, że po trzykroć pokrapia się trumnę wodą święconą. Carpo uczy: Parochus consistens ad funus, ter aspergit cadaver aqua benedicta in medio, a dexteris et a sinistris. De Herdt i inni mówią tak samo. Co należy rozumieć przez pokropienie na prawo i na lewo, czy to się rozumie o prawéj i lewéj stronie celebransa, czy trumny? Większa część liturgistów nie robi tu żadnéj różnicy a ztąd w praktyce rozmaicie się to odbywa. Martinucci jednak mówi wyraźnie, że po raz drugi kropi kapłan na lewo od siebie a po trzeci raz na prawo: Parochus substitet ad pedes cadaveris, nudabit caput, inclinationem faciet ad crucem; et asperso cadavero in medio, a sinistris et a dextris suis...“ Taka jest praktyka rzymska.

Dyspensa od zapowiedzi. Czy proboszcz może niekiedy i w jakich przypadkach dyspensować od ogłoszenia zapowiedzi, gdy pewną jest rzeczą, że żadna przeszkoda małżeństwa nie istnieje pomiędzy oblubieńcami?

Odp. O dyspensie nie może tu być mowy, gdyż dyspensa jest aktem jurysdykcyi in foro externo, któréj proboszcz żaden nie posiada. Chodzić tu może tylko o to, czy w pewnych okolicznościach może proboszcz obejść się bez zapowiedzi, gdy ich ogłosić nie podobna, czyli właściwie: czy może oświadczyć, że kościelne prawo co do ogłoszenia zapowiedzi nie zobowięzuje in casu, i czy może dać ślub bez zapowiedzi? Św. Alfons stawia taką samą kwestyą i odpowiada na nią:

„Affirmant Vega, Marchant... et alii apud Salmaticenses, qui satis probabile putant, casu quo urgeat necessitas et non possit adiri episcopus, qui alias teneretur tunc dispensare... Verius tamen communiter negant posse parochum dispensare Sanchez, Pal... Ratio, quia revera parochus nullam habet jurisdictionem in foro externo. *Valde probabiliter* tamen dicunt Sanchez, Croix... quod esto parochus non possit dispensare, tamen in casibus in quibus Episcopus dispensare tenetur, et adiri non possit. periculum sit in mora, *poterit declarare praeceptum proclamationum non obligare*, modo certus sit nullum esse impedimentum" (*Theol. mor.* l. VI n. 107 dub. 2). Nowsi teolodzy przyjęli to zdanie. Zresztą i Sobór Tryd. zdaje się przypuszczać tę doktrynę, gdyż mówi: „Quod si aliquando, probabilis fuerit suspicio, matrimonium maliciose impediri posse, si tot praecesserint denuntiationes, tunc vel una tantum denuntiatio fiat, vel saltem parocho et duobus vel tribus testibus praesentibus matrimonium celebretur (Sess. XXIV de refor. matr. cap. 1). Wszelka trudność polegałaby na tem, oznaczyć poszczególne przypadki, w których proboszcz mógłby się obejść bez zapowiedzi. Liguori św. l. c. mówi ogólnie, kiedy proboszcz może oświadczyć, że prawo kościelne nie zobowięzuje: in casibus in quibus Episcopus dispensare *tenetur*. Lehmkuhl wymienia krótko i zwięźle jako „causae necessariae dispensationis" następujące:

1. Ne malitiose impediatur matrimonium v. g. a cognatis;

2. Ne forte vir, mutato concilio, derelinquat puellam a se violatam;

3. Ne damnum, scandalum, infamia ex dilatione matrimonii oriatur;

4. Si urgeat necessitas contrahendi, quum sponsus statim proficisci debeat;

5. Si forte vir post matrimonium civiliter contractum non vult in tres proclamationes consentire, admittere tamen vult ecclesiasticum ritum: tunc enim in gratiam sponsae dispensari debet, si jam separatio fieri nequit;

6. Si proclamationes sponsos magno ludibrio atque irrisioni exponunt: quod quum plus minusve urgere possit, aliquando pro causa necessaria, aliquando pro libera et gratiosa haberi debet.

Powody te nazywają się necessariae, gdyż biskup nie mógłby w takich okolicznościach odmówić dyspensy.

Do tych przyczyn należy dodać jeszcze przypadek, gdy chodzi o zawarcie małżeństwa pomiędzy konkubinaryuszami in articulo mortis, już to by dzieci legitymować, już też by umierającego przysposobić

należycie do przyjęcia Wiatyku św. i Ostatniego Namaszczenia. Proboszcz może w tych wszystkich okolicznościach dać ślub kościelny, gdy nie podobno odkładać małżeństwa i w czasie odpowiednim otrzymać dyspensy biskupiéj; korzystając z epieikeia tłomaczy prawo według prawdopodobnéj intencyi prawodawcy.

Narzuca się tu jednak inna jeszcze kwestya: czy następnie potrzeba koniecznie zaniechanéj formalności dopełnić i po ślubie zapowiedzi ogłosić? Sobór Tryd. jest w tym punkcie formalny; wypowiedziawszy, że niekiedy zapowiedzi mogą być przed małżeństwem opuszczone, mówi: *Deinde, ante illius consummationem denunciationes in ecclesiae fiant* (sess. XIV c. 1 de ref. matr.). Teologowie też zobowięzują proboszcza do nakłaniania do tego małżonków i uczą, że bez grzechu matrimonium consumare non possunt, dopóki zapowiedzi nie wyjdą: Nisi mortis articulum excipias, powiada Lehmkuhl, parochus *debet* conjuges monere, ut a matrimonii consummatione abstineant, donec proclamationes suppletae fuerint, aut aliter per episcopum sit provisum, nam epieikeia non plus concedit, quam necessarium est, et necessarium quidem esse potest statim matrimonium contrahere, vix unquam etiam post matrimonium proclamationes omittere.“ Zauważyć tu jednak należy, że małżonkowie przez konsumacyą małżeństwa przed ogłoszeniem zapowiedzi nie popełniliby żadnego ciężkiego grzechu, gdyż uważając kwestyą ex natura rei małżonkowie pozyskali jus actuale in corpus alterius; z drugiéj strony jest absolutna pewność, że nie zachodzi żadna przeszkoda, ogłoszenie zapowiedzi byłoby tylko czystą formalnością bez wpływu na zawarcie małżeństwa.

Lecz kwestya, czy grzech ten ciężki czy mały, pod innym jeszcze przedstawia się względem. Jest to nakaz Soboru Trydenckiego, który uważa Sanchez za obowięzujący graviter, inni teolodzy za *leviter* (cfr. Ballerini not. ad n. 740). Lehmkuhl mówi o tem: „Si in tali casu conjuges moniti, aut jussi sunt abstinere a matrimonii consummatione, ipsi vero *certi* sunt, impedimentum non existere: illius praecepti transgressio mortale peccatum non censetur.“ Zresztą można się jeszcze zawsze odwołać do biskupa i poprosić o dyspensę od zapowiedzi dla małżeństwa w ten sposób zawartego.

Acta S. Sedis.

SANCTISSIMI DOMINI NOSTRI
LEONIS DIVINA PROVIDENTIA PAPAE XIII.
ALLOCUTIO.

HABITA IN CONSISTORIO DIE XXV. NOVEMBRIS MDCCCLXXXVII.

Venerabiles Fratres,

Anniversaria die appetente, qua ante annos quinquaginta sacerdotali consecratione accepta, sacris ad altare operati primum sumus, Deo immortali maximas, ut aequum est, gratias et agimus et habemus, quod Nos ad hanc aetatem incolumes benigne conservarit. Simul vero temperare animo non possumus, quin libens et gratus cogitatione percurrat orbem christianum, eius rei caussa, non usitato modo gestientem. Neque enim dissimulabimus quod apparet et est in aliena laude non in Nostra ponendum: perspicitis enim, Venerabiles Fratres, quanta laetitiae publicae fiat significatio, quam sit voluntatum magnus consensus, quam varia et exquisita effusae pietatis testimonia. Omnes hominum ordines, cunctis terrarum partibus, privatim, publice, certant prosequi Nos omni genere officii: legationibus, litteris, peregrinationibus vel longinquis ultro susceptis, et missis ingenti numero muneribus, de quibus verissimum videtur, materiam et opus propensione superari voluntatis. Qua in re admirabiliter fulget Dei benignitas et virtus, qui in magnis Ecclesiae laboribus vires eius confirmat ac fulcit; qui pro nomine suo certantibus solatia tribuit; qui providentiae suae consilio ex malis ipsis uberem bonorum messem educit; fulget item Ecclesiae gloria, quae originis vitaeque suae vim divinam ostendit, ac divinum quo regitur vivitque spiritum, quo fit ut fidelium mentes et voluntates uno eodemque vinculo invicem, itemque cum supremo Ecclesiae Pastore iungantur. — Jucunditatis sensus quos haec omnia intuentes experimur, Venerabiles Fratres, ad Dei et Ecclesiae gloriam in conspectu vestro significamus, palamque profitemur animum Nostrum tot ac tantis christiani populi in Nos studiis penitus permoveri, nec fieri posse, ut eorum Nobis ullo unquam tempore excidat recordatio.

At longe alia ratione homines Ecclesiae infensi in hac nostra natione catholica commoventur, Non enim ad amplectenda pacis studia, sed ad bellum in Ecclesiam urgendum intenti, iuris nomen obtendentes iniuriis, nec dubitantes contumeliis suis populares iras contra hanc Apostolicam Sedem inflammare, novum gravemque Nobis et catholicis cunctis dolorem nuper inussere.

Quid enim aliud actum est recenti illa civilis potestatis sanctione, qua Italiae cives ecclesiastica lege *decimas* solvendi ab iis qui nulla hac in re auctoritate pollent, exemti sunt, nisi ut ius illud violaretur, quo Ecclesiae datum est ut bona quae huius vitae sunt acquirere, retinere, administrare libere queat; quid aliud actum nisi ut cleri conditione in graviores rerum angustias coniicienda, minuatur ipsi facultas rationibus divini cultus consulendi, inopiae pauperum sublevandae, et ipsius sacri ministerii decus dignitatemque tuendi?

Nec vero his finibus acerbitatum Nostrarum caussae continentur. Periculum enim Ecclesiae impendet, idque gravissimum, ex lege etiam quae

perferenda dicitur, quaeque principium ducit ex iis doctrinis quibus Ecclesiae status divinitus constitutus evertitur. Agitur enim de patrimonii ecclesiastici ratione novis civilis potestatis devincienda legibus, quae eo spectant ut omni vi canonicarum legum quae de bonis Ecclesiae latae sunt, sublata omnique Ecclesiae in bona sua iure adempto, tota in iisdem bonis auctoritas et ius in civilem potestatem transferatur: administratio autem eorumdem bonorum et procuratio laicis viris a populo electis tradatur, qui auctoritate Ecclesiae summota, rei publicae dumtaxtat administris et civili iurisdictioni subiiciantur. Videtis, Venerabiles Fratres, quo vulnere Ecclesiam sauciaret nova lex, si jussa fuerit, quia non modo disciplinam perturbaret, sed et potestatem et libertatem Ecclesiae laederet, adeo ut dum ex una parte laicis viris ad Ecclesiam vexandam arma non obscure traduntur, ex altera in ministerio ipso suo, in ipsa divini cultus ratione, in ipso catholicae institutionis munere, alieno pendere cogatur arbitrio. — Est et alia caussa quae Nos vacuo a sollicitudine animo esse non sinat: scilicet iuventuti metuimus cum multi illuc spectent ut publicarum scholarum alumni magis ac magis potestati Ecclesiae vel in ipsa religionis institutione subducantur. Quae res praesertim apud catholicos perspicuum est quantum a iustitia discrepet, et quanti publice privatimque mali materiam contineat.

Haec pericula prospicientes, vehementer angimur huius catholicae nationis caussâ, cum Nobiscum reputemus luctuosa mala, quibus populi misere obruuntur, religione contempta.

Nos haec hodie, ex hoc loco, vobis, Venerabiles Fratres, et universo catholico orbi significamus, Deum rogantes ut publicas Italiae res in melius vertat; efficiatque ut omnium consilia et opera ad verum patriae bonum et decus dirigantur. — Ceterum, Venerabiles Fratres, omnem fiduciam Nostram in Eius potentia et benignitate collocemus: videt enim Deus de monte sancto suo labores populi sui, et quamvis brachii sui virtuti explicandae moram faciat, tamen, praestituta consiliis suis maturitate, opportunam Ecclesiae suae opem deesse non patitur.

Nunc vero apostolici officii ratio postulat ut variis catholici orbis Ecclesiis novos pastores praeficiamus.

Dokumenta

odnoszące się do spraw kościelnych w naszej archidyecezyi.

W sprawie wykładu nauki religii katolickiéj w wyższych zakładach naukowych, jak gimnazyach i szkołach realnych, wydał Najprzewielebniejszy Arcypasterz do nauczycieli religii przy tychże zakładach ustanowionych **okólnik**, który sam się tłomaczy i objaśnia, a który brzmi w przekładzie z niemieckiego, jak następuje:

Z powodu wydanego swego czasu przez tutejsze królewskie prowincyonalne kolegium szkólne rozporządzenia, na mocy którego wykład katolickiéj nauki religii po gimnazyach i wyższych zakładach naukowych we wszystkich klasach od seksty do prymy ma być udzielany tylko w języku niemieckim

także takim uczniom, którzy w domu mówią po polsku, widział się czcigodny mój Poprzednik, wówczas Arcybiskup, a obecnie Kardynał hr. Ledóchowski zniewolony okólnikiem z dnia 23 lutego 1873, wystósowanym do nauczycieli religii ustanowionych przy wyższych zakładach naukowych archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj, określić bliżéj nadaną im misyą kanoniczną i polecić, aby tylko w sekundzie i prymie naukę religii w języku niemieckim wykładali, natomiast w klasach niższych, do tercyi włącznie, nauczali uczniów według ich języka ojczystego — niemieckich w języku niemieckim, polskich w języku polskim.

Po dalszych bezowocnych pertraktacyach pomiędzy Arcybiskupem a prowincyonalnem kolegium szkólnem, doprowadziło to z jak największą szkodą uczniów i ku największéj boleści ich rodziców, opiekunów lub krewnych do tego, że od roku 1873 w żadnym wyższym zakładzie naukowym obudwóch archidyecezyi, z wyjątkiem czysto niemieckich zakładów, w klasach niższych, od seksty do tercyi włącznie, nie udzielano wcale nauki religii katolickiéj. W sprawie téj nie zaszła też od objęcia mego urzędu, chociaż ustanowieni zostali nowi nauczyciele religii w urzędzie pobocznym, żadna zmiana. Pozwolono im tylko nauczać w sekundzie i prymie po niemiecku. Od przeszło 14 lat zatem nie pobierali uczniowie klas niższych w wyższych zakładach naukowych żadnéj religii i wzrośli po mozolnie dokonanem przysposobieniu do Sakramentów Spowiedzi i Komunii św. bez przymusowéj nauki religii.

Wobec smutnych tych i nie dających się utrzymać stósunków, nie mogłem, mając przed oczyma Boga i ciężką odpowiedzialność co do religijnego wykształcenia i wychowania uczącéj się młodzieży, dłużéj milczeć i z tego powodu, celem osiągnięcia możliwéj zgody, wszedłem przedewszystkiem z panem naczelnym prezesem w pertraktacye, które obecnie ukończone zostały. Z powodu tego musiałem się, choć z bólem serca, zdecydować zmienić rozporządzenia mego wielce czcigodnego Poprzednika i nakazuję niniejszem, aż do dalszego rozporządzenia, co następuje:

1) Nauka religii św. będzie we wszystkich klasach wyższych zakładów naukowych archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj udzielana w języku niemieckim;
2) we wszystkich klasach od seksty do kwarty włącznie, a więc w sekscie, kwincie i kwarcie, dopuszcza się i pozwala przy nauczaniu uczniów polskich używać do pomocy, celem ułatwienia zrozumienia rzeczy, ojczystego języka polskiego;
3) w tercyi udzielana będzie nauka religii pod takiemi samemi warunkami, pod jakiemi się obecnie w prymie i sekundzie bez zastrzeżeń udziela;
4) pamięciowe ćwiczenia odbywać się będą tylko w języku niemieckim.

Panu naczelnemu prezesowi przesłane zostało to moje rozporządzenie do łaskawego dalszego postępowania i należy się więc spodziewać, że królewskie prowincyonalne kolegium szkolne jak najrychléj przywróci znowu naukę religii katolickiéj we wszystkich klasach wyższych zakładów naukowych.

Poznań, dnia 22 listopada 1887.

† Juliusz,

Nr. 1023/87. Arcybiskup gnieźnieński i poznański.

Wiadomości literackie.

Święty Stanisław Kostka przez ks. Badeniego T. J. Kraków 1887, str. 298, format Intencyi Apost. Serca J., cena 40 centów. Nowy żywot najmilszego naszego Świętego osnuł ks. Badeni na podstawie dawnych pism: Bartolego, Boëro, Gaveau itd., a z polskich autorów ks. Koszutskiego. Nieznāną była mu, jak się zdaje, praca Heleniusza o Kostce,[1]) w którój nowych rzeczy nie ma, ale z dawnych pism wiele wyjęto i użyto. Za to miał on w ręku nieznane dotąd źródło, tj. rękopis pod tytułem: *Stanislaus Kostka, calamo Urbani Ubaldini apud Alexandrum VII pro sua canonisatione Procuratoris in urbe regii delineatus olim* (330 str. in 8⁰ drobnego pisma). Ponieważ ks. Badeni żadnéj o Ubaldinim nie podał wiadomości, więc dodamy, że był to Jezuita polski, nie Włoch, jakby się zdawać mogło z nazwiska, lecz Lwowianin, zmarły 1 maja 1664 w kolegium jarosławskiem.[2]) O domie, w którym mieszkał św. Stanisław Kostka w Wiedniu, i jak Kościół się modli: *meruit pane coelesti angelica manu recreari*, mógł autor znaleźć dokładną wiadomość w kazaniu sławnego kaznodziei Ojca Klinkowströma pod tyt.: *Gottes Auge über den Gerechten, oder die Stanislai-Capelle in Wien.* Predigt bei Gelegenheit der Feier am Anfang des vierten Jahrhunderts seit der Eröffnung derselben, gehalten von P. Maximilian Klinkowström S. J. in der Stadtpfarrkirche zu den neun Chören der Engel am Hof in Wien am 13 November 1883 (Wien, Mayer & Comp. 8⁰ str. 23). Z tego kazania dowiedzieć się można, że już r. 1582 pokój Świętego zamieniony został na kaplicę, którą do téj pory być nie przestał. Wspominając o Pawle Kostce, prześladowcy brata a potem świątobliwym pokutniku, przytoczył ks. Badeni list jego, świadczący wymownie o jego pełnem skruchy usposobieniu, pisany r. 1606 do sławnego ascety, ks. Mikołaja Łęczyckiego S. J., ale nie podał go w brzmieniu autentycznem, bo go w ręku nie miał, tylko przełożył z włoskiéj książki ks. Boëro. Tymczasem mógł oryginał znaleźć oddrukowany w *Przeglądzie lwowskim*, w tomie XII z roku 1876, str. 728. Są jednak różnice, gdyż u O. Boëro Paweł Kostka pisze z Prasnysza i podpisuje się chorążym ciechanowskim, a w *Przeglądzie* datowany jego list z miejscowości Prasniki (? może było: Prasnisii) a podpis opatrzony w tytuł: Vexillifer Terrae Sandomiriensis, co jest błędem, bo z i e m i sandomirskiéj nie było, a była ziemia ciechanowska. Widocznie więc korespondent *Przeglądu* (śp. ks. Kalinka) posłał *Przeglądowi* tekst błędnie przez kogoś przepisany.

Ks. Badeni podaje w wątpliwość, aby Grzegorz z Sambora mógł być nauczycielem św. Stanisława Kostki. Gdyby tak było, powiada, dla czegoż

---

[1]) *Rozmowy o Polskiéj koronie*, tom I str. 101—133.

[2]) P. Urbanus Ubaldini, Leopolitanus, Coadjutor spiritualis formatus, Procurator Canonisationis B. Stanislai Kostka, in quo negotio Roma redierat Poloniam. Jaroslaviae autem nonnihil consistens, morbo hîc correptus et febri maligna consumptus est anno 1664 die 1 Maji. *Barącz, Archiwum OO. Dominikanów w Jarosławiu.* Lwów 1884 str. 230. W Jarosławiu była księga: Liber ecclesiae Collegii Jaroslaviensis S. J. anno D. 1618. W niéj tit. 9 było: *De cultu B. Stanislai Kostkae.* Ale z téj księgi tylko kilkanaście kartek ocalało (Loco cit. str. 222).

Grzegorz, wydając r. 1570 drukiem w Krakowie żywot św. Młodzieniaszka, pisany wierszem łacińskim *(Divi Stanislai Costuli vita)*, wcale nie wspomniał o chlubnym dla siebie fakcie? Odpowiedź na to zdaje się być prosta: przez skromność, aby o sobie nie mówić, gdyż ten Grzegorz Samboritanus, inaczéj Wigilancyuszem zwany, mistrz filozofii w akademii krakowskiéj († 1573), był kapłanem świątobliwości niepospolitéj, dla tego przez pokorę przemilczał o sobie.[1]) Zresztą skoro Grzegorz był nauczycielem w Kłodawie, a ojciec św. Stanisława kasztelanem w Zakroczymie, kilkanaście tylko mil od Kłodawy odległym, więc przypuszczenie nie jest nieprawdopodobnem, że zajaśniawszy tam pobożnością i nauką, wybrany został przez kasztelana na nauczyciela dla jego synów.

O Jezuicie Franciszku Stanisławie Fenicyuszu, tak wielkim wielbicielu św. Stanisława Kostki, że go Święty, jakiejś pobożnéj osobie objawiwszy się, nazwał swoim zakrystyanem, gdyż Mszą św. zawsze miewał przed jego ołtarzem, mógł Autor znaleźć krótką wiadomość w Bibliotece ks. Browna. Umarł on r. 1652 a Godzinki o św. Stanisławie wraz z jego życiorysem wydał w Krakowie r. 1632. Inny znów Jezuita, ks. Wojciech Tylkowski wydał po polsku ks. Daniela Bartola *O żywocie i cudach bł. Stanisława Kostki* (Wilno 1674).

We Wsi Rostkowie w parafii przasnyskiéj, gdzie się św. Stanisław urodził, istniał do r. 1860 kościół drewniany o dwóch pięknych wieżach, wystawiony na cześć jego. W samym zaś Przasnyszu matka św. Stanisława, Małgorzata z Kryskich w kościele parafialnym wystawiła na cześć swego syna kaplicę po prawéj stronie nawy, zwaną po dziś dzień Kostkoviana. Szczęśliwa matka![2]) Tam też pobudowała i groby sklepione, w których spoczęli rodzice Świętego i brat jego Paweł († 1607). U nas znów, w Wielkopolsce, Paweł Kostka bratu swemu w kolegiacie szamotulskiéj wspaniałą kaplicę wystawił. W kościele OO. Jezuitów w Krzemieńcu był niegdyś cudowny obraz św. Stanisława Kostki. Co się z nim stało po kassacie Jezuitów, zniesieniu liceum wołyńskiego i zamienieniu kościoła na cerkiew, dziś nikt nawet w Krzemieńcu nie wie. Starania nasze, aby się o losie tego obrazu dowiedzieć były bezskuteczne. W krakowskim kościele OO. Dominikanów, w kaplicy Różańcowéj, znajduje się cudowny obraz M. Boskiéj, przed którym św. Stanisław Kostka zwykł się był modlić. Benedykował go Papież Klemens VIII a przywiózł go do Polski i Dominikanom darował kardynał Bernard Maciejowski, biskup krakowski. Wdzięczną by pracę podjął, ktoby się zajął zebraniem dowodów czci, oddawanéj św. Stanisławowi Kostce w naszéj ojczyznie.

Oprócz kilku usterków (np. Nauseusz zamiast Nausea, Zofia z Odrowążów Kostczyna, urodzona z księżniczki mazowieckiéj, zrobiona córką ostatniego książęcia mazowieckiego, zmarłego w młodym wieku bezżennie i bezpotomnie itp.), które rażą, czyta się dziełko ks. Badeniego bardzo mile, a zdobi je kilka zupełnie nowych szczegółów, zaczerpniętych z Ubaldiniego. Na końcu dodane wyjątki z zapisków Świętego i nabożeństwo do niegoż.

---

[1]) Zob. u Jaroszewicza pod dniem 26 lutego.
[2]) *Przegląd katolicki* 1886, nr. 26, str. 409.

Żywot św. Franciszka Ksawerego z Tow. Jez., apostoła Indy i Japonii, według O. Dominika Bouhoursa T. J. opracował ks. Józef Hołubowicz T. J. Kraków 1887. Książek pobożnych dla wiernych każdego stanu tom XXVII. Format Intencyi Apostolstwa Serca J., str. 396 z kilkoma drzeworytami. Jest to jedna z ostatnich prac przedwcześnie zgasłego a tyle zasłużonego autora, która podobnie jak i inne, co z jego pióra wyszły, na rozpowszechnienie pomiędzy pobożnymi wiernymi zasługuje.

Dodajemy tu, czego tłomacz polski nie dołożył, że pamięć św. Franciszka Ksawerego oraz św. Ignacego Lojoli, św. Filipa Neriusza, św. Izydora oracza i św. Teresy, razem z nim kanonizowanych od Grzegorza XV dnia 13 marca 1622, uczcił kazaniem w Warszawie dnia 12 maja tegoż roku sławny Dominikan Birkowski. „Jako Mojżesz obaczywszy ziemię obiecaną umarł, tak Ksaweryusz włości Syneńskie obaczywszy, tamże umarł, innym tę robotę zostawiwszy, którzy w strzemiona jego potem ochotnie wstąpili.“ Obozowy kaznodzieja żołnierskie rzemiosło porównaniami swemi ustawicznie przypomina. Wnet po kanonizacyi Ksawerego mieszkańcy miasta Wenden w Inflantach wówczas polskich, kaplicę na cześć nowego Świętego wznieśli r. 1623. Rostowski o tem wzmiankę czyni: „Divo Francisco Xaverio civitas construxit sacellum, suae scilicet urbis Patrono, qui Vendenses inter exhaustos circum pestilentia pagos, servaverit incolumes“ (lib. VII). Dziś, i od dawna, już śladu katolicyzmu tam nie ma. Do miasta indyjskiego Goa, gdzie św. Apostoł Indyi pogrzebion, Mikołaj Szyszkowski, biskup warmiński, wielki onegoż czciciel, kielich złoty posłał, a Wojciech Męciński, Jezuita, po koronę męczeńską dążąc, gdy grób Świętego nawiedzał, lampę tam srebrną, misternie wyrobioną, na którą srebro z dóbr swoich sobie zachował, zawiesił, a resztę srebra na ozdobę trumny Ksawerego ofiarował. Przed Męcińskim na lat kilkanaście inny polski Jezuita, Jędrzej Rudomina, do Goi przypłynął i zwłokom Ksawerego się pokłonił, za którym w ślad do Chin się kwapił, gdzie świątobliwie w prowincyi Fo-kien zeszedł ze świata a grób jego niegdyś łaskami słynął. Pamięć jego Sarbiewski odą rozsławił. W roku 1641 wysłany na kongregacyą do Rzymu z prowincyi litewskiej S. J. Melchior Schmeling, Inflantczyk, późniejszy prowincyał, otrzymał do jenerała polecenie, aby starał się o wpisanie wraz z św. Ignacym św. Ksawerego w kalendarz brewiarza rzymskiego (Rostowski). Krótko po kanonizacyi Ksawerego ks. Ignacy Jelec wśród niedostępnych lasów na uroczyskach borysowskiego cerkwiszcza, nad rzeką Kamionką, założył miasto Ksawerów, i w niem pomieścił kolegium OO. Jezuitów z konwiktem dla młodzieży szlacheckiej, na co uzyskał przywiléj od Władysława IV roku 1634. Gdy klasztor podczas wojen kozackich zniszczony został, szlachta owrucka prosiła o przeniesienie funduszu do Owrucza. R. 1670 uchwała sejmowa fundacyą OO. Jezuitów owruckich powiększyła zapisem ksawerowskim. Kolegium owruckie nazwę swoję z dawniejszą ks. Jelca fundacyą połączyło. Datę kładziono: Xaver-Ovrucii, jak można widzieć na książkach jezuickich z tamtego wieku. Tyle się nalazło szczegółów o czci Polaków dla apostoła Indyi.

Wiadomości o Łopiennie i jego kościele, na pamiątkę dwóchsetnej rocznicy konsekracyi kościoła zebrane przez ks. Władysława Stryjakowskiego. Poznań 1887, czcionkami i w komisie W. Simona, 8⁰ str. 52.

Znaleźć tu można kilka szczegółów o świątobliwéj pamięci Adamie Smoszewskim, dziedzicu Łopienna a późniéj kapłanie i fundatorze kongregacyi Ojców Filipinów w Studziannéj († 1684) i o dawnych pokutach publicznych.

Fara Wrzesińska, napisał ks. Stablewski. Poznań 1887, 8⁰ str. 49. Ze starannie zebranéj kroniki miejscowéj wyjmujemy wzmiankę, że gdy za czasów Jana Chryzostoma Gniazdowskiego, starosty nowomiejskiego, dziedzica Wrześni, skazano na śmierć w tem miasteczku kilka czarownic i stracono, to sufragan i oficyał gnieźnieński Kraszkowski przy okazyi wizyty kościelnéj, odbytéj r. 1727, ciężki zarzut uczynił ks. Franciszkowi Lutosławskiemu za to, że tych nieszczęśliwych od śmierci nie obronił. Przypominał mu nietylko odpowiedzialność w obec własnego sumienia, ale i rozporządzenie konsystorza gnieźnieńskiego, które rajców miejskich za niezdolnych do takiego sądu uznało. Jeden w tem dowód więcéj, że Kościół, ile mógł, bronił ofiar nieszczęsnego zabobonu, przez świeckie sądy skazywanych na śmierć. Przy téj sposobności zwracamy uwagę na *Monumenta dioecescos Vladislaviensis*,*) zeszyt V, wydany w r. 1885. Mieści się tam zbiór urzędowych dokumentów, tyczących się spraw czarownic, w liczbie 23, z których 4 z XVI i XVII, reszta z XVIII wieku. Świadczą one wymownie o tem, że duchowieństwo przeciw czarownicom nie podżegało, owszem wedle sił starało się los ich ulżyć. Odznaczył się w tem szczególnie troskliwością swoją pasterską Krzysztof Antoni Szembek, biskup kujawski. Jak wiadomo, przyszła do nas mania ścigania czarów z zachodu od protestantów, których patryarcha Luter wszędzie djabła widział, do niego kałamarzem rzucał, ciągle go wspominał w pismach swoich. W *Monumentach* znajdujemy potwierdzenie tego, że od protestantów do nas szedł obłęd widzenia wszędzie czarów. Pani Zakrzewska, chorążyna kruszwicka, udała się do doktora lutra we Frydlandzie, który ją upewnił, że mąż jéj na czary choruje. „Na domysł“ więc kazała wziąść włościankę z Gocanowa, która się do czarów przyznała, i inną z Tarnowa w parafii piaskowskiéj jako mistrzynią swoję wskazała. Tę drugą w więzieniu w Kłodzie trzymaną przybył nawiedzić jéj pasterz, ks. Szymon Bocheński, proboszcz z Piasków, i opis odwiedzin nieszczęśliwéj pozostawił.

Bazylika Litewska, przez Adama Honorego Kirkora, członka nadzw. akad. umiej. w Krakowie. Kraków 1886, druk Anczyca i Sp., 8⁰ str. 113, cena 1 złr. 20 cent. (odbitka z *Przeglądu powszech.*). Jestto monografia, opisująca dzieje kościoła katedralnego w Wilnie, jego kaplice, pomniki i inne zabytki. Autor przejrzał prócz źródeł drukowanych akta kapituły, z których porobił wypisy. Pierwotna bazylika litewska poświęcona została przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzantę 7 maja 1388 r. pod wezwaniem św. Trójcy, N. M. Panny, św. Stanisława i św. Władysława. Nazajutrz prymas instalował na stolicę biskupią pierwszego biskupa, Andrzeja Wasiłę, Franciszkanina, biskupa cereteńskiego. Za kilka miesięcy więc będzie obchodziła ka-

---

*) Od kilku lat wychodził każdego roku pod tym tytułem staraniem księży Chodyńskich przy rubryceli dyecezyi włocławskiéj osobno paginowany zeszyt, zawierający dokumenta z archiwum dyecezalnego. Każdego roku ogłaszany był zeszyt, do innéj odnoszący się materyi, np. rocznik 1886 podawał dokumenta odnoszące się do górnictwa w Polsce.

tedra wileńska pięciowiekową rocznicę swego istnienia, ale we łzach i w żałobie, płacząc za swym pasterzem. W dzisiejszéj postaci istnieje katedra wileńska od r. 1801. Spoczywają w niéj, jak wiadomo, zwłoki św. Kazimirza[1]) królewicza, o którego czci wielu zajmujących rzeczy doczytać się można w książce śp. Kirkora, jako też o kosztownościach, przechowywanych niegdyś w skarbcu katedry.

Dzieje Chrześciaństwa w Japonii. Wiadomości z różnych sprawozdań misyjnych i innych źródeł historycznych zebrał w jednę całość ks. Józef Hołubowicz T. J. Kraków 1887, 8⁰ str. 244, z przeszło 20 drzeworytami i mapą, cena 2 złr. Książka powyższa obejmuje wiadomości o Kościele japońskim w XVI i XVII wieku, z opisem męczeństw, które w tych wiekach wsławiły tak misyonarzy przybyłych z Europy jak katolików krajowców, oraz opis usiłowań podejmowanych w naszym wieku celem podźwignienia Chrześciaństwa, które mimo najsroższe prześladowania w Japonii w zupełności nigdy nie wygasło.

My z naszéj strony przypominamy dwa szczegóły mające związek z naszym krajem, oprócz znanego powszechnie męczeństwa naszego rodaka, ks. Męcińskiego.

Ludwik z Bończy Sienicki, ciwun retowski, pułkownik w cudzoziemskiéj szarży i poseł z księstwa żmudzkiego na sejm lubelski, kalwin (może przodkiem jego był Mikołaj Sienicki, w XVI wieku jeden z pierwszych między dyssydentami), wzięty do niewoli przez Moskwę w Borysowie na Białéj Rusi r. 1707, wysłany został do Jakucka na Syberyi, gdzie w niewoli poznał prawdziwość wiary katolickiéj i zrobił ślub przyjęcia jéj, który wykonał, gdy uwolniony z Sybiru w r. 1722 do Polski wracał przez Moskwę miasto, gdzie u XX. Kapucynów wyznanie wiary katolickiéj złożył.[2]) Ten Sienicki w Jakucku bawiąc spotkał tam Japończyków, którzy rozbili się ze statkiem u brzegów Kamczatki i w niewolę zabrani zostali. Oni jeńcowi naszemu dużo o katolicyzmie w Japonii opowiadali, o męczeństwach chrześcianom zadawanych i o nikczemności Holendrów, którzy dla zysku kupieckiego z okrętu przez pomost na ląd schodząc, obraz Ukrzyżowanego nogami deptali. To opowiadanie obrzydziło jeszcze bardziéj Sienickiemu kalwińską sektę, do któréj i on i Holendrzy należeli: „Co słysząc od tych japońskich niewolników, którzy nie dla jakiéj prywaty albo nienawiści ku chrześciańskiéj wierze, o któréj różności ani słyszeli ani wiedzieli, ale jako szczególną i istotną prawdę przez tło-

---

[1]) Przytaczamy przy téj sposobności rzecz mało znaną, że żywot św. Kazimirza podług ks. Grzegorza Święcickiego, pomieścił sławny kardynał Bellarmin w swojem dziele: *De officio principis christiani libri tres*, auctoro Roberto S. R. E. Card. Bellarmino e Soc. Jesu, ad Sereniss. Principem Wladislaum, Sigismundi III, Poloniae et Sueciae Regis Filium. Romae, ex typogr. Bartholom. Zannetti 1619 str. 472—491.

[2]) Przygody swoje i nawrócenie opisał Sienicki w rzadkiem dziś niezmiernie dziele: *Dokument osobliwego miłosierdzia Boskiego, cudownie z kalwińskiéj sekty pewnego sługę i chwalcę swego do Kościoła Chrystusowego pociągający.* W Wilnie, w drukarni XX. Franciszkanów 1754, in 4⁰ str. nieliczb. 12 + 393 + nieliczb. 3. Dzieło przypisane prymasowi Komorowskiemu z tego powodu, że autor miał za żonę Teresę Komorowską, podkomorzankę wileńską.

maczów tam w Jakucku powiadali, chociaż natenczas jeszcze trwałem w kalwińskiej sekcie, zdrętwiałem na taką onych relacyą.“

Szczególne rzeczy o chrześcianach japońskich mieszczą się w pamiętnikach sławnego awanturnika Beniowskiego. Uciekając z Kamczatki przybył on ze swem towarzystwem r. 1771 do japońskiéj wyspy Usmay-Ligon, gdzie mu mieszkańcy przynieśli łacińskie pismo, które się okazało być testamentem portugalskiego misyonarza, Ignacego de Solis, Jezuity, z r. 1754. Pamięć tego zakonnika była u wyspiarzy otoczona największą czcią. Późniéj pokazano Beniowskiemu brewiarz po zmarłym kapłanie, który czterech ludzi na bogatem wezgłowiu dźwigało, a kiedy na rozkaz Beniowskiego przyniesiono z okrętu krzyż, upadli wszyscy na kolana, wołając: Hisos Christos! a przytem niektóre łacińskie wyrazy: *Creator mundi, Salvator*. Późniéj zaprowadzono podróżników do domku, w którym znaleźli ołtarz z krucyfiksem i obrazem M. Boskiéj, a po obu stronach ołtarza dwie urny z popiołami O. Ignacego. Nade drzwiami wyczytali litery:

I. H. S. O. H. M. D. G. B. V. M. O. S. N.
Jesu, Anno Domini 1751,

o których Beniowski pisze: „znaczenia ich wprawdzie nie odgadłem, lecz zapisuję je sobie na pamiątkę.“ Te znaki, które pobożny zakonnik sobie nakreślił, jeżeli piątą literę, zapewne przez pomyłkę drukarską błędnie wydrukowaną, zamienimy na A., wcale nie trudno odcyfrować IHS, znany monogram imienia Jezus. Reszta: Omnia ad majorem Dei gloriam, Beatae Virginis Mariae, Omnium Sanctorum. N może oznacza: Nominis Jesu, jeżeli i w téj literze nie ma błędu jakiego.[1])

Indryca w Inflantach. Pośmiertna to praca zacnego i światłego kapłana, śp. Józefa z Bożeńców Jałowieckiego, ze zgromadzenia XX. Misyonarzy, proboszcza krasławskiego, zmarłego w Krasławiu 31 stycznia v. st. 1885 r., zamieszczona w *Przeglądzie katolickim* z r. b. nr. 29—32. Jest to wzorowa monografia kościoła i parafii w Indrycy nad Dźwiną w Inflantach polskich, na saméj granicy Kurlandyi, w dobrach należących od r. 1531 bez przerwy do zasłużonéj rodziny Platerów. Jan Andrzej Plater, wojewoda inflancki, wyrzekł się około r. 1694 błędów protestanckich i kościół indrycki katolikom oddał.[2]) Tu urodził się i ochrzcony był ks. Henryk Plater, biskup sufragan łowicki † 1868. Oprócz innych szczegółów podanych przez autora, ciekawe jest wspomnienie o Annie z Platerów Kersbrock, która, kiedy cała jéj rodzina i cały kraj przeszedł na protestantyzm, wytrwała w wierze katolickiéj, podobnie jak Anna Nektena i jéj stoletnie towarzyszki, Benedyktynki w Rydze, i dożywszy lat 93, umarła 1582 r., przez lud poczytywana za świętą. Do grobu jéj, istniejącego po dziś dzień w Kurlandyi nad jeziorem ilzenberskiem, koło dworu Ellern, w parafii zelburskiéj, na saméj granicy

---

[1]) *Awanturnicy XVIII wieku.* Wyjątki z pamiętników Maurycego Augusta Beniowskiego przez Piotra Jaxę Bykowskiego w *Przewodniku naukowym i literackim*, Lwów 1887, zeszyt lipcowy.

[2]) O nawróceniu Jana Andrzeja Platera przez ks. Andrzeja Korsza, superyora wileńskiego domu OO. Misyonarzy, który wojewodę poznał, nawiedzając chorego proboszcza w Dusiatach, w dobrach Platerow. Zob. *Memoires de la Congrégation de la Mission* tome I, Paris 1863, str. 509.

Litwy, przed 50 laty jeszcze lud miejscowy i okoliczny odbywał pielgrzymki, niosąc w darze ofiary z pieniędzy, wełny, rękawiczek, wosku, chleba, serów itd. Przypędzano także bydło do tego tajemniczego miejsca, ozdobionego pomnikiem gorliwéj sędziwéj katoliczki, na którym widny po dziś dzień wizerunek św. Kazimirza, w tem przekonaniu, że otrzymają w tem miejscu od Boga nawet uzdrowienie od chorób. Przed kilku laty czytaliśmy w *Przeglądzie katolickim* wspomnienie o Sanguszkównie, co wyszedłszy za mąż za Szweryna do Kurlandyi, parafią Alszwang zachowała w wierze katolickiéj, któréj mieszkańcy Łotysze po dziś dzień wiernymi pozostali, choć ich na około otacza ludność luterska. Takie się tam jawiły mężne niewiasty katolickie wśród powszechnego potopu protestantyzmu. Troskliwie bardzo opisuje autor dzwony dawne kościelne, co mu się chwali. Możnaby o dzwonach w Polsce monografią napisać. Początek zrobił ks. Jan Balwierczak, pleban z Ostrowa w dyec. przemyskiéj, podając w artykule: „Dzwony jako przedmiot sztuki kościelnéj“ w *Przeglądzie powszechnym* zajmujące szczegóły o niektórych dzwonach tejże dyecezyi.

Ksiądz Marek. W *Ateneum* warszawskiem w zeszycie kwietniowym z r. z. pomieszczona jest rozprawa p. Władysława Smoleńskiego, historyka ze szkoły pozytywistów warszawskich, pod tyt.: „*Ksiądz Marek*, cudotwórca i prorok konfederacyi barskiéj, szkic historyczny.“ Autor zebrał z pisarzy polskich wszystko, co znaleźć się dało o znanym Karmelicie berdyczowskim, którego nazwisko rodzinne było Jandołowicz, a śmierć przypadła w pierwszych latach bieżącego stulecia, w domu Tadeusza Cieleckiego, łowczego bydgoskiego, w Berezówce koło Lubaru na Wołyniu. Naturalnie p. Smoleński, krytyk i historyozof par excellence, który niedawno przepuścił ks. Kalinkę przez swój alembik i znalazł w nim rozmaite pierwiastki, nie przypadające mu do gustu, obszedł się i z ks. Markiem nie bardzo łaskawie. „Źródłem jego przeświadczenia o bezpośrednich stosunkach z niebem, powiada uczony historyk, był ten stan psychiczny, który tylu w epoce wiary wydał czarowników, wróżbitów itp. nieobłudnie działających maniaków.“ Podług tego wyroku należałoby i Świętych cuda czyniących zaliczyć do téj saméj zaszczytnéj kategoryi. Czy ks. Marek cuda istotnie czynił, nie wiemy i twierdzić tego nie chcemy. Jeżeli ufał w Bogu i pomocy niebieskiéj wzywał, to jeszcze go dla tego nie godzi się w jednym rzędzie stawiać z wróżbitami i maniakami, chyba na to tylko, aby obedrzeć jego postać z tego uroku, którym go tradycya narodowa przyodziała. Uwzięli się na to pozytywiści warszawscy, ażeby w imię haseł: postępu, światła, prawdy i wiedzy, wyszydzić, strącić w błoto to wszystko, co nam przeszłość religijna i narodowa przekazała jako święte i czcigodne. Szlachetna zaiste zabawa w chwili, gdy kilkanaście mil od Warszawy oprawcy moskiewscy katują lud unicki za jego przywiązanie do wiary katolickiéj! P. Smoleński jest człowiekiem bardzo rozumnym, a jednak zdaje się przypuszczać, że w całéj konfederacyi barskiéj, w któréj z pewnością było wiele ludzi nie w ciemię bitych, nie prości przecież tylko pachołcy, lecz szlachta, co się czegoś uczyła, nie było nikogo, coby się poznał na tem, że ks. Marek był sobie ot niemądry tylko mnich fanatyk i prostak, bawiący się własnemi halucynacyami. Nam się zdaje, że aby zyskać imię, powagę i cześć nadzwyczajnego człowieka, za jakiego ks. Marek bądź co bądź uchodził, i utrzy-

mać pełne uszanowania o sobie mniemanie przez długie lata i aż do końca życia, trzeba inne posiadać przymioty niż być tylko półgłówkiem, któremu się w głowie przewróciło.

Przy końcu swej rozprawy oddrukował p. Smoleński 30 listów, błogosławieństw i ordynansów ks. Marka. Gorszy go, że „cudotwórca“ do osób, co z jego protekcyi u Pana Boga korzystały, pisał się „najniższym sługą“ i „do nóg upadał.“ Zabawny jest ten p. Smoleński. Błogosławieństwa ks. Marka, w których wszelkim chorobom, defektom, boleściom... przypadkom, szkodom, szkodliwościom, nieprawościom itd. Krwią Jezusową surowy ordynans daje: won! precz! na ustęp każę i przymuszam! itp. nie są zdaniem naszem niczem innem, jak tylko powtórzeniem w rubasznéj formie exorcyzmów, jakie się w każdym rytuale znajdują, i nie przedstawiają nic takiego, coby miało świadczyć o maniactwie ks. Marka i stawiać go w rzędzie wróżbitów. Oczywiście p. Smoleński rytuałów katolickich nigdy nie widział, w djabła i we wpływ jego na świat a zatem i w exorcyzmy nie wierzy, ztąd u niego ks. Marek nie w większéj cenie jak derwisz mahometański tańczący w kółko aż do popadnięcia w konwulsye. Bodaj to być uczonym i z wysokości na wszystko i wszystkich patrzeć!

Zbiór p. Smoleńskiego możemy pomnożyć modlitwą ks. Marka, któréj dotąd nigdzie nie widzieliśmy drukowanéj. Odpisaliśmy ją ze zbioru aktów, do konfederacyi barskiéj się odnoszących, zgromadzonego i skopiowanego w przeszłym wieku, około czasu pierwszego rozbioru Polski.

Modlitwa ks. Marka przy (*sic*) *Konfederacyi Barskiéj ułożona.*

Wejrzyj Panie, mocny Boże, potężny Królu królów, miłosierny Ojcze narodów, z świątnic twoich, z Majestatu Sakramentalnego, z wysokości niebieskich przybytków mieszkania twojego, a obacz przenajdroższą Ofiarę, którą Ci ofiaruje działaniem ust kapłańskich Najwyższy a Dobry Pasterz nasz, Pan świata, Król niebios, Jezus Chrystus, za grzechy braci swoich, w Trójcy świętéj Współbóg,*) z nami współczłowiek. Wejrzyj a uczyń miłosierdzie nad wielkością Królestwa naszego! Oto Krew Jezusa Pana sakramentalna, złączona z Krwią w prasach mąk wyciśnioną, woła do Ciebie: Zlituj się Panie, zlituj się Ojcze, daj się ubłagać Ojcze, nie baw się, pokwap się dla Siebie samego, albowiem Imię twoje jest wezwane nad tem Królestwem. Oto bowiem w oczach twoich, wszystko widzący Boże, stanęła nieprawość nasza a w ręce wziąłeś szatę sprawiedliwości ku ukaraniu naszemu. Więc proszę z wiarą, nadzieją, miłością, wołam i jęczę: zmiłuj się, wzrusz się za nami, bądź nam obroną, bądź potęgą, nie daj zguby dziedzictwa twego, ani go podawaj w ręce niezbożnych. Przez krwawe zwycięztwo Jezusa Pana, zasługi Maryi Panny, Królowéj Korony Polskiéj, jako też zasługi Swiętych twoich i wszystkich zbawionych, i przez Zastępy Chórów anielskich, przed tobą, Bogiem i Panem za nami stojących. Amen.

Bossueta listy do panny * w Metzu, pisane w roku 1662,** przełożył Jacek Nałęcz. Kraków 1880, Żupański & Heumann, 8° stron 4 i 315, cena 2 złr. 40 cent. Tłomaczenie gładkie, choć widocznie przez świeckiego człowieka dokonane. Aprobaty biskupiéj nie ma. Oprócz listów do panny ***, których jest tylko cztery, mieści książka jeszcze przekład 164 listów Bossueta do Siostry Cornuau de Saint Bénigne, oraz wyimki z innych listów, wszystkie treści ascetycznéj. Listy duchowne mają tę korzyść, że czy-

---

*) Wyrażenie nieścisło i niewłaściwe, bo jeżeli jeden jest Bóg, nie może być żadnego *spół*-boga. Powinno być po prostu: *Bóg*.

telnika w lekkiej i krótkiéj formie pouczają jak od niechcenia i łatwiéj doproszą się, aby je przeczytano, niż długie, systematyczne wywody. I ten więc rodzaj literatury ascetycznéj ma swój pożytek. Znakomite i bardzo pouczające nawet dla kapłanów są *Listy duchowne* św. Franciszka Salezego, podane do druku w języku naszym *(w kraje polskie wysłane)* przez zakonnice Nawiedzenia N. M. P. czyli PP. Wizytki klasztoru krakowskiego (Kraków 1771, in 4⁰ str. 864). Dzieło to, na siedem ksiąg rozdzielone, w niezasłużoną dziś popadło niepamięć. Z nowszych czasów któż u nas nie zna rzewnych listów duchownych ks. Antoniewicza, pod kilku tytułami wydanych oraz takichże listów ks. Jełowickiego?

Kazania niedzielne, świętalne, passyjne i majowe przez ks. Zygmunta Goliana. Kraków 1887, w drukarni *Czasu*, 8⁰ maj. str. 632, 4 złr. Jest to drugie wydanie zbioru wydanego w r. 1858, pomnożonego trzema kazaniami, wydobytemi z rękopisów. Mieści się tu ogółem 64 kazań, które osobnego zalecenia nie potrzebują, bo je zaleca dostatecznie imię i sława śp. autora. Żałować tylko wypada, że nie dołączono do nich tych kazań śp. ks. Goliana, które ogłoszone były w znacznéj liczbie w *Kaznodziei katolickim* 1871 r. i że w osobnym tomie nie wydano mów jego pogrzebowych, które nie są prostemi biografiami zmarłych, lecz traktują o kwestyach zasadniczych, np. w mowie na pogrzebie Aleksandra Kurtza 1876 r. wyłożona jest obszernie rzecz o patryotyzmie chrześciańskim. Być może, że wielbiciele śp. ks. Goliana zdobędą się z czasem na wydanie i dalszych tomów jego dzieł.

Kto chce się dokładnie rozpatrzeć w życiu i działaniu Papieża Leona XIII i nauczyć się ocenić jego prawdziwie opatrznościową pracę na Stolicy Apostolskiéj, temu polecamy wydane co dopiero w niemieckim języku dzieło: **„Leo XIII, seine Zeit, sein Pontifikat, seine Erfolge.** Nach authentischen Aufzeichnung mit Gutheissung Sr. Heiligkeit von Dr. Bernard O'Reilly. Autorisirte deutsche Ausgabe, frei bearbeitet, ergänzt und weitergeführt. Illustrirtes Prachtwerk, 512 Seiten, Lexicon-Format, mit hocheleganterm Farbentitel, Stahlstich-Titelbild, 23 originale Vollbildern und 10 Text-Illustrationen. Preis brochirt 12 *M.*, in Original Prachtband mit Goldschnitt 16 *M.* Verlag von Bachem in Köln.“ Od początku roku bież. zwracają się oczy całego świata ku Rzymowi, gdzie 31 grudnia Papież Leon XIII obchodzić będzie jubileusz pięćdziesiątletni swego kapłaństwa. Wszędzie czynią się przygotowania, aby ten dzień jak najuroczyściéj obchodzić. Nawet niekatolickie ludy z natężoną uwagą śledzą przygotowania do jubileuszu męża, któremu czci i podziwu odmówić nie mogą. Od wieków bowiem historyczne znaczenie Papieztwa dla prawdziwego postępu i cywilizacyi nie objawiło się tak potężnie jak za dni naszych. Na Stolicy św. w Rzymie zasiada Papież, którego umysł wielki wszystkie interesa ludzkiéj społeczności obejmuje, z niezwykłą mądrością i siłą losami Kościoła kieruje, którego uzdolnienie na męża stanu nawet mąż taki jak kanclerz niemiecki wielokrotnie uznać musiał. Bodaj piękniejszy podarek u stóp jego tronu złożyć można na to święto nad dzieło, opisujące życie, działanie i zbawienne skutki i owoce tego działania Papieża, bezstronnie i z wielkim zapałem. Ta myśl tak odpowiada

wielkości Papieztwa, że wszystkie narody do współpracy w wykonaniu tego dzieła gotowe były. Dzieło to opracowane zostało za zachętą Ojca św. w języku angielskim przez Amerykanina-Irlandczyka ks. dr. Bernarda O'Reilly, doktora teol. i prałata domowego J. Św., według dokumentów autentycznych, które mu na rozkaz Papieża a za pośrednictwem kard. Parocchi w czasie kilkakrotnego pobytu w Rzymie dostarczono. Są to ważne zapiski, które wiele dotychczas nieznanych szczegółów zawierały. Równocześnie pojawiają się tłomaczenia tego dzieła w niemieckim, francuzkim, hiszpańskim, włoskim i holenderskim języku. Na polski język tłomaczy je warszawski *Przegląd katolicki* i w swych łamach drukuje. Po ukończeniu druku w rzeczonem piśmie, wyjdzie ten żywot niezawodnie w osobnej odbitce. Niemieckie opracowanie przedstawia obszerniej stosunki Papieża z Niemcami, uzupełnia oryginał angielski i doprowadza aż do jesieni 1887 r., tak że służyć może z czasem jako źródłowe. Przedstawione tu jest całe życie Pap. Leona XIII, przedewszystkiem działanie jego Papiezkie wszechstronnie uwzględnione i znakomicie ocenione.

Drugie dzieło niemieckie téj samej treści, napisane z polecenia niemieckiego komitetu, jest znacznie tańsze, bo tylko 1 markę kosztuje, pod tyt.: **Papst Leo XIII** von Dr. Joseph Galland. Autor, który sobie zjednał w piśmiennictwie niemieckiem niepospolite imię jako biograf Józefa Görresa i księżnej Galicyn, z zadania swego znakomicie się wywiązał. Ciepło wiejące z téj książki i żywe przedstawienie świadczy z jaką miłością i radością podjął się téj pracy. W pierwszej części przedstawia wdzięcznie w 2 pierwszych rozdziałach życie Papieża w domu rodzicielskim, w kolegium Jezuitów, w wiecznem mieście jako młodzieńca i studenta. Cztery następne rozdziały mówią o jego działaniu przed wstąpieniem na tron, jako kapłana, delegata, arcybiskupa, nuncyusza w Belgii i kardynała biskupa w Perugii, gdzie walkę toczy z rewolucyą i liberalizmem. Druga część dziełka poświęcona jest Papieżowi. Obfity materyał, jaki rządy papiezkie nastręczają, uporządkował autor w ten sposób, że najprzód opowiedział o konklawe i wyborze, następnie przedstawił program rządów nowego Papieża, a w końcu na podstawie pojedyńczych encyklik jego działanie opowiedział. Potrzebujemy tylko przytoczyć tytuły, aby poinformować się o treści: IX Papieża apostolskie działanie, X Leon XIII i nauka, XI Papież pokoju, XII Leon XIII i Niemcy.

Manresa für Priester. Ausführliche Exercitienvorträge von P. Caussette, Generalvicar von Toulouse. Nach der IV franz. Auflage. Mainz 1887, Kirchheim, 8°, 2 tomy, 6,50 *M.* Z tytułu sądząc, mógłby ktoś mniemać, że to są ćwiczenia św. Ignacego, obrobione specyalnie dla kapłanów. Tymczasem jest to obszerny wykład o życiu kapłana, rozłożony na ośm dni. Na każdy dzień jest nauka teoretyczna, na 3 punktach osnuta, a obok niéj konferencya praktyczna, również w 3 punktach. Na końcu dzieła dołączony jest osobno materyał z Pisma św., Ojców Kościoła i z teologii moralnéj, odnoszący się do traktowanych przedmiotów i podług nich uporządkowany, z dodaniem praktycznych zastosowań. Całe dzieło ks. Caussette z nadzwyczajną gorącością ducha i prawdziwem namaszczeniem napisane, jest jedną z naj-

piękniejszych książek, jakie znamy o obowiązkach kapłańskich i niebezpieczeństwach, na które kapłan jest narażony. Bodaj by się znalazł chętny tłomacz, coby to dzieło z oryginału na język polski przełożył!

Ks. prałat Symon, rektor akademii duchownéj rz. kat. w Petersburgu, wydaje egzegetyczne dzieło: **Commentarium in epistolam B. Pauli Apostoli ad Romanos.** Petropoli 1887, Offic. typogr. Frejman. Dotąd ukazały się dwa zeszyty. Dawniéj mieliśmy jeden jedyny tylko wykład tego listu w formie popularnéj po polsku wydany przez ks. Serwatowskiego. Praca ks. Symona przeznaczona jest dla teologów.

Przed dwoma laty wydał ks. rektor bezimiennie publikacyą pod tyt.. **Academia caesarea romano-catholica ecclesiastica Petropolitana anno** Domini MDCCCLXXXV. Petropoli 1885 officina typogr. Frejman, in 4^{0}, str. 73. We wstępie podana jest historyczna rozprawa: *Academiae ecclesiasticae rom. cath. Petropolitanae origo et fata.* Autor przechodzi w niéj dzieje teologicznego wydziału w dawnéj akademii wileńskiéj, założonéj przez Batorego, pozostającéj pod zarządem OO. Jezuitów, następnie po ich kassacie takiegoż wydziału w Szkole głównéj W. Ks. Lit., ustanowionéj pod władzą Komisyi edukacyjnéj r. 1781, zamienionéj r. 1803 na uniwersytet seminaryum duchownego jeneralnego, otwartego przy uniwersytecie wileńskim r. 1808, wreszcie rz. kat. duchownéj akademii po zniesieniu uniwersytetu wileńskiego, urządzonéj r. 1833 we Wilnie a w r. 1842 przeniesionéj do Petersburga. W konwencyi, którą rząd rosyjski zawarł ze Stolicą Apostolską d. 22 lipca (3 sierpnia) 1847 r., uregulowany został stósunek akademii petersburgskiéj do władzy duchownéj i do rządu. Rektorami akademii duchownéj wileńskiéj a potem petersburgskiéj byli: Alojzy Osiński 1833—1839; Antoni Fiałkowski 1839—1842, późniéj metropolita; Ignacy Hołowiński 1842—1855, także późniéj metropolita; Antoni Jakubielski 1857—1860; Aleksander Bereśniewicz, teraźniejszy biskup kujawsko-kaliski 1860—1864; Dominik Stacewicz, Dominikanin, 1864—1876 (czas największego poniżenia akademii);*) Szymon Kozłowski, obecny biskup łucko-żytomirski, 1877—1883; Franciszek Albin Symon od r. 1884. Każdego z rektorów dołączona jest krótka biografia. Następnie podany jest spis profesorów od r. 1833—1885, a w końcu bardzo dokładnie opracowany alfabetyczny wykaz wszystkich uczniów: jeneralnego seminaryum wileńskiego i wydziału teologicznego przy uniwersytecie wileńskim, a potem uczniów obu akademii duchownych: wileńskiéj i petersburgskiéj. Spis ten, obejmujący około 1200 nazwisk, sięga od r. 1808 do 1885, wyszczególnia imię i nazwisko oraz dyecezyą każdego alumna, czas w którym akademią odwiedzał, i stopień naukowy, który osięgnął. Jest to bardzo cenny materyał dla historyi Kościoła katolickiego pod berłem rosyjskiem. Mieszczą się tu najzasłużeńsze imiona wielu arcybiskupów, biskupów i prałatów, co zasłynęli w Kościele polskim, a obok nich także złowrogie nazwiska Siemaszki, Łużyńskiego, Hołubowicza, zdrajców unii, i Niemcksza.

---

*) Nieznane niektóre szczegóły o stósunkach w akademii duchownéj w owym czasie znaleźć można w artykule pod tyt. *Rosya.* napisanym przez doskonale poinformowanego kapłana, b. ucznia akademii, w *Wiadomościach katolickich* z roku 1885 nr. 6 i 7.

Z żyjących dawnych wychowańców akademii, oprócz biskupów Baranowskiego, Bereśniewicza, Kozłowskiego, Hryniewickiego, Kossowskiego, Krasińskiego, Lubowidzkiego, Pallulona i arcybiskupów: Felińskiego i Gintowta, godni są wspomnienia: ks. Adolf Bakanowski, z dyec. kamienieckiéj, teraz członek zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców; ks. Antoni Chmielewski z dyec. warszawskiéj, autor kazań; ks. Antoni Krechowiecki, słynny niegdyś kaznodzieja, w Niemczech obecnie zamieszkały; ks. Antoni Królicki, autor kazań; ks. Augustyn Lipnicki, prałat wileński, autor wielu dzieł i ks. Symon, rektor Akademii. Jako curiosum warto zapisać, że od r. 1825—1829 był uczniem akademii wileńskiéj Piotr Skarga z dyecezyi mińskiéj. Po zniesieniu przez Moskwę akademii duchownéj warszawskiéj jeżdżą od r. 1867 do Petersburga na wyższe teologiczne nauki także alumni z Królestwa Polskiego.

Risposta ad alcune questioni sopra il ritomo de' Greci scismatici ulla Chiesa cattolica. Dissertazione letta nell' Accademia di religione cattolica dall' Emo Card. C. Mazzella il di 10 Marzo 1887. Roma 1887, tipogr. Vaticana, 8⁰ str. 28. Jest to komentarz uczonego kardynała Jezuity do znanych dziewięciu pytań Włodzimirza Sołowiewa,*) które wraz z książką Sergiusza Astaszkowa „O pochodzeniu Ducha św. i prymacie powszechnym“ zwróciły uwagę katolickiego świata na to, że w cerkwi rosyjskiéj są ludzie, szczerze szukający prawdy.

KRONIKA.

Poznań. (Zmiany w posadach duchownych.)

Dnia 5 września mianowany został ks. Anastazy Szpręga z Goruszek wikarym substytutem ks. dziekana Riedla jako komendarza osieroconéj przez śmierć śp. ks. prob. Klajnera parafii Dubińskiéj. — Dnia 10 listopada mianowany został ks. Burkert, dotychczasowy administrator parafii Kolniczki, wikarym substytutem ks. dziekana Sadowskiego jako komendarza parafii Golina, osieroconéj przez śmierć ks. administratora Hermańskiego. — Dnia 14 listopada oddano w tymczasowy zarząd parafie Żabno i Jaszkowo, wakujące przez odwołanie dotychczasowego administratora ks. Idzikowskiego,

---

*) Redakcya pewnego pisma polskiego, które ogłosiło powyższe dziewięć pytań, umieszczonych po francuzku w czasopiśmie: *Revue de l'Église grecque-unie*, wychodzącem w Mesnil-St. Loup koło Estissac w departamencie Aube, uważała za potrzebne dodać: że otrzymała je „z najautentyczniejszego źródła, z Petersburga!“ i że p. Sołowiew wystosował je do archireja (ma być: archijereja) Iwanowa Platonowa, a pośrednio do wszystkich prałatów Kościoła wschodniego nieunickiego. Kubek w kubek tak samo wydrukowano w *Revue* francuzkiéj, tymczasem kto z Petersburga pisze, trudno aby nie miał wiedzieć, że biskupi rosyjscy nigdy nazwisk rodzinnych nie używają, i ani oni siebie, ani rząd, ani pisma publiczne nie nazywają ich inaczéj, jak imionami zakonnemi, przybranemi w stanie zakonnym, z którego wszyscy biskupi dysunieccy wychodzą. Jest w Rosyi metropolita Platon, był niegdyś w Warszawie cywilny dygnitarz Platonow, ale archijereja czyli biskupa Iwanowa Platonowa nikt w Rosyi nie zna.

księdzu Muzolfowi z Wronck, jako substytutowi ks. dziekana Krygiera z Siemowa.

Polskie dyecezye. (Pielgrzymka polska do Rzymu. — Adres uniwersytetu lwowskiego do Ojca św. — Odezwa pasterska ks. biskupa Stupnickiego r. gr. w sprawie krzyżów trójramiennych. — Sprostowanie. — Wiadomości o różnych kapłanach polskich.)

Pielgrzymka do Rzymu z dyecezyi galicyjskiéj i części dawnych Ziem polskich, w celu złożenia Ojcu św. życzeń z powodu Jego jubileuszu kapłańskiego, odbędzie się pod przewodnictwem Arcybiskupów i Biskupów galicyjskich, którzy w niéj udział przyjmą, dopiero około 10 kwietnia 1888 r. jako w czasie przeznaczonym na posłuchanie tutejszych dyecezan. Kierunek administracyjny i urządzenie téj pielgrzymki oddane zostały z woli ks. biskupa krakowskiego ks. dr. Wincentemu Smoczyńskiemu, kanonikowi honorowemu i proboszczowi w Tenczynku, który zawiadomił już o tem dyecezan i wyda w swoim czasie szczegółowe instrukcye dla zgłaszających się z chęcią wzięcia w niéj udziału. Z zajęcia powszechnego, jakie jubileusz kapłaństwa Ojca św. budzi w społeczeństwie polskiem, wnosić można, że pielgrzymka ta zgromadzi znaczną liczbę wiernych i da wyraz odpowiedni głębokiéj czci, jaką Polacy dla Ojca św. są przejęci.

— Za inicyatywą wydziału teologicznego senat akademicki uniwersytetu lwowskiego uchwalił wysłać adres z powinszowaniem Ojcu św. Leonowi XIII.

— Biskup przemyski r. gr. ks. Stupnicki, wydał odezwę pasterską, w któréj podawszy treść rozporządzenia Stolicy Apostolskiéj z dnia 17 maja r. b. o t. zw. trójramiennych krzyżach, tak daléj się odzywa:

„Podając tę decyzyą najwyższéj władzy duchownéj, bo samego Ojca św., Papieża rzymskiego, nieomylnego nauczyciela i pasterza św. Kościoła katolickiego, do wiadomości wielebnego duchowieństwa naszéj dyecezyi, nakazujemy stósownie do powinności naszéj z odwołaniem się na nasz list pasterski z 30 lipca 1877 r., który w całéj osnowie w mocy utrzymujemy:

1) aby zastósowano się do powyższéj decyzyi w całéj osnowie i bezwarunkowo;

2) aby wstrzymywano się od wszelkich rozpraw w sprawie krzyżów trójramiennych między duchowieństwem, a osobliwie z osobami świeckiemi i nie poddawano powyżéj przytoczonego zakazu papiezkiego żadnéj krytyce;

3) aby parafianom rozkaz ten ogłoszono z kazalnic z pouczeniem, aby nie sprawiali, nie kupowali i nie stawiali na miejscach publicznych, jako to na cmentarzach, przy drogach, na polach i w ogrodach, aby także nie ofiarowywali cerkwiom w darze żadnych, a szczególnie trójramiennych krzyżów, bez poprzedniego zawiadomienia i pozwolenia właściwych dusz pasterzy, a względnie naczelnéj władzy duchownéj w dyecezyi, któréj w myśl przytoczonego orzeczenia papiezkiego wzbronione jest poświęcanie krzyżów trójramiennych. Należy zarazem zwrócić uwagę i na tę okoliczność, że także i rząd, z powodów leżących w jego zakresie, przeciwny jest stawianiu krzyżów trójramiennych, a działających wbrew zakazowi, pociągnąć może do niemiłéj dla nich odpowiedzialności. Ewentualne usprawiedliwiania się dusz pasterzy, że parafianie bez ich wiedzy postawili krzyże trójramienne na miejscach publicznych, nie będą uwzględniane. W takich niepożądanych wypadkach właściwy dusz pasterz obowiązany jest, o ile jego upomnienia i zakazy okażą się bezskutecznemi, bezzwłocznie odnieść się do konsystorza;

4) działających wbrew zakazowi kapłanów spotkałyby najsurowsze kary, ponieważ kapłani ci jawnie stawiliby opor orzeczeniu najwyższéj władzy duchownéj, a tego nie godzi się nawet przypuścić o katolickim kapłanie;

5) w końcu oznajmia się, że to rozporządzenie nie tyczy się małych krzyżyków trójramiennych z równoległemi ramionami, jakich używa się u nas w święto Podwyższenia Krzyża św., o czem na wstępie w powołanym liście pasterskim obszerniéj wspomniano."

— PP. Bernardynki z Lublina w liczbie ośmiu rozesłane zostały z rozkazu rządu dnia 4 października po różnych klasztorach żeńskich, a klasztor ich zamieniono na magazyn wojskowy. Tak doniosły *Wiadomości katol.* w nrze 21. Jest to wyraźna pomyłka, gdyż PP. Bernardynek, które kiedyś rzeczywiście w Lublinie istniały, od czasów niepamiętnych tam nie ma. Być może, że ta wiadomość do innego jakiego ma się odnosić klasztoru.

— W Wielkich Łukach koło Pskowa, znanych z wyprawy Batorego, zaczął stawiać kościółek katolicki wygnaniec, ks. Telesfor Zaborek, gwardyan w dyecezyi kieleckiéj.

— Ks. biskup Lubowidzki objeżdżał w tym roku parafie położone w powiecie kowelskim i ostrogskim na Wołyniu.

— Ks. Eugeniusz Nienałtowski, Kapucyn z Lędu, powróciwszy do kraju po 20 i kilku latach wygnania, spędzonego na Syberyi i w Rosyi, przeznaczony został na wikarego w Baranowie koło Prasnysza, w dyec. płockiéj.

— Profesor gimnazyalny dr. filozofii Aleksander Pechnik otrzymał święcenie kapłańskie w Tarnowie 20 lipca z rąk biskupa tarnowskiego, a Władysław Dębicki w Warszawie 18 września z rąk biskupa sufragana Ruszkiewicza.

— W Kielcach odbyły się rekolekcye dla kapłanów i alumnów seminaryum, trwające od 21 do 26 września. Pierwszą konferencyą powiedział sam biskup, ks. Kuliński. Medytacye codzienne i konferencye wieczorne miewał ks. Paweł Frelek, wiceregens seminaryum.

RZYM. (Konsystorze papiezkie. — Posłuchanie pielgrzymki węgierskiéj. — Druga pielgrzymka francuzka. — Z Kongregacyi Obrzędów. — O jubileuszu Papieża — Polacy na studyach w Rzymie.)

Dnia 25 listopada odbył się w Watykanie tajny konsystorz papiezki, na którym kard. Rampolla del Tindaro jako prokurator kard. Celesia optował tytuł św. Marka, a następnie Papież ogłosił rozliczne nominacye biskupów, pomiędzy nimi ks. Weyland jako biskupa fuldzkiego. Z nominacyi dokonanych dawniéj przez brewia a na tym konsystorzu publicznie ogłoszonych, wymieniamy nominacyą ks. biskupa Koppa na stolicę książęco-biskupią we Wrocławiu i sufragana trewirskiego ks. Henryka Feiten. — Alokucyą, jaką miał Papież na tym konsystorzu a w któréj ubolewał nad stósunkami kościelnemi we Włoszech, podajemy dosłownie na innem miejscu.

— Dnia 30 listopada udzielił Papież uroczyste posłuchanie pielgrzymom węgierskim w liczbie 700 w sali książęcéj. Na czele pielgrzymki stali prałaci i magnaci węgierscy, jako też przełożeni różnych komitetów i dzieł katolickich. Byli tam hrabiowie Esterhazy, Szapary, Zichy, Cziraky, Török itd. Na stole postawionym na estradzie złożono 12 wielkich tomów ozdobnie oprawnych, zawierających podpisy katolików węgierskich w liczbie 1 miliona 800 tysięcy pod adres przywieziony przez pielgrzymkę. Papież przybył na

salę w otoczeniu 19 kardynałów i kilku biskupów. Węgrzy powitali go głośnemi okrzykami Eljen, kard. Simor prymas węgierski odczytał adres w języku łacińskim, wyrażający uczucia wiary, wierności i niezłomnego przywiązania katolickich Węgrów do Stolicy św. Po odczytaniu złożył Kardynał u stóp tronu tekst adresu oprawny wspaniale, a następnie przedstawił Papieżowi hrabiów węgierskich, którzy przy pomocy kilku pielgrzymów przynieśli Ojcu św. owe 12 tomów zawierających podpisy pod adres przeczytany. Ojciec św. stojąc przed tronem, wygłosił po łacinie następującą przemowę:

Ad iucundum sacerdotii Nostri natalem quinquagesimum, quem Dei conservatoris munere beneficioque proxime acturi sumus, laetitiam hodierna die non mediocrem adiungit, dilecti filii, conspectus vester: qui sane eadem vel tacitus loquitur, quae modo graviter copioseque Cardinalis Primatis explicavit oratio. Et mirum quantum Nobis affert solatii, praesertim in tantis sollicitudinum caussis, ista animi vestri eximia et nobilis significatio. In qua quidem Nobis, rerum veterum memoriam repetentibus, vere videmur vestigia agnoscere virtutis avitae: eius intelligimus virtutis, quam, per adversas res aeque ac per secundas, Hungaria retinuit, quaeque ipsas eius origines fecit insignes, quo tempore magnus apostolus vester beatus Sthepanus, cum fundamenta civitati regnoque poneret, non aliunde quam ab hac Principis Apostolorum Sede auspicia capienda censuit. Est itaque cur vobis magnopere gratulemur istam in obsequio pietateque Apostolicae Sedem fidelem constantiam. Ex quo velut uberrimo fonte si cunctis retro saeculis tanta est in genus vestrum derivata salus, quanta nuper commemorata est, parem et similem beneficiorum copiam in omnem consequentem aetatem sine ulla dubitatione, dilecti filii, expectate. Viget enim in Pontifiacatu romano divinitus insita virtus, omnino salutem efficiens suapte natura: neque potest accidere huic, quod rebus humanis, ut intercidat aut mutetur. Id quidem ita esse pernegant oppugnatores Ecclesiae propterea quod volunt a catholico nomine, a Vicario Jesu Christi Pontifice romano abalienare hominum animos, et huius propagare flammam belli, cuius furentes impetus Nos maxime sustinemus. Sed tamen, quod reipsa apparet, non omni ex parte consiliorum suorum exitum consequuntur. Vivit enim, favente Deo, religionis amor cum reverentia maxima Apostolicae Sedis coniunctus, vivit et valet alte in animis insculptus, praesertim in multitudine. Testis est istud ipsum ob sacerdotii Nostri anniversariam memoriam repente excitatum ubique studium: hic animorum voluntarius admirabilisque concentus: haec pietatis popularis tam illustria et varia, nec usitata pignora, quae Pontifici romano ex omnibus terrarum partibus certatim afferuntur.

Iam vero ad Litteras encyclicas quod attinet, quarum nuper est facta mentio, ut eas Episcopis vestris mitteremus fecit non modo officium Apostolicum, sed etiam singularis in Hungaros benevolentia, quae profecto non est in Nobis, quam in decessoribus Nostris, minor. — Avebat animus utilia vobis atque opportuna documenta proponere, ob eamque rem plura extimescenda virtuti discrimina indicavimus: simul praecepta dedimus de honestate morum, de fortitudine christiana, de servanda sanctitate coniugii, de juventute probe fingenda, et alia id genus, quae maxime postulare tempus videbatur. — Iis praeceptis non dubitamus quin cuncti pro sua quisque parte diligenter obtemperetis, Episcoporum vestrorum sequuti, uti oportet, magis-

terium atque auctoritatem. Nihilominus cum tanta sit temporum difficultas, ac tot passim peccandi occurrant illecebrae, valde velimus ut mansurum aliquo recte faciendi incitamentum hinc ex eodem fonte hauriatis, unde primum Evangelii lucem, postea multiplex praesertim in rebus dubiis adiumentum patres vestri, stirps generosa ac sapiens, hauserunt. — Igitur studete ex Urbe Roma principe christiani nominis, ex augusto Petri et Pauli sepulcro magis magisque dignos maioribus vestris discedere. Fortior esto in vobis singulis amor Ecclesiae: sanctius Apostolicae Sedis obsequium: alacrior ad christianarum officia virtutum voluntas. Optimus is peregrinationis romanae futurus est fructus, nec modo ad bonum singulorum, sed etiam ad prosperitatis publicae incrementum longe praestantissimus, cum exploratum sit, non tam armis atque opibus, quam religione, et virtute civium stare imperia.

Tu vero, Cardinalis Primas, vosque Episcopi, sic pergite in provehenda populi salute strenue versari, ut labore industriaque vestra christianis quotidie laudibus ornatior constanter floreat Hungaria. — Nos interim augusto Imperatori Regi Hungarorum, augustae Domui, vobis, venerabiles fratres, vobisque, dilecti filii, quotquot adestis, itemque familiis vestris, totique Hungariae Apostolicam benedictionem, caelestium munerum auspicem, benevolentiaeque Nostrae pignus, peramanter impertimus.

Pielgrzymi przerywali tę mowę kilkakrotnie oklaskami a w końcu, nie umiejąc powściągnąć swego zapału, wybuchli głośnemi wiwatami, które się przeciągały aż do końca audyencyi. Po mowie przypuścił Papież przywódzców pielgrzymki do ucałowania nogi i ręki i dał każdemu piękną kameę na pamiątkę. Wspaniały był widok otaczających Ojca św. Węgrów w ich narodowych ubiorach.

— Dnia 20 listopada otrzymała druga pielgrzymka francuzka, licząca 300 osób, posłuchanie u Papieża. Pielgrzymi pochodzili w większej części z dyecezyi Coutances, której biskup, Mgr. Gemain przewodniczył pielgrzymce; były tam także obecne deputacye z dyecezyi Nantes, Seez, Vannes, mające na czele swych biskupów. Pielgrzymi ci byli najprzód obecni na Mszy św. odprawionej przez Papieża na sali konsystorskiej. Po drugiej Mszy odprawionej przez jednego z kapelanów papiezkich, Ojciec św. udzielił od ołtarza błogosławieństwo apostolskie. Następnie udał się do swych pokojów a w chwilę później przyjmował w sali przyległej kaplicy pielgrzymów grupami i rozdzielał pomiędzy nich medale srebrne na pamiątkę.

— Dnia 5 grudnia odbył się tajny konsystorz papiezki w Watykanie dla preliminaryów kanonizacyi siedmiu błog. fundatorów zakonu Serwitów Maryi i trzech błogosławionych z zakonu Jezuitów. Papież wygłosił naprzód alokucyą zastosowaną do okoliczności. Następnie kard. Bianchi, nowy prefekt św. Kongregacyi Obrzędów, opowiedział krótko a zwięźle życie, cnoty i cuda Błogosławionych, jako też wszystkie akta, jakie dotychczas wykonano w procesie kanonizacyjnym, poczem Ojciec św. odbierał wota od kardynałów i konsultorów w kwestyi: czy można przystąpić do uroczystej kanonizacyi Błogosławionych. Na podstawie tego głosowania i decyzyi Ojca św. Kongregacya św. Obrzędów wydała dekreta, pod d. V Kalendas Decembris, że można przystąpić do kanonizacyi siedmiu błog. fundatorów zakonu Serwitów, błog. Alfonsa Rodriguez, błog. Jana Berchmans, błog. Piotra Claver i do beatyfikacyi wiel. sługi Bożego Jana Chrzciciela de la Salle.

— Dnia 27 listopada prezydował Papież na sali tronowéj w Watykanie, ceremonii uroczystéj ogłoszenia dekretów opiewających, że można przystąpić tuto do beatyfikacyi wielebnych sług Bożych: Ludwika Maryi Grignon de Montfort z dyecezyi Rennes, zmarłego w dyecezyi Luçon, gdzie założył instytut tak kwitnący misyonarzy Ducha św. i Córek mądrości; Klemensa Hoffbauera Redemptorysty, Ines de Beniganim, zakonnicy augustynianki z dyec. Walencyi w Hiszpanii, Feliksa z Nikozyi i Idziego od św. Józefa zakonników Franciszkanów. Deputacye tych różnych zakonów były obecne na téj ceremonii z postulatorami, prałatami, konsultorami i kardynałami, należącymi do św. Kongregacyi Obrzędów; zauważano tam również kilku biskupów włoskich i zagranicznych, przebywających wonczas w Rzymie. Po ogłoszeniu dekretów przez sekretarza Kongregacyi św. Obrzędów, Mgra Salviati, postulatorowie i przełożeni Zakonów, obecni na ceremonii, dziękowali Papieżowi, który odpowiedział mową zastósowaną do okoliczności, chwaląc cnoty bohaterskie i dzieła znakomite, dokonane przez tych sług Bożych, powołanych do zaszczytu Błogosławionych.

— Nie masz dnia obecnie, żeby Papież nie udzielał licznych audyencyi biskupom i kapłanom, przybywającym z najrozmaitszych części świata i składającym u jego stóp ofiary i dary wspaniałe z okazyi jubileuszu. Z pomiędzy znaczniejszych posłów wymieniamy posła cesarza japońskiego, który przywiózł własnoręczny list cesarza, posła prezydenta republiki Chili, księcia Norfolk, posła królowéj Wiktoryi angielskiéj, księcia Alençon jako posła książąt orleańskich, ks. Lichtenstein jako posła cesarza austryack, hr. Bruehl jako posła cesarza niem. itd. — Kardynał Parocchi, jener. wikaryusz Ojca ś. wezwał rektorów wszystkich kościołów rzymskich, aby dnia 1 stycznia kazali odprawić Mszą św. o téj saméj godzinie, w któréj Papież odprawiać będzie swą Mszą jubileuszową. Wierni uwiadomieni będą o tem odgłosem dzwona a ceremonia zakończona będzie we wszystkich kościołach błogosławieństwem Najśw. Sakramentu. Z téj okazyi udzielony będzie odpust zupełny. Podobne dyspozycye wydano w wielu dyecezyach włoskich. *Moniteur de Rome* wyraża życzenie, aby ta myśl pobożna przyjęła się w całym świecie katolickim.

— W sprawozdaniu o uroczystem rozdaniu nagród w papiezkim uniwersytecie gregoryańskim, jakie miało miejsce pod koniec listopada rb., znajdujemy następujących Polaków, lub należących do polskich instytucyi: Akademicki stopień uzyskali: a) na teologii: (doctoros) księża Jan Opielński i Teodor Klopsz z kol. polsk.; (prolytae) ks. Robert Bilitewski z kol. polsk; (baccalaurei) Aleksander Lipiński, Piotr Szkodrów (Bułgar), Józef Biela i Wacław Nowacki ze Zgromadzenia OO. Zmartw.; b) na prawie kan.: (doctores) ks. Leonard de Maria, ks. Przemysław Wilkoński, Ryszard Walter i Zygmunt Morawski z koleg. polsk.; (prolytae) ks. Augustyn Mosser (Francuz) ze Zgromadzenia OO. Zmartw., ks. Bolesław Twardowski i ks Stanisław Dutkiewicz z koleg. polsk.; (baccalaurei) Kaźmirz Głowiński i Karol Gegota z kol. pol.; c) na filozofii: (prolytae) Serafin Cosimi ze Zgromadzenia OO Zmartw.; (baccalaurei) Jan Piechowski, Jan Peteński (Rusin), Józef Bakalski (Bułgar), Ludwik Pawlicki, Szczepan Nowakowski ze Zgrom. Zmar. P. i Karol Gegota wraz z ks. Wacławem Dobarskim z koleg. pol.; d) w akademii św. Tomasza z Akwinu: doktorem Adolf Modzelewski z kol. polsk. — Wykładów słuchali oprócz powyższych: Kaź. Skory i Fr. Gordon ze Zgrom. Zmartw. P.

Niemcy. († Biskup strasburgski ks. Raess.)

Dnia 17 listopada zmarł w Strasburgu w 94 roku życia długoletni biskup téj dyecezyi pełen zasług ks. Raess. Urodził się 1794 r. Studya odbył w Moguncyi, w któréj inny Alzaltczyk słynny Kolmar był biskupem, a w seminaryum dyrektorem Libermann. W r. 1816 odebrał święcenia kapłańskie i poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. Zawiązawszy stósunki z wszystkimi znaczniejszymi teologami niem., założył czasopismo do téj chwili wychodzące w Moguncyi, pod tytułem *Der Katholik* i zjednał mu pierwsze miejsce między czasopismami katol. swego czasu. Po roku 1830 wezwał go biskup strasburgski Lepappe de Trevern na kanonika katedr. i dyrektora seminar. duchownego, gdzie kształcił do 160 kleryków rocznie. Mimo licznych zajęć, pisywał artykuły do *Katholika*, kierował tłomaczeniem *Roczników rozkrzewienia wiary* i obrabiał strasburgskich kaznodziejów Jeanjeana i Mosera. W roku 1840 po zamianowaniu biskupa sufr. Affre arcybiskupem paryzkim, ks. Raess został sufraganem strasburgskim z prawem następstwa, po śmierci zaś biskupa de Trevern w r. 1841 biskupem strasburgskim. Jako biskup położył około swéj dyecezyi niezmierne zasługi, uprawiając wszystkie pola życia religijnego, pole szkólnictwa, socyalne pole, pielęgnowania chorych itd. Obok tego pisał słynne swe dzieło o najznaczniejszych konwertytach. W ostatnich latach dla podeszłego wieku otrzymał koadjutora z prawem następstwa w osobie Mgra Stumpf.

Austrya. (List pasterski Biskupów przeciw agitacyi na rzecz starosłowiańskiéj liturgii.)

Arcybiskupi z Gorycyi i jego sufragani, biskupi z Tryestu, Veglia, Lublany i Parenzo wystósowali wspólny list pasterski, w którym wiernych przed pokusami do rosyjskiéj schizmy ostrzegają, agitacye w celu zaprowadzenia starosłowiańskiéj liturgii potępiają i przeciw niepatryotycznym i nieprzyjaznym Kościołowi elukubracyom prasy, szczególniéj *Slovenskiego narodu* się zastrzegają. W końcu listu upominają Biskupi wiernych, aby się trzymali Kościoła, cesarza i Austryi. Agitacye na rzecz liturgii słowiańskiéj wychodzą niewątpliwie od panslawistycznych agitatorów i rosyjskich ajentów. — Co szczególniéj w tym ruchu uderza, to że na południu i północy monarchii tacy tylko ludzie gardłują za liturgią, którzy z Kościołem dawno zerwali i szczycą się swem niedowiarstwem, na południu młodosłowency, na północy młodoczesi. W Czechach nawet protestanci, zwłaszcza w starohusyckim obwodzie Rzip, żądają zaprowadzenia słowiańskiéj liturgii i grożą w razie odmowy przejściem masami do prawosławia. Dowód to wyraźny, że dążności te polityczny mają cel.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Stowarzyszenie modlitwy. Ojciec św. erygował w ostatnich dniach dekretem św. Kongregacyi Propagandy Stowarzyszenie modlitwy wszystkich biskupów świata katolickiego. Pobożne to Stowarzyszenie będzie miało swą siedzibę w Rzymie w Propagandzie, gdzie zapisane będą imiona wszystkich biskupów tak rezydencyalnych jak tytularnych, którzy do tego Towarzystwa

przystąpią. Celem Stowarzyszenia jest połączyć wszystkich biskupów w modlitwie, aby wszyscy wspólnie zanosili modły do Boga za swych zmarłych poprzedników, za siebie samych i za owieczki sobie powierzone. Ojciec św. obdarzył to Stowarzyszenie odpustami i przywilejami duchownemi.

Ostrzeżenie. Pomiędzy lud nasz rozrzucane bywają rozmaite pisma, już to podżegające go do nienawiści przeciwko wyższym klasom społeczeństwa, już też bardzo szkodliwe wierze. Zwracamy uwagę na to szanownego duchowieństwa wielkopolskiego, aby przestrzegało lud przed fałszywymi prorokami i pismami tego rodzaju i niedozwoliło szerzyć się niebezpiecznéj propagandzie Dwa tego rodzaju pisma otrzymaliśmy, aby je w celu ostrzeżenia wydrukować w *Przeglądzie.* Jedno socyalistyczne brzmi:

Do Polskiego Ludu Katolickiego

Kochani bracia!

Po raz pierwszy w mem życiu odzywam się do was, jako do braci. Dotychczas byliście dla mnie owieczkami posłusznemi, które trzymałem, by ułatwić panom strzyżenie was, by umożebnić poborcom oskubywanie z was wełny i by samemu dostać coś w nagrodę za me usługi. Ale przejrzałem teraz, sumienie się we mnie obudziło i zwracam się do was, jako do braci mych.

Dotychczas mówiłem wam o objawieniach, które mi panowie i urzędnicy podsuwali. Byłem sługą panów i państwa i ich żądania objawiałem wam. Ale żądania te, których cała treść jest okłamywać i wyzyskiwać lud pracujący, zabierać ludowi owoce jego pracy, — żądania te są tak potworne, że choć dużo macie pokory, nie słuchalibyście mnie. Za rozkazem więc pańskim mówiłem wam o tem jako o objawieniu boskiem; kłamałem wam, prawiąc, iż w imieniu boga żądam od was pracy na panów, podatków dla ciemiężycieli, pokory względem tyranów i posłuszeństwa niesprawiedliwym i krzywdzicielom.

Atoli przemówił we mnie głos sumienia, który wstrząsnął całem mem jestestwem. Prawda weszła w me ciało i sparaliżowała mi język, który dotychczas fałsze głosił, natomiast natchnęła mnie do objawienia wam całéj prawdy.

Azali nie widzicie, iż obcy ludzie żyją waszą pracą, podczas gdy wy i dzieci wasze brniecie w nędzy i ciemnocie. Spichrze wasze otwarto są dla grabieżców i przywłaszczycieli pracy ludowéj; dla was zaś zamknięte są wrota do światła i do dobrobytu. Bo kto swe życie i swą pracę oddaje na usługi wyzyskiwaczy, ten nie ma co myśleć o dobrobycie, szczęściu i oświacie.

Azali nie rozumiecie, iż, ofiarując się panom jako narzędzie do ich zbytków i marnotrawstwa, popełniacie czyn karygodny i stajecie się gorszymi niż słudzy czarta. Bo czart swą krzywdę w ciemności wyrządza i obawia się światła dziennego — prawdy; panowie zaś wyzyskiwacze wiążą prawdę i sprawiedliwość gwałcą w dzień jasny na zgorszenie i zepsucie świata całego.

Słuchajcie mnie i weźcie do serca to, iż pokorę winni jesteśmy prawdzie i sprawiedliwości, nie zaś gwałtom i krzywdzie, a wszystkie porządki dzisiejsze są dziećmi niesprawiedliwości i same niesprawiedliwością się stały. Zaprawdę mówię wam, iż niegodnem jest człowieka oddawać ten sam hołd prawdzie co i fałszom, ten sam sprawiedliwości co i gwałtom oraz krzywdzie, albowiem prawda i sprawiedliwość powinny być celem żywota naszego, źródłem, z którego czerpać będziemy zbawienie, krzywdy zaś i gwałty należy potępić i wyplenić wszelkiemi sposoby.

Prawdą zaś jest to, że pracujecie a nie spożywacie owoców swéj pracy, które zagarniają dla siebie panowie i kapitaliści jako rentę, zyski i procenty. Prawdą jest to, że ciężary państwowe spadają na lud pracujący i że rządy są w rękach panów. Sprawiedliwość zaś wymaga, by nędza i ucisk zostały zniesione, albowiem są one jéj pogwałceniem!

Przeciwko sile zła, które się rozwielmożniło po świecie, trzeba postawić siłę dobrego. Powiadam wam, że siłą tą jest zrozumienie prawdy i sprawiedliwości, jest praca w celu uwolnienia ludzkości od trapiących ją nieszczęść.

Napróżno będą przemocy używali wrogowie prawdy i sprawiedliwości; zło zginąć musi. Niedalekim jest czas, w którym lud pracujący znajdzie się wszędzie zorganizowanym w jednę wielką partyę socyjalistyczną. Wszyscy, co prawdę umiłowali, staną w szeregach naszych. Sztandar nasz powiewać będzie nad światem całym, który wyzwoli się z pazurów gwałtu i fałszu.

Wszyscy ludzie bronić będą prawdy i sprawiedliwości. I nie będzie wtedy żadnej polityki hańbiącej, która z religii robi narzędzie ucisku.

Wszyscy wy, co prawdę miłujecie i co spragnieni jesteście sprawiedliwości — porzućcie wasze poniżanie się przed gwałtem, albowiem tylko dla dzikich pogan możebnem jest całować tę rękę, która ich smaga.

Słońce świeci jasno, a jego promienie zrywają maskę obłudy, którą przywdział na się porządek dzisiejszy. Napróżno gwałt i krzywda będą wołać, że z Rzymu pochodzą; dzieci prawdy nawet przed fałszem z Rzymu się nie ugną. Pan nie będzie zabierał owoców naszej pracy, ani pikelhauba nie będzie rządzić światem. Religija nie będzie narzędziem w rękach despotów, choćby poseł z Rzymu nakazał sutannom służyć mundurowi. Tak mówię wam ja, com prawdę umiłował i jako sługa sprawiedliwości namawiam was, walczcie do ostatniej kropli krwi z wyzyskiem i niesprawiedliwością.

Proboszcz Poczciwiński
z parafii Dolina pracy i łez, która wkrótce będzie Doliną pracy szczęścia i dobrobytu.

List ten pseudo proboszcza komentarza nie potrzebuje.

Drugie ulotne pisemko o 8 stronnicach, wydane w drukarni Chocieszyńskiego w Poznaniu pod tytułem: *Trzy prześliczne i bardzo pożyteczne modlitwy przy umierającym, przez które dusza zbawioną będzie, jak się z cudu w Rzymie okazało*, opowiada co następuje:

Był jeden Papież w Rzymie, który się bał wieczności, iż za grzechy swoje potępiony będzie. Tak skoro Bóg zesłał na niego ciężką niemoc, a czując, że ta choroba śmiertelna, kazał przywołać do siebie kardynałów i najmądrzejszych księży żeby do niego przychodzili, jak się też i stało. Gdy już wszyscy tam byli, przemówił do nich: Moi mili przyjaciele, cóż mi za pociechę dacie, gdym już śmiertelny, a widzę, że umierać muszę w moich wielkich grzechach, któremi obciążony jestem, a przez nie zasłużyłem na wieczne potępienie; nad tem się wszyscy zdumieli, że mu ani słowa odpowiedzieć nie mogli, aż jeden pobożny kapłan imieniem Johannes, rzekł do niego: Ojcze święty, czemuż wątpisz o miłosierdziu Boskiem? Na to rzekł Papież: cóż mi za pociechę dasz, kiedy ja umierać muszę, a lękam się, że dla wielkości grzechów moich przeklęty będę. Johannes mu odpowiedział: wiara i nadzieja dają mi otuchę, że gdy za cię trzy modlitwy odprawię, będziesz pocieszony i miłosierdzie od Pana Boga otrzymasz. Wtem już nie mógł Papież słowa przemówić więcej To widząc kapłan klęknął na kolana i wszyscy, którzy tam byli, a modląc się, po pierwszem Ojcze nasz stanął i mówił następującą modlitwę:

Następują owe trzy modlitwy, które zbawić mają każdego umierającego, a potem czytamy:

Wtem Papież skonał, a kapłan pozostał przy nim trzy godziny.

W tych trzech godzinach pokazał mu się ów święty Papież, a kapłan zdumiał jak nań wejrzał, widząc tak ślicznego: twarz jego była jasna jak słońce, szata na nim była biała jako śnieg, a przemówił do kapłana: Bracie, cóż mi się tak dziwujesz? Jam miał być na wieki przeklęty, a jam się stał dziedzicem szczęśliwej wieczności; tyś był pomocą zbawienia mojego: bo skoroś tę pierwszą Modlitwę mówił, zaraz ze mnie grzechy tak leciały, jak deszcz, gdy z nieba pada; a jakeś tę drugą mówił, tom był biały jak śnieg i oczyszczony jak polerowane złoto; a jak tę trzecią Modlitwę mówiłeś, tom widział Niebo otwarte, a w niem Pana Jezusa stojącego na prawicy Boga Ojca, a mówił do mnie: „Tobie już są wszystkie grzechy odpuszczone; pójdź do Królestwa Ojca mojego, w którem już żyć będziesz bez końca na wieki!“ Wtem się dusza z ciałem rozłączyła, a Aniołowie ją prowadzili do wiecznej radości.

Gdy słyszał tę mowę ów kapłan, rzekł: O Ojcze święty, tego ja nikomu opowiedzieć nie mogę, aniby mi kto uwierzył. Odpowiedział Papież: Zaprawdę powiadam ci: Anioł Boży stoi przy mnie, a trzyma w ręku te trzy modlitwy, które są złotemi literami pisane dla pociechy wszystkich grzeszników i grzeszniczek, bo choćby kto miał całego świata grzechy a przed śmiercią te trzy Modlitwy odprawi, nie zginie; albo gdyby miał na męki przyjść aż do sądnego dnia, to mu darowano będzie, a kto tylko przysłucha się czytającym te Modlitwy, ten ciężką śmiercią nie umrze, zaś w domu, w którym będą czytywane, nigdy zła przygoda nie zajdzie, nikogo nie uszkodzi, a ciężarna niewiasta lekko i szczęśliwie porodzi. Przeto weźmij te Modlitwy a zanieś je do kościoła świętego Piotra, i postaw w kaplicy Wniebowzięcia Panny Maryi dla pociechy grzeszników, którzyby umrzeć nie mogli; przez te Modlitwy szczęśliwie skonają, i nie potrzeba im się bać wieczności. Ten co je czyta albo przysłuchuje się czytaniu, otrzyma czterysta lat odpustu, to jest gdyby miał cierpieć męki tak długo, to mu darowano i będzie mieć zbawienną godzinę śmierci, w której ma umrzeć. Amen.

Dziwimy się bardzo, jak drukarnia p. Chocieszyńskiego pozwala się nadużywać do drukowania tego rodzaju bredni wierze św. przeciwnych. Każdy przecież katolik wiedzieć powinien, że odpuszczenie grzechów może tylko pozyskać przez Sakrament Pokuty, albo żal doskonały. A cóż mówić o takich bałamuctwach, jakoby słuchanie modlitwy chroniło od śmierci ciężkiej, od wszelkiej złej przygody itd.?!!

Przyczyny oziębłości u kapłanów w taki sposób tłomaczy ks. Jakób Schmitt w *Linzer Quartalschrift:* Być może, że niejeden z usposobienia już jest leniwy, wygodny, do modlitwy niechętny, porządku i pracy nielubiący, a do tego dochodzi skłonność do zmysłowości i pewnych zmysłowych przyjemności. Być może, że znowu przeciwnie pierwszą przyczyną były zbyt liczne prace pasterskie i inne, tak że kapłan własną duszę, swe religijne ćwiczenia zaniedbał, zbyt żył w rozproszeniu, a ducha skupienia utracił. U wielu kapłanów jest główną przyczyną przesiadywanie w szynkowniach, które się z kapłańską doskonałością, pobożnością i prawdziwą gorliwością tak mało zgadza, jak znajomości i częste poufałe obcowanie dwóch młodych ludzi różnej płci. Tak samo zły wpływ wywiera obcowanie z oziębłymi, lekkomyślnymi kapłanami, których zasadami, sposobami życia i pastorowaniem się przejmuje. U innych duchownych przyczynia się natomiast do oziębłości to, że się odosobniają, nie stykają się wcale z gorliwymi współbraćmi, zaskorupiają się niejako w domu, przytem studyum i duchowne czytanie zaniedbują, jakichś pasyi świeckich nabywają, oddają się zupełnie rolnictwu lub innym podobnym zajęciom, ze swymi domownikami zbyt poufale obcują i na jednym z nimi stawiają się stopniu. Łączy się z tem zbytnie przywiązanie do dóbr ziemskich i poczynająca się chciwość. Przewrotna skłonność i przywiązanie do pewnych osób, lekkomyślne choć nie grubo grzeszne obcowanie z kobietami jest także nieraz przyczyną i pobudką do oziębłości. Kapłan oziębły, chcąc się poprawić, musi bez zwłoki zwalczyć i usunąć, co uznaje za przyczynę swej oziębłości. Gdyż zwłaczanie jest paktowaniem, zdradza brak stanowczej dobrej woli i siły do działania, poddawanie się staremu nałogowi. Niejeden kapłan powrócił do domu z rekolekcyi z najlepszemi przedsięwzięciami. Raz tylko chciał zajrzeć do piwiarni, a potém już nigdy, poszedł raz i drugi, i znowu życie wiódł takie samo, jak dawniej. Zamierzył codziennie medytować. Lecz właśnie w pierwszy dzień miał nawał pracy i zbyt się umęczył, dla tego uważał za konieczne medytacyę opuścić.

Opuścił ją na drugi i trzeci dzień i zamiar spełzł na niczem. Tak się dzieje ze wszystkiemi dobremi przedsięwzięciami, jeśli się nie zabierze kapłan energicznie do działania....

Koniec Darwinizmu. Jednym z najwięcej opłakania godnych objawów nowoczesnéj, zwłaszcza „niemieckiéj teologii“, to ten ogromny respekt, jaką ona ma przed dzisiejszemi naukami przyrodniczemi i w swych uczni wpoić ją usiłuje. Właściwe pole dogmatyki, moralnéj, egzegezy, widocznie się kurczy, a za to nauki przyrodnicze trzymają prym na wszystkich polach teologicznych badań, pism i rozpraw. Jest to bardzo niebezpieczna rzecz inspirowaną historyą stworzenia w Genesis chcieć tłomaczyć, naciągać i naginać do rzekomych rezultatów geologii. Jakichże to niezasłużonych względów zażywał szał darwinizmu u teologów, którzy jego rezultaty sławili i (z wyjątkiem powstania duszy ludzkiéj, któréj stworzenie przez Boga wprawdzie za dogmat się uważa) pilnie je rejestrowali. Że takie koncesye szkodzą wierze i teologii z jéj spiżowem niezmiennem obliczem nadają koloryt chwiejności i zmienności, jaki hypotezy nauce przyrodniczéj nadają, nie ulega wątpliwości.

Ku wielkiéj radości naszéj dowiadujemy się, że niedawno jeden z ubóstwianych badaczów przyrody, Virchow, na zebraniu lekarzy i przyrodników w Wiesbaden nie wahał się nazwać darwinizmu właściwem mianem, jako „teoryą bez naukowéj podstawy“, „czczą i próżną“, „nieudowodnioną i nie mogącą być udowodnioną.“ To zdanie jego większą oddaje przysługę w ogólności nauce a w szczególności teologii, aniżeli rozliczne traktaty i rozprawy teologów.

Posłuchajmy, co mówił Virchow. O powstaniu istot żyjących powiedział: „Usiłowania zaspokojenia badania początku życia dogmatem o wieczności żyjącego świata, nigdy jeszcze pomyślnym rezultatem uwieńczone nie zostały. Ludzie sądzą słusznie, że był czas, gdzie istót żyjących nie było, i chcą wiedzieć, gdzie początku życia szukać należy, i jak to życie w tym martwym nieożywionym świecie się rozpoczęło. Kto temu naciskowi oprzeć się nie może, temu w końcu pozostaje tylko wybór pomiędzy dogmatem o stworzeniu a dogmatem o pierwotnym rodzeniu (Urzeugung), tak zw. generatio aequivoca. Żaden z tych dogmatów nie jest przedmiotem badania, gdyż nigdy jeszcze nie znaleziono żyjącéj istoty, albo chociażby tylko żyjącego elementu, powiedzmy żyjącéj komórki, o którychby powiedzieć można, że są pierwszemi swego rodzaju.“ O kwestyi pochodzenia człowieka wyraził się uczony badacz: „Australczykowi może coś niedostawać lub może on mieć na sobie jakieś ekscessa, które mu pewien wyraz zwierzęcy nadają. Dawniéj nazywano to bestyalnem, teraz zaś w interesie teoryi descendencyjnéj uznano za lepsze nazywać to pithekoid. Ale niech będzie jak chce bestyalnym i pithekoid, to jednak nie jest Australczyk ani małpą, ani proanthropos; przeciwnie jest on prawdziwym człowiekiem, a jeśli nasi przodkowie tak samo wyglądali, co nawiasem mówiąc, bardzo jest wątpliwem, dla nauki o descendencyi nie ma to żadnego znaczenia. W ostatnich czasach przybyli do nas mieszkańcy ognistéj ziemi; myśmy ich poznali, niektórzy z nich z wszelką możliwą troskliwością zostali zbadani, i pokazało się, że nasze dotychczasowe metody nawet nie wystar-

czają, aby zasadnicze ich różnice z Europejczykami udowodnić. Że są zresztą dzikimi, albo barbarzyńcami, powstrzymać nas to nie może od przyznania im ludzkiego habitus. Słowem, ludzie diluwialni, o ile o nich wiemy, nie mieli wcale niedoskonalszéj organizacyi od dzisiejszych. Gdyśmy w ostatnich latach widzieli w Europie Eskimosów i Czukczów, Auraukanów i Kirgizów, gdy ze wszystkich ras za najniższe uznanych przynajmniéj po kilka egzemplarzy sprowadzono, nie może być więcéj mowy, że jakikolwiek nowy dzisiejszy rodzaj ludzi może być uważany za łącznik pomiędzy człowiekiem a którémkolwiek zwierzęciem.“ Mowa dra Virchowa znalazła w zgromadzeniu, mimo że wielu zwolenników Darwina, Vogta i Haeckla było obecnych, ogromny aplauz. Niektóre dzienniki zaś przyznały, że te wywody naukę darwinowską zupełnie pobiły.

Czy Karola W. zalicza Kościół katolicki do Świętych? W różnych czasach poruszano już tę kwestyą. Obecnie jest ona znowu przedmiotem dyskusyi i, jak się zdaje, stanowczo rozstrzygnięta. Głównym argumentem obrońców kanonizacyi jest to, że na naleganie Fryderyka Rudobrodego antypapa Paschalis trzeci Karola W. kanonizował, a Kościół cały milcząco to uznał. Zdanie to według monasterskiego *Pastoralbl.* nie ma podstawy. W r. 1850 bowiem, arcybiskup koloński Jan v. Geissel podał z powodu nowego wydania kolońskiego mszału do Stolicy Apost. prośbę, aby święto Karola W., dotychczas tylko dla Akwizgranu tolerowane, na całą archidyecezyą było rozciągnięte. Stolica św. odmowną dała odpowiedź i zaleciła opracowanie Proprium Coloniense do Mszału i Brewiarza rzymskiego. Co się tyczy obchodzenia święta cesarza Karola, oświadczyła Kongregacya, że go dla miasta Akwizgranu wprawdzie nie potwierdza, lecz tolerować chce, że jednak wszelki kult Karola W. in Officio et Missa w dalszych kołach potępiony będzie. Nadto jeszcze zasługuje na uwagę ta okoliczność, że umieszczone w nowo urządzającem się Proprium monasteriense święto Karola przez Kongregacyą św. Obrzędów skreślone zostało. Z tego wynika, że Karola W. nie wolno uważać za kanonizowanego Świętego w Kościele katolickim.

Spalenie książki. W czysto protestanckiéj Norwegii zatwierdził najwyższy trybunał zawyrokowaną przez niższy sąd konfiskatę niemoralnéj powieści niejakiego Krystyana Krohg pod tytułem: *Albertine.* Cały nakład miał być podług dawnego prawa miejscowego publicznie spalony. Liberalne i żydowskie dzienniki nie posiadają się z wściekłości z powodu tego barbarzyńskiego, jak je nazywają auto-da-fé, z którego tylko każdy uczciwy człowiek cieszyć się może. Sam Jerzy Brandes, ów krytyk żydowski, onego czasu przez poczciwych Polaczków fetowany i wenerowany w Warszawie, pochwalił onę *Albertynę* jako znakomitą, głęboką, moralną książkę, a chłopski naród norwegski nie chce się na tem rozumieć i skazuje ją na spalenie! I u nas nie zabrakłoby kandydatów, których książki wartoby posłać do Norwegii. P. Sygietyński, p. Gabryela z Piotrowskich Śnieżko Zapolska,*) p. Ka-

*) Znakomicie wydrwił raz naturalistyczny sposób pisania pewnych powieściopisarzy i pisarek nieboszczyk Lam, który lubo dla Kościoła niechętny, nigdy paskudztwami żadnemi pióra swego nie splamił. Pisząc o pewnéj powiastce, którą

zimirz Bartoszewicz itp. uprawiają ten rodzaj literatury, na który sądy norwegskie tak są surowe. Niestety znakomity nasz pisarz Zygmunt Kaczkowski na stare lata w swych *Olbrachtowych rycerzach**) wstąpił także na niezmiernie śliskie tory. Zdziwienie tem większe, że jego powieść pojawia się w urzędowej rządowej *Gazecie lwowskiéj*, która zaiste całkiem inne powinna mieć zadanie jak szerzenie grubéj nieprzystojności ex offo! Redaktorem *Gazety lwowskiéj* jest p. Adam Krechowiecki, człowiek znany z przekonań katolickich, niegdyś współpracownik pism katolickich. Przykro wyznać, ale za redaktorstwa p. Łozińskiego podobnych sprosności jak teraz publiczność w *Gazecie lwowskiéj* nie czytywała.

De Maistre i ks. Koźmian. Sławny myśliciel de Maistre nie wierzył, aby możliwem było w naszym wieku zebranie się soboru powszechnego. W pierwszych wiekach Chrześciaństwa było to zdaniem jego łatwiéj, bo Kościół był mniéj liczny i zjednoczenie władzy w osobie cesarzy ułatwiało zjechanie się jednych biskupów a potem przyzwolenie drugich. Ale w czasach teraźniejszych, gdzie świat posiekany jest (wyrażenie de Maistra) na różne państwa i niezmiernie rozszerzonym został przez śmiałych żeglarzy, sobór ekumeniczny stał się chimerą (księga I rozdział 2). Tymczasem Jan Koźmian (jako świecki człowiek jeszcze) napisał w zeszycie grudniowym *Przeglądu poznańskiego* z r. 1847 te słowa: „Wszystko żyje w Kościele, a sobory powszechne co kilka wieków uprawniają coraz pełniejsze rozwinięcie jego nauki. Nigdy w katolicyzmie nie było azyatyckiéj nieruchomości. Spodziewamy się, że Piusowi IX pozwoli Pan Bóg, pomimo niesłychanych trudności a wbrew zdaniu Józefa de Maistre sobór powszechny

---

napisała Petronela ze Ścierką, koZA POLSKA, tak się dosłownie wyraził: „Szanowna Autorka wyczerpała wszystko, cokolwiek stajnia, chlew i kloaka przedstawiać mogą zajmującego.“ Probatum est. Zob. *Gazetę narodową* z 20 grudnia 1885 r., feljeton pod tyt. Bobcio.

*) W jednym z ostatnich ustępów téj powieści p. Kaczkowski przedstawił orgią odbywającą się u kardynała Fryderyka Jagiellończyka. Królewicz Prymas „nalany po samą szyję“ nie chce się rozstać z biesiadnikami, ale woła do nich: Bibamus papaliter! a potem was puszczę! Rano wymykały się z pałacu jego postrojone kobiety. Oto tak się pisze romanse historyczne. P. Kaczkowski zna tylko dawne bajki, ubliżające pamięci królewicza, ale naturalnie nic nic wie o gruntownéj na źródłach archiwalnych, dawniéj nikomu nie znanych, pracy ks. Korytkowskiego, umieszczonéj w *Przeglądzie kościelnym* z r. 1881, w któréj Fryderyk przedstawiony jest jako jeden z najgorliwszych biskupów i z zarzutów, nagromadzonych przez niedorzeczne i złośliwe baśnie, w zupełności oczyszczony. Potrzeba nam koniecznie książki, któraby na wzór *Erratów* ks. Krechowieckiego i *Geschichtslügen*, wydanych w Paderbornie, wyjaśniła bajki, nagromadzone w dziejach polskich, ubliżające religii. Mogłyby tu znaleźć miejsce następujące przedmioty: Zdrada kraju przez św. Stanisława, złamanie przysięgi Turkom przez Warneńczyka, spalenie Nalewajki w miedzianym byku w Warszawie, choroba nierządna Fryderyka Jagiellończyka, przysłanie róży złotéj przez Papieża Urszuli Meierin, co najmniéj intrygantce, jeżeli nie co gorszego, udzielenie Oświecimowi dyspensy na małżeństwo z siostrą, ożenienie się Białobrzeskiego, Cystersa, poźniéj biskupa kamienieckiego, germanizacyjne dążności w Warszawie ks. Hofbauera, o które go z przekąsem jeszcze niedawno oskarżał p. Rolle w katolickiéj *Kronice rodzinnéj*, męczenie przez zakonnice Barbary Ubrykówny, winszowanie cesarzowi Wilhelmowi zwycięztwa nad Francuzami w Wersalu przez ks. arcybiskupa Ledóchowskiego itd. itd. Taka książka prawdziwą oddałaby przysługę prawdzie, niwecząc ciągle odgrzewane choć dawno zbite baśni.

choć jeszcze nie prędko, zwołać."[1]) Czy ks. Koźmian podczas Soboru Watykańskiego przypomniał sobie, co był przed 22 laty pisał, nie wiemy, w każdym razie przeczucie jego okazało się pewniejszem, aniżeli rachuby tak przenikliwego do Maistra.

Być krótkim w kazaniu. W rozmowach św. Franciszka Salezego, Doktora Kościoła, z Janem Piotrem Kamusem, biskupem belleyskim, czytamy następującą rzecz: „Nasz święty biskup chwalił bardzo krótkość w kazaniu, i mawiał, że najpospolitszy defekt w kaznodziejach wieku tego jest ten: długość w kazaniach. — Na co ja rzekłem mu: I także to nazywasz defektem, a obfitości wielkiéj dajesz imię niedostatku? — Odpowiedział mi na to. Kiedy winnica wydaje nazbyt gałęzi i rozkrzewia się bardzo w latorośle i liście, natenczas najmniéj owocu przynosi. Tak też właśnie i obfitość wielka słów i nauk małe skutki sprawuje. Obaczmy tylko homilie albo kazania dawnych Ojców, jak są krótkie, a jednak były nierównie większego skutku niżeli są nasze. Kiedy kazanie jest nazbyt długie, to koniec jego przywodzi do zapomnienia środka, a zaś środek sprawuje przypomnienie początku. Pomierni kaznodzieje, byle krótkość zachowali w kazaniach swoich, bardzo mile są przyjęci wszędzie, a zaś drudzy, chociażby byli i najwyborniejsi, jeżeli nazbyt długo bawią kazaniami swemi, stają się przez to bardzo uprzykrzonemi. Nie masz żadnego przymiotu w kaznodziei tak przykrego, jak zbytnia długość." Tyle Święty.[2])

Cicero w którymś liście tłomaczy się: gdybym był miał więcéj czasu, byłbym krócéj napisał. Gdyby kaznodzieje więcéj poświęcali trudu na przygotowanie się sumienne, rzadsi byliby gaduły sine fino (a czasem i sine sensu) dicentes. Przed kilkunastu laty *Szczutek* lwowski szydząc z księży napisał te słowa:

Nie przy kartach, to przy dzbanie,
A nazajutrz na kazanie:
Oj taki to ksiądz!

W każdym zawodzie nad sumiennem wypełnieniem obowiązków poszczególnych podwładnego czuwają przełożeni. W stanie duchownym niektórych powinności spełnianie jest prawie bez kontroli. Do takich należy kaznodziejstwo. Wielu w praktyce hołduje zasadzie: Bóg wysoko a biskup daleko, i lekkomyślnie, jeżeli nie bezsumiennie, traktują tę stronę powołania duszpasterskiego. Dziwić się potem nie można ciemnocie religijnéj, wśród ludu panującéj.

Rocznice. W roku bież. przypada 1500letnia rocznica chrztu św. Augustyna w Medyolanie 387 r. w wielką sobotę, obchodzona uroczyście w całym zakonie OO. Augustyanów, a w Krakowie solennem triduum, odbytem w kościele św. Katarzyny 3, 4 i 5 maja rb. Nadto upłynęło w r. b. 1600 lat od śmierci śś. Kryspina i Kryspiniana, umęczonych w Soissons 287 r. patronów szewców. W Niemczech obiega ladajaki dowcip: Crispinus machte

---

[1]) *Sprawy włoskie w związku z teraźniejszością*, Lipsk 1848, str. 236, powtórzone w *Pismach ks. Koźmiana*, Poznań 1881, tom II str. 174.

[2]) *Duch św. Franciszka Salezyusza* dzieło przełożone przez córki tegoż świętego Ojca, klasztoru krakowskiego. Kraków 1770; część II rozdz. 26.

den Armen die Schuh' und stahl das Leder dazu. Otóż to „stahl" nie jest niczem innem, jak przekręceniem staroniemieckiéj formy: stalt = stellte, tj. św. Kryspin nie tylko szył obuwie, ale jako człowiek bogaty sam skórę na nie dawał dla ubogich, a nie kradł jéj, jak prawią dowcipnisie. W Polsce mieliśmy także świątobliwego szewca: Świętosława, który zostawszy kapłanem, był mansyonarzem u Panny Maryi w Krakowie, † 1489. Szewcem był najprzód także znany ks. Kolping, założyciel Stowarzyszeń czeladzi katolickiéj. Synem szewca i szewcówny był sławny kardynał Pie, biskup z Poitiers, którego biografią w dwóch wielkich tomach wydał znany ks. Baunard.

Dzień Zaduszny. W broszurze: *Zdrowie nasze* (Wydawnictwo *Biedy naszéj*, Kraków 1887) znajdujemy bardzo słuszne uwagi o teraźniejszem obchodzeniu Dnia Zadusznego po cmentarzach:

„Od lat 25 ludność różnych stanów w Galicyi wydaje corocznie w dniu 1 i 2 listopada, licząc bardzo oględnie, około 60,000 złr. na łój, szmatki i bibułę, dla oddania czci drogim zmarłym. Przedewszystkiem jest to zwyczaj nie nasz, lecz przyjęty od obcych, tych, którzy nam wielkie, wielkie wyrządzają krzywdy. Gdybyś czytelniku obserwował w tych dniach zadusznych cmentarze, te miejsca smutku, spostrzegłbyś z żalem i oburzeniem, że te miejsca, które każdego wiernego przejąć winny uczuciem żalu za drogiemi osobami, uczuciem znikomości i uczuciem nadziei, stały się areną próżności, emulacyi, nieprzyzwoitéj krytyki, celem spaceru i schadzki."

My dodamy: Przedtem, nim zwyczaj niemiecki do nas zawitał, odwiedzali wierni w dzień zaduszny groby krewnych i przyjaciół za dnia, aby się na nich pomodlić. Dzisiaj ten dzień smutku i skupienia stał się po prostu zabawą ludową. Cmentarze wieczorem przemieniają się w ogród publiczny, oświecony różnokolorowemi lampkami i papierowemi balonami. Tłumy publiczności snują się po dziedzinie umarłych, zewsząd słychać głośne rozmowy i śmiechy, a domyśleć się można, że ptaki nocne, które przed światłem dziennem się chowają, do tego światła nocnéj illuminacyi chętnie się kwapią. Jednem słowem profanacya i zgorszenie. Zgadza się to jak najzupełniéj z charakterem bezwyznaniowym cmentarzy w Austryi, wspólnych wszystkim konfesyom chrześciańskim. Leżą tu protestanci obok katolików, obok biskupa lub zakonnicy spoczywa kapłan apostata albo bluźnierca, który Sakramentów nie chciał przyjąć w godzinę śmierci, daléj samobójca: wszystko w najprzykładniejszéj harmonii i zgodzie.

Pasterze dusz powinniby w oględny sposób zwracać uwagę wiernych na niewłaściwość wyprawiania igrzysk wieczornych po cmentarzach, i nakłaniać ich, aby pieniądze wyrzucane niepotrzebnie na kosztowne wieńce, w postaci których próżność uciążliwy haracz wybiera od ludzi często niezamożnych, i na illuminacyą, obracali raczéj na miłosierne uczynki, czcząc tem pamięć zmarłych a zarazem pomoc przynosząc ich duszy.

Napisy na grobach chrześciańskich powinny być zgodne z duchem wiary i z powagą miejsca, przeznaczonego na spoczynek ciał zmarłych chrześcian. Takich napisów, jak: cześć jego popiołom, albo: niech mu ziemia będzie lekką itp., nie powinno być na nagrobkach. Pasterze dusz mogliby przy stósownéj sposobności pouczyć wiernych, że w napisach pomnikowych powinna być zawarta myśl chrześciańska. Najlepsze proste polecenie duszy zmarłego

modlitwom przychodniów albo tekst jaki stosowny z Pisma św. Innego rodzaju napisy potrzebują szczęśliwej ręki, ażeby nie śmieszyły, jak się to nieraz zdarza, zamiast smętne i poważne budzić uczucie. Rzadko na cmentarzach o napis niezwykły a piękny. Wszędzie rozpościera się próżność ludzka, czasem rozpacz niechrześciańska. W wędrówce po cmentarzach znaleźliśmy raz dwa napisy z myślą chrześciańską, jeden wspaniały prostotą swoją, drugi rzewnością. Na jednym nagrobku znaleźliśmy te słowa:

Spoczną i wstaną.

Na innym wypisali rodzice zmarłemu swemu dziecięciu te wyrazy:

Poczekaj dziecino, przyjdziemy.

Upowszechnia się teraz po cmentarzach zwyczaj zawieszania fotografii zmarłej osoby nad jej grobem przez umieszczenie jej w pomniku. Z religijnego punktu widzenia nic przeciw temu nie ma do powiedzenia, ale z estetycznego bardzo wiele. O ile postać zmarłego wykuta w kamieniu lub w bronzie zdobi grobowiec, o tyle fotografia nad grobem budzi uczucie niesmaku.

Pyłki, wierszyki drobne, pozostałe w rękopisie po Bohdanie Zaleskim, drukują *Kłosy*. Jeden z nich bardzo trafny:

Na co religia? — pyta się gawiedź bezbożna.
Na co słońce? — toż gazem zastąpić je można!

Wybornych jest *Sto zdań dwuwierszowych* ks. A. St. Krasińskiego, b. biskupa wileńskiego (Kraków 1887, str. 16). Myśli w nich zawarte są tak głęboko chrześciańskie a przytem tak dobitnie i zwięźle w dwóch wierszach wypowiedziane, że wiele z nich podobnie jak niektóre xenie Mickiewicza, Zaleskiego, Brodzińskiego i Morawskiego w przysłowie przejdą. Mieliśmy już sposobność dwa z tych wierszyków mimochodem przytoczyć. Dodamy jeszcze kilka:

Wiary pierwiastek ludzkim duszom jest wrodzony,
Ci co nie wierzą w Boga, wierzą w zabobony.

* * *

Ta prawda krwią męczeńską z wieków zapisana,
Że kapłan jest dla ludu, nie lud dla kapłana.

* * *

Ażeby Najwyższego cześć oddać potędze,
Dość kilka słów zrozumieć w przyrodzenia księdze.

* * *

To wyższy mąż, to anioł w człowieczej postaci,
Kto się mszcząc po Bożemu za złe dobrem płaci.

* * *

Męzki hart nie rozpacza i w płacz nie wybucha,
Tam już brak charakteru, gdzie upadek ducha.

* * *

W granicie by to złote warto wykuć słowo:
Sądź bliźniego łaskawie a siebie surowo.

Przytoczyliśmy tych kilka zdań dla zachęcenia naszych czytelników do nabycia tego zbiorku, kosztującego tylko 40 centów. Warto, aby polskie dzieci tych pięknych maksym na pamięć się uczyły. Przed kilku laty ks. biskup Krasiński będąc w Rzymie wydrukował tam kilka swoich wierszy. Przytaczamy tytuł tej publikacyi, którą pomnożyła się szczupła liczba ksiąg pol-

skich, drukowanych w Wiecznem Mieście: *Cztery hymny ks. biskupa A. S. Krasińskiego na pamiątkę bytności w Rzymie przedrukowane.* Rzym, drukiem Propagandy 1884, 8⁰ str. 11. Są to hymny: o św. Piotrze, św. Stanisławie biskupie, o zgadzaniu się z wolą Boską, i o św. Herkulanie, tłomaczony z łacińskiego oryginału Ojca św. Leona XIII, któremu dostojny tłomacz przekład swój wręczył podczas audyencyi 10 maja 1884 r.

Powieściopisarka niemiecka w „Kronice rodzinnéj". W ciągu lata zmarła w Turyngii panna Marlitt czyli właściwie Eugenia John, głośna niemiecka powieściopisarka w kierunku wybitnie anti-chrześciańskim. Utwory jéj pojawiały się najprzód w znanem ateistycznem ilustrowanem piśmie *Gartenlaube.* Nie wspomnielibyśmy o niéj, gdyby nie okoliczność, że katolickie i zacne pismo: *Kronika rodzinna,* podając nekrolog zmarłéj większym drukiem i na wybitnem miejscu, gdzie o świeżo zmarłych zasłużonych ludziach bywa mowa, nie umiało o niéj więcéj powiedzieć, jak że jéj powieści budziły powszechne zajęcie i że zjednały imieniu autorki, obdarzonéj niepospolitym talentem, popularność nietylko w Niemczech, lecz i w innych krajach, a więc i w Polsce, gdzie niektóre powieści Marlittówny w przekładzie wydano. Ani słówka o antireligijnéj tendencyi tych utworów. Przyznajemy się, żeśmy się nie spodziewali w piśmie katolickiem znaleźć tak bezwzględną pochwałę, która jest po prostu gorącem poleceniem pism niewiernéj autorki. Nie w ten sposób broni się katolickich przekonań. Przykro nam, że to o *Kronice* napisać musieliśmy.

Statystyka niektórych zakonów. Bernardynów było kapłanów 3225, kleryków 569, braci 1573, razem 5367. Reformatów: księży 3622, kleryków 549, braci 2134, razem 6305. Franciszkanów bosych: księży 461, kleryków 129, braci 365, razem 955. Rekollektów: księży 626, kleryków 230, braci 442, razem 1298. Franciszkanów konwentualnych ze wszystkiem 1345. Kapucynów ogółem 7722. Cała liczba wszystkich synów św. Franciszka w sześciu rodzinach zakonnych wynosiła zatem (podług obliczenia z r. 1883) głów 22,992. OO. Bernardyni dzielący się na prowincyi 50, OO. Reformaci liczący prowincyi 39, nadto OO. Franciszkanie bosi mający 8 prowincyi, i OO. Rekollekci pracujący w 6 prowincyach, podlegają władzy wspólnego jenerała, którym obecnie jest O. Bernardyn a Portu Romatino. Dwie ostatnie gałęzie zakonu franciszkańskiego w Polsce nie są znane.

OO. Jezuici liczyli na początku 1886 r. 11,869 członków, tj. 5350 księży, 3325 scholastyków i 3194 laików. Podzieleni są na 5 asystencyi, w których mieści się 25 prowincyi i misyi. Sześć prowincyi jest skutkiem prześladowań w rozproszeniu.

OO. Misyonarze ze Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo, we Francyi Lazarystami nazwani, podług szematyzmu wydanego na r. 1886, podzieleni są na 35 prowincyi, rozszerzonych we wszystkich częściach świata oprócz Australii. Liczyli głów 2336, tj. księży 1346, braci laików 614, studentów 189, seminarzystów 187. Do liczby kapłanów wliczono 3 arcybiskupów i 18 biskupów, należących do Zgromadzenia, zarządzających po większéj części dyecezyami misyjnemi. Między nimi jest np. ks. Łazarz Mladenow, biskup

tytul. sataleński (wziął ten tytuł po ks. Kulińskim, biskupie kieleckim). p.. sterz Bułgarów-unitów macedońskich, rezydujący w Salonice, ur. roku 1854. Wszystkich domów, stacyi itd., należących do OO. Misyonarzy, jest 210, a między kapłanami Zgromadzenia członkowie wszystkich narodowości. W Chinach jest przeszło 30 kapłanów Chińczyków w Zgromadzeniu. W Polsce, gdzie OO. Misyonarze mieli niegdyś 31 domów, podzielonych od r. 1795 na dwie prowincye: polską i litewską, ostały się dziś tylko 3 domy: dwa w Krakowie: na Stradomiu i na Kleparzu, i we Lwowie. Świątobliwej pamięci Bartłomiej Tarło, biskup poznański, † 1716, był ze Zgromadzenia OO. Misyonarzy. Dwaj ex-Misyonarze byli też u nas biskupami: Karpowicz, biskup wigierski, i Dąbrowski, sufragan poznański.

☛ ***Przegląd kościelny*** z poszytem bieżącym kończy rok IX swego istnienia. W roku przyszłym w tych samych co dotychczas wychodzić będzie warunkach. Jakkolwiek w czasopiśmie samem oprócz sposobu wydawnictwa nic się nie zmieniło, owszem *Przegląd* daleko więcéj aniżeli dawniéj podawał materyału i druku, zapisać musiał znaczny ubytek abonentów, który zagraża nadzwyczaj dalszemu jego istnieniu. Sądzimy, że abstractis abstrahendis, pomimo różnych niedostatków, na jakie każde czasopismo polskie z powodu braku współpracowników i obojętności ogółu jest narażone, *Przegląd kościelny* nie mały pożytek przynosi szanownemu duchowieństwu obznajmiając go z różnemi bieżącemi kwestyami naukowemi, zajmującemi dziś uwagę teologów, z najważniejszemi dekretami Kongregacyi rzymskich, z różnemi objawami życia kościelnego a nadto różne wskazówki pastoralne podając. Byłaby zatem szkoda, gdyby z braku poparcia choćby przez przedpłatę wydawnictwo *Przeglądu* miało zostać zawieszone. Upraszamy dla tego o jak najliczniejszą przedpłatę.

D o l s k w grudniu.

Redakcya Przeglądu kościelnego.